

 HARLEQUIN®  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA



W SERCU  
PUSTYNI

SARAH MORGAN

**Sarah Morgan**

# **W sercu pustyni**

*Tłumaczenie:*

*Jan Kabat*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Persowie uczą swych synów w wieku od pięciu do dwudziestu lat tylko trzech rzeczy: jazdy konnej, posługiwania się łukiem i mówienia prawdy.*

Herodot, ok. 484-425 p.n.e.

– Cicho. – Layla zakryła dłonią usta siostry. – Nadchodzą.

Żałowała, że nie zdążyła wyszukać lepszej kryjówki. Kotara w komnatach ojca nie dawała żadnej pewności, lecz ona wiedziała, że to najbezpieczniejsze miejsce. Nikt nie szukałby tu księżniczek, którym nie wolno było wchodzić do ojcowskiej sypialni, nawet w dniu jego śmierci.

Lecz Layla sama chciała się upewnić, czy człowiek nazywający się jej ojcem leży martwy na łożu i nie zerwie się, by popełnić jakiś grzech przeciwko niej albo jej siostrze. Stała za kotarą i słyszała jego ostatnie złowróżbne tchnienie. Nie wyraził skruchy z powodu zmarnowanego życia, nie wezwał też do siebie córek. Nie wymówił słowa żalu z powodu wyrządzonych krzywd. Zwłaszcza ostatniej, która miała przypieczętować los jednej z nich.

„Hassan musi poślubić Laylę. Tylko dzięki temu naród uzna go za władcę Taszkanu”.

Usłyszawszy kroki, Layla mocniej przycisnęła dłoń do ust siostry i czekała w napięciu, aż ktoś odsunie kotarę.

Zza grubego materiału dotarł odgłos kroków.

– Przeszukaliśmy pałac. Nigdzie ich nie ma.

– Nie mogły zniknąć.

Od razu rozpoznała ostry głos Hassana, kuzyna ojca i – gdyby woli rodziciela stało się zadość – jej przyszłego małżonka. Liczącego sześćdziesiąt lat i spragnionego władzy bardziej niż ojciec.

Ujrzała z przerażającą jasnością swą przyszłość, czarniejszą niż mrok za kotarą. Czują na dłoni ciepłe usta siostry i wstrzymywała oddech.

– Znajdziemy je, Hassanie.

– Za kilka godzin będziecie tytułować mnie Jego Ekscelencją – odwarknął Hassan. – I lepiej je znajdźcie. Zajrzyjcie do biblioteki, starsza zawsze tam przesiaduje. Młodsza jest zarozumiała. Wyślemy ją do Ameryki. Ludzie wkrótce o niej zapomną. Poślubię jej siostrę przed świtem. Na szczęście jest spokojna, nie będzie się sprzeciwiać.

Nie zna nawet mojego imienia, pomyślała Layla, i nie ma pojęcia, jaka jestem. Wątpiła, czy wie w ogóle, jak wygląda, i była pewna, że nie obchodzi go, czego pragnie. Tak jak jej ojca. Jedyna osoba, która się o nią martwiła, drżała teraz w jej objęciach.

Jej młodsza siostra. Przyjaciółka. Rodzina.

Więść, że zamierzają wysłać Jasminę do Ameryki, spotęgowała grozę sytuacji. To byłoby najgorsze ze wszystkiego.

– Po co się spieszyć ze ślubem? – spytał ktoś.

– Obaj wiemy, że gdy tylko dowie się o śmierci starego szejka, zjawi się.

Layla wiedziała, o kim mówi. Wiedziała też, że Hassan się boi. Tak bardzo przerażała go sława pustynnego wojownika i prawowitego władcy Taszkanu, że jego imię było zakazane w otoczonej murami mieście. Tym bardziej ludzie uważali go za bohatera.

Teraz Layla, w chwili prywatnego buntu, wymówiła w myślach to imię.

Raz Al Zahki.

Książę, który żył jak Beduin wśród miłującego go ludu. Człowiek pustyni o żelaznej determinacji, sile i cierpliwości. Był gdzieś teraz, ale wiedzieli o tym jedynie nieliczni. Otaczająca go tajemniczość wznagała niepokój w Cytadeli Taszkanu.

Echo kroków na kamiennej posadzce cichło w dali. Gdy drzwi się zamknęły, Jasmina odetchnęła głęboko.

– Myślałam, że mnie udusisz.

– Bałam się, że krzykniesz.

– Nie jestem aż tak żalosna.

Layla wzięła ją za rękę i wyrzała ostrożnie zza kotary.

– Poszli. Jesteśmy bezpieczne.

– Bezpieczne? Ten pomarszczony gruby potwór zamierza poślubić cię przed świtem, a mnie wysłać do Ameryki.

– Nie zrobi tego. Nie pozwolę, żeby mi cię odebrał.

– Jak? Chcę, żebyśmy byli razem. Nie wyobrażam sobie innego życia. Ty musisz zamykać mi usta, kiedy nie powinnam ich otwierać, a ja muszę pilnować, żebyś nie spędziła całego życia nad książkami.

W głosie Jasminy pobrzmiwała rozpacz i Layla odczuła nagle ciężar odpowiedzialności.

Czuła się mała i słaba wobec bezgranicznej ambicji Hassana.

– Obiecuję, że nas nie rozdzielią.

– Jak zamierzasz dotrzymać tej obietnicy?

– Jeszcze nie wiem. Myślę.

– Myśl prędzej, bo za parę godzin ja będę w samolocie lecącym do Ameryki, a ty w łóżku Hassana.

– Jasmino! – Layla spojrzała zszokowana na siostrę, która wzruszyła ramionami.

– To prawda.

– Co ty wiesz o męskim łóżku?

– Nie aż tyle, ile bym chciała wiedzieć. Może nie byłoby źle wyjechać do Ameryki.

Na ustach Jasminy błąkał się uśmiech, a Layla poczuła ucisk w krtani. Jej siostra potrafiła rozjaśnić najgłębszy nawet mrok.

– Nie mogę cię stracić. – Bała się nawet o tym myśleć. – I nie stracę.

Jasmina popatrzyła w stronę łóża.

– Ojciec naprawdę nie żyje?

– Tak. – Layla nic nie czuła. – Jesteś smutna?

– Niby dlaczego? Widzę go na własne oczy dopiero po raz piąty, ale nie żyje, więc wychodzi na to, że widziałam go tylko cztery razy. Zamienił nam życie w piekło i robi to nawet po śmierci. – Jej błękitne oczy zapłonęły furją. – Wiesz, czego chcę? Żeby Raz Al Zahki wjechał do miasta na tym swoim przerażającym czarnym rumaku i wykończył Hassana. Byłabym mu taka wdzięczna, że od razu bym wyszła za niego i dała mu setkę dzieci.

Layla nie chciała patrzeć na postać leżącą na łożu.

– Nie ożeniłby się z tobą. Jesteś córką człowieka odpowiedzialnego za śmierć jego ojca i jego pięknej żony. Nienawidzi nas, a ja nie mogę go za to winić.

Siebie też nienawidziła za więzy krwi z człowiekiem tak nieludzkim.

– Powinien ożenić się z tobą. Nikt nie mógłby rzucić mu wyzwania, a Hassan byłby skończony.

Ten pomysł był horrendalny, z drugiej strony jednak od niechcianego małżeństwa dzieliły ją tylko godziny.



– Jasmino...

– Podobno miłował żonę tak bardzo, że po jej śmierci ślubował nikogo więcej nie pokochać. Czy może być coś bardziej romantycznego?

Layla poczuła, jak z miejsca opuszcza ją odwaga. Ona by tak nie potrafiła.

– To nie jest romantyczne. To tragiczne.

– Ale być kochaną tak bardzo przez człowieka równie silnego i honorowego...

Jasmina zapatrzyła się gdzieś w dal.

– Przestań marzyć – upomniała ją Layla. Kochała tylko siostrę, innej miłości nie znała. Nigdy nie czuła w obecności mężczyzn. Zawsze patrzyła na świat trzeźwo i teraz też musiała to robić. – Jeśli wyślą cię do Ameryki, nie ujrzę cię więcej. Nie dopuszczę do tego.

– Jak? Hassan jest najniebezpieczniejszy, kiedy się boi, a Raz Al Zahki go przeraża. Nie pozwala nawet wymawiać jego imienia. Ale wszyscy to robią, zwłaszcza kobiety. Sama słyszałam.

– Znowu poszłaś na targ? Oszalałaś?

Jasmina zignorowała pytanie.

– Powiadają, że ma serce z lodu i że roztopi je tylko odpowiednia kobieta. Zupełnie jak w tej legendzie o Mieczu i Kamieniu, którą mi czytałaś.

– Och, dorośnij! – Layla zastanawiała się, jakim cudem siostry mogą tak bardzo się różnić. – To była legenda, a to tutaj dzieje się naprawdę.

– Sądzę, że nadejdzie. – Jasmina nie kryła podniecenia. – Grał na zwłokę, kiedy nasz ojciec i Hassan spiskowali. Teraz, gdy ojciec umarł, na pewno zamierza przejąć należną mu godność szejka. Hassan jest przerażony, tak jak i rada. Wysłali patrole na pustynię, choć Raz zna ją lepiej niż ktokolwiek. Nie śpią, bo boją się, że wkroczy nocą do Cytadeli i wymorduje ich we śnie. Nie miałabym nic przeciwko temu. Sama wskazałabym mu drogę.

– Zważaj na słowa.

– Dlaczego? Co mogą mi jeszcze zrobić? I tak nas rozdzielają. Jadę do Ameryki, a ty poślubisz Hassana. Może być coś gorszego?

– Nie poślubię Hassana. – Layla podjęła już decyzję.

– Jak chcesz temu zapobiec? Hassan będzie władcą tylko pod warunkiem, że się z tobą ożeni.

– Więc się nie ożeni.

Jasmina popatrzyła na siostrę z politowaniem.

– Zmusi cię.

– Nie zmusi, jeśli mnie nie znajdzie. – Nie chcąc nawet myśleć o tym, co zamierza zrobić, pobiegła do ojcowskiej garderoby i wzięła dwa burnusy. Jeden rzuciła siostrze. – Włóż to. Zakryj włosy i twarz. Zaczekaj na mnie za kotarą, muszę wziąć coś z biblioteki.

– Myślisz w takiej chwili o książkach?

– Książka może być wszystkim.. przyjacielem, ucieczką, nauczycielem.. – urwała nagle. – Nieważne. Musimy się stąd wydostać. To będzie jak zabawa w chowanego. – Dostrzegła na twarzy siostry przerażenie. Obie wiedziały, co ta zabawa niegdyś oznaczała. – Te konie, które tak kochasz... potrafisz dosiąść jednego z nich?

– Oczywiście!

– Naczytałam się o arabach, więc myślę, że damy radę. – Miała nadzieję, że się nie myli. – Przedostaniemy się do stajni, a stamtąd wyruszymy na pustynię.

– Na pustynię? Dlaczego?

Choć w myślach buntowała się przeciwko temu, odparła:

– Odnajdziemy Raza Al Zahkiego.

Pustynię omiatał wiatr, szepecząc o śmierci szejka.

Raz Al Zahki stał na skraju obozowiska i wpatrywał się w nocną ciemność.

– Prawda czy plotka?

– Prawda – zapewnił stojący obok Salem. – Potwierdzona.

– Zatem najwyższa pora. – Raz już dawno nauczył się skrywać uczucia, ale poczuł teraz w ramionach ból napięcia. – Wyruszamy dziś w nocy do miasta.

– Jest coś jeszcze, Wasza Wysokość – odezwał się Abdul, jego wieloletni przyjaciel i doradca. – Tak jak przewidywałeś, Hassan planuje poślubić za kilka godzin najstarszą księżniczkę.

– Nim ostygło ciało jej ojca? – Raz roześmiał się cynicznie. – Jak widać, przygniata ją smutek.

– Hassan jest starszy od niej o czterdzieści lat – mruknął Salem. – Co ona na tym zyskuje?

– To żadna tajemnica. Będzie dalej żyć w pałacu i cieszyć się przywilejami. – Raz zapatrzył się w horyzont. – Jest córką najokrutniejszego człowieka, jaki kiedykolwiek rządził Taszkanem. Nie zasługuje na współczucie.

– Jeśli Hassan poślubi dziewczynę, trudniej ci będzie podważyć sukcesję.

– Dlatego zamierzam dopilnować, by do ślubu nie doszło.

Abdul spojrzał na niego wystraszony.

– Chcesz więc zrealizować swój plan? Nawet jeśli to, co sugerujesz, jest...

– Jedynym wyjściem – przerwał mu Raz, słysząc twardość w swym głosie. Ciepłe uczucia, do jakich był niegdyś zdolny, zmarły wraz z kobietą, którą kochał. – Rozważyliśmy wszystko i... – urwał, gdy z ciemności dobiegł gwar głosów. Jego strażnicy otoczyli go bezzwłocznie. Ludzie, którzy służyli mu od piętnastu lat, gdy brutalnie zamordowano jego ojca. Którzy oddaliby za niego życie.

Abdul zasłonił go własnym ciałem. Raz, łagodnie lecz stanowczo, odsunął doradcę na bok, ten jednak zaprotestował.

– Odejdź! To może być zamach.

Raz skupił wzrok na szczupłej postaci chłopca, którego trzymało dwóch jego ludzi.

– Nie wygląda na groźnego.

– Znaleźliśmy go na pustyni w pobliżu granicy z Zurbanem. Jest chyba sam i mówi, że ma wiadomość dla Raza Al Zahki.

Wiedząc, że chcą chronić jego tożsamość, dał im znak, by podeszli bliżej. Chłopiec osunął się na kolana, a Raz dostrzegł pod szatami szczupłość jego ciała.

– Jaką masz wiadomość dla Raza, chłopcze? – spytał Salem.

– Muszę pomówić z nim osobiście – wymamrotał jeniec prawie niezrozumiale. – Bez świadków.

– Nie zbliżyłbyś się do niego nawet na sto kroków. Zjadłby cię żywcem.

– Nie obchodzi mnie, co ze mną zrobi, byle mnie wysłuchał. Zaprowadźcie mnie do niego.

Błagam.

Chłopiec pochylił głowę, a Raz zwrócił uwagę na kształt szczupłych ramion.

– Nie boisz się?

Wiatr szarpał szaty chłopca, który przytrzymał je desperacko.

– Tak, boję się, ale nie Raza Al Zahkiego.

– To trzeba ci dać nauczkę. – Strażnik podniósł chłopca z ziemi, a ten syknął z bólu. – Zatrzymamy go tutaj, rankiem zaś przepytamy.

– Rano będzie za późno. Muszę mówić z nim teraz. Chodzi o przyszłość Taszkanu.

Raz przyglądał się chłopcu okrytemu zbyt obszernymi szatami.

– Zaprowadźcie go do mojego namiotu.

Wszyscy spojrzeli na niego zdumieni.

– Zróbcie to – nakazał Raz, ale strażnicy wciąż się wahali.

– Najpierw go przeszukamy...

– Zaprowadźcie go do mojego namiotu i zostawcie nas samych.

Abdul dotknął jego ramienia.

– Nigdy nie kwestionowałem twych decyzji, Wasza Wysokość, ale tym razem proszę, by towarzyszyli ci strażnicy.

– Sądzisz, że nie potrafię obronić się przed kimś tak słabym?

– Sądzę, że Hassan nie cofnie się przed niczym. To może być pułapka.

– Zgadzam się – wtrącił Salem. – Idę z tobą.

Raz położył mu dłoń na ramieniu.

– Doceniam to, ale musisz mi zaufać.

– Jeśli coś ci się stanie...

– Dopilnujcie, by nam nie przeszkadzano. – Odprawił strażników i wszedł do namiotu, po czym opuścił jego poły.

Chłopiec klęczał w najdalszym kącie, wciąż związany. Raz podszedł do niego i przeciął sznury jednym ruchem noża.

– Wstań.

Chłopiec podniósł się po chwili wahania, po czym znów uklęknął.

– Chyba nie dam rady – rzucił przez zaciśnięte zęby. – Jechałem długo na koniu i skaleczyłem się w kostkę, kiedy spadłem z siodła.

Raz popatrzył na szczupłą postać u swych stóp.

– Powiedz mi, dlaczego tu jesteś.

– Będę mówić tylko z Razem Al Zahkim, nikim innym.

– Więc mów – nakazał cicho Raz, a chłopiec podniósł zdumiony głowę.

– To ty?

– Ja tu zadaję pytania. – Raz schował nóż. – I chcę wiedzieć, co robi kobieta w moim obozie, i to w środku nocy. Dlaczego weszłaś bezbronna do jaskini lwa, księżniczko?

Layla czuła ból, którego źródłem był upadek z konia i świadomość, że jej siostra zaginęła gdzieś na pustyni. Wszystko przez nią.

To ona podsunęła ten głupi pomysł, choć zawsze podejmowała każdą decyzję z rozwagą.

Byłoby lepiej, gdyby Hassan wysłał Jasminę do Ameryki. Wiedziałyby przynajmniej, że siostrze nic nie grozi.

Teraz zaś Jasmina była zgubiona, ona sama zaś trafiła jako więzień do obozu Raza Al Zahkiego, człowieka, który miał wszelkie powody jej nienawidzić.

Człowieka, który wiedział, z kim ma do czynienia.

Stał na szeroko rozstawionych nogach, jego przystojna twarz nie zdradzała nawet śladu uśmiechu. Ciało odznaczało się muskularną budową wojownika, ramiona były szerokie i mocne. Wiedziała, że cierpiał kiedyś straszliwie, ale jego oblicze nie pozwalało się tego domyślać. To nie był złamany człowiek. Nie miał w sobie nic miękkiego. Od samego początku wyczuwała w nim pewność siebie i władczość typowe dla przywódcy.

– Wiedziałaś cały czas, kim jestem?

– Zorientowałem się po kilku sekundach. Twoja twarz zapada w pamięć, księżniczko. I twoje oczy. Nikt nigdy tak do niej nie mówił i teraz poczuła się zaskoczona.

Czytała o nim, zapamiętując wszystko: datę urodzin, niezwykłą karierę wojskową, dyplom

inżyniera. Wiedziała, że jest znakomitym jeźdźcem i że zna się na koniach arabskich. Uświadomiła sobie jednak, że niewiele mówi to o człowieku.

Nie wiedziała, że jego oczy są ciemniejsze niż pustynia nocą ani że sprawuje władzę stokrotnie większą, niż się wydawało. Że potrafi przejrzeć każdego. Że suche fakty nie oddają siły ani charyzmy.

Przypomniała sobie plotki, które przekazała jej siostra. Raz Al Zahki był kobieciarzem. Zanim się zakochał, a potem zamknął w sobie.

– Skąd mnie znasz?

– Muszę znać swoich wrogów.

– Nie jestem twoim wrogiem.

Nie mogła go winić za te słowa. Jego rodzina doznała straszliwych cierpień od jej rodziny. Od pokoleń dzieliła je przepaść.

– Wobec tego muszę zadać ci drugie pytanie... gdzie jest Hassan? Tak bardzo się boi, że przysłała kobietę?

– Nie jestem tu z powodu Hassana. Towarzyszyła mi siostra, Jasmina, ale spadłam z konia. Przepraszam... pomóż mi ją odszukać. Błagam. Jest sama na pustyni i nie ma pojęcia, jak przeżyć.

Była zrozpaczona, lecz on nie okazywał współczucia.

– Gdzie jest Hassan?

– Może w pałacu, a może nas szuka. Nie wiem.

– Nie wiesz? Przecież to człowiek, którego masz za kilka godzin poślubić.

Gdyby Hassan znalazł najpierw Jasminę...

– Wiesz o ślubie?

– Wiem wszystko.

– Jeśli uważasz, że chcę go poślubić, to najwyraźniej nie wiesz wszystkiego.

Dostrzegła w jego oczach błysk zaskoczenia.

– Jak się wydostałaś pałacu, jeśli nie za jego zgodą?

– Uciekłyśmy. Moja siostra kocha konie. Wzięła ze stajni najszybszego. Niestety, zapomniała mi powiedzieć, że nie potrafi go okiełznać. Nie poradziłyśmy sobie z nim.

– Nie poradziłyście sobie? Jechałyście na jednym koniu?

– Tak. Nie jesteśmy ciężkie, poza tym nie chciałyśmy się rozdzielać. – Nie powiedziała mu, że nigdy wcześniej nie jeździła konno. Wiedziała wszystko o arabach, ale ani razu żadnego nie dosiadła.

– Coś go wystraszyło i wierzgnął. Spadłam, a on pognął dalej z Jasminą na grzbiecie. Też pewnie spadła.

Próbowała dźwignąć się z kolan, gdy do namiotu wbiegły dwa duże psy. Czworonogi znieruchomiały, szczerząc zęby.

Raz powiedział coś do nich, a one przywarły brzuchami do ziemi, patrząc na niego z uwielbieniem.

– Saluki? – Strach niemal dławił jej oddech. – Masz charty perskie?

– Znasz tę rasę?

– Oczywiście. Jest jedną z najstarszych na świecie. Znajdywano je z mumifikowane w piramidach egipskich obok ciał faraonów.

Nie wspomniała o mrocznych doświadczeniach, o których wolałaby zapomnieć.

– Twierdzisz, że chciałyście uciec. Dokąd?

– Do ciebie. – Obserwowała psy. – Próbowałyśmy cię znaleźć.

– W noc śmierci twojego ojca? Nie widzę łez, więc sądzę, że tak jak on nie żywisz sentymentów.



Naprawdę tak myślał?

Chciała zaprotestować, ale wiedziała, że chwila jest nieodpowiednia.

– Ojciec wyraził przed śmiercią życzenie, żebym poślubiła Hassana.

– To dlaczego mnie szukałaś?

– Jesteś prawowitym władcą, ale jeśli mnie poślubi, osłabi to twoją pozycję, a wzmocni jego.

Wydawało się, że słucha jej z uwagą.

– To wciąż nie wyjaśnia, dlaczego tu jesteś.

Dopiero teraz Layla uświadomiła sobie, jak bardzo miała nadzieję, że właśnie on to powie. Słysząc ze swej inteligencji, prawda? Nie pojmował, dlaczego się tu znalazła? Nie dostrzegał jedyne rozwiązanie?

– Nie winię cię, że nas nienawidzisz. – Powiedziała to bezwiednie i gdy spojrzała na niego, mogła tylko myśleć o stracie, której doznał. – Zapomnij o tym, kim jestem. Proszę cię tylko, żebyś zrobił to, co należy zrobić.

– A co według ciebie należy zrobić, księżniczko?

Żaden mężczyzna nigdy nie pytał jej o zdanie. Od dnia, w którym zrobiła pierwszy krok, aż do chwili, gdy wymknęła się wraz z siostrą przez okno ojcowskiej sypialni.

Ten mężczyzna jednak ją spytał. I słuchał jej.

Był dumny i pewny siebie. Zrozumiała, dlaczego tak wielu ludzi mu ufało. Różnił się od Hassana tak, jak ocean różni się od pustyni.

– Sam wiesz. Musisz zająć należne ci miejsce. Położyć temu kres, zanim Hassan zakończy to, co zaczął mój ojciec. Zanim zrujnuje kraj w samolubnym dążeniu do władzy... I dlatego musisz mnie poślubić. Teraz. Zanim Hassan mnie odnajdzie i zabierze.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Chciał zrobić wszystko, by nie dopuścić do jej ślubu z Hassanem. Nie zamierzał jednak żenić się z nią. Nikt też z jego otoczenia tego nie sugerował, choć wydawało się to oczywistym rozwiązaniem.

Jako taktyk dostrzegał korzyści. Jako mężczyzna wzdragał się przed tym.

Sądził, że nie ma ceny, której by nie zapłacił, by spełnić obowiązki, ale się mylił. Miał wrażenie, że się dusi.

– Nie. – Nauczył się tłumić emocje, ale ta umiejętność zawiodła go nagle. – Miałem żonę. Nie potrzebuję ani nie chcę innej.

W jego głosie pobrzmiwał ból osobistej tragedii.

– Wiem o twojej żonie – zawahała się i pokręciła głową. – Oczywiście, nie zamierzam zajmować jej miejsca. Byłby to związek podyktowany względami wyłącznie politycznymi, korzystnymi dla obu stron.

– Politycznymi?

– Pozycja Hassana jest niepewna. Małżeństwo ze mną gwarantuje mu tytuł następcy mojego ojca. Nie ma wsparcia w kraju, nigdy zresztą o nie nie zabiegał. Zawsze skupiał się na tym, co może zyskać, a nie na tym, co może dać.

Raz ukrył zaskoczenie. Mężczyźni potrafili mówić godzinami o problemach Taszkanu, a ta dziewczyna podsumowała je w kilku trafnych zdaniach.

– Może nie spodziewał się, że twój ojciec umrze tak szybko.

– Hassan wie, że zostanie zaakceptowany, jeśli ożeni się ze mną, i w tym celu robi wszystko. Nie lekceważ go.

Jakby sypała mu sól na ranę, bo on właśnie popełnił ten błąd. W swej arogancji uważał się za nietykalnego i stracił kogoś, kogo głęboko kochał.

– Wydaje się, że znasz dobrze jego umysł.

– Analizowałam jego działania. Nie można wykluczyć, że cierpi na zaburzenia. Zdradza objawy socjopatii i nie okazuje wyrzutów sumienia. Nie liczy się z uczuciami ani opiniami innych, poza tym ma obsesję na punkcie własnej osoby. To niebezpieczny człowiek, ale ty o tym wiesz.

– Tak.

Wiedział i był zdziwiony, że ona wie. Uświadomił sobie, że osądzał ją dotąd w oparciu o jej rodowód. Zgadzał się z nią, że jej małżeństwu trzeba zapobiec. Nie wspomniał jednak, że sam już planował to uczynić.

Jej plan był jednak lepszy. Gwarantował trwałość.

Zapewniał wszystkim bezpieczeństwo.

Tylko nie jemu.

Oznaczał bowiem złamanie ślubu, jaki złożył.

Zaczął przechadzać się po namiocie. Rozważał tę kwestię ze wszystkich stron i za każdym razem dostrzegał zdradę.

– Nie mogę tego zrobić.

– Bo jestem córką twojego wroga? – spytała spokojnie. – Arystoteles powiedział: „Wspólne niebezpieczeństwo jednoczy najbardziej zażartych wrogów”. Proponuję, żebyśmy się zjednoczyli. Tak należy uczynić i ty o tym wiesz.

Raz odwrócił się do niej gwałtownie, a psy wstały błyskawicznie.

– Nigdy nie próbuj zgadywać, o czym myślę, księżniczko.

Zauważył, że patrzy przerażona na dwa czworonogi, które przycupnęły teraz na podłodze namiotu.

– Przepraszam. – Jej głos przypominał szept. – Wydawało mi się to logiczne. Zakładałam, że i tobie takie się wydaje.

Była to prawda. Fakt, że emocje wzięły górę nad rozsądkiem, irytował go.

– Rozważasz wszystko pod kątem logiki?

– Nie robiłam tego, kradnąc konia i ruszając na pustynię, więc odpowiedź jest przecząca. Ale na ogół kieruję się logiką. Rezultat jest z reguły lepszy, jeśli odpowiednio rozważy się działanie.

Nie spotkał nikogo tak poważnego jak ona. Chciał spytać, czy się kiedykolwiek śmiała, tańczyła czy bawiła; dziwił się, że go to interesuje.

– Proponujesz coś, czego nie mogę rozważać.

– A jednak wiesz, że chodzi o dobro Taszkanu. Czyli twoja niechęć wynika z tego, że tak bardzo kochałeś swoją żonę.

Poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy.

– Logika powinna cię ostrzec, że stąpasz po niebezpiecznym gruncie.

– Nie chciałam sprawić ci bólu, tylko zrozumieć, dlaczego odrzucasz coś, co jest w oczywisty sposób słuszne. Kochałeś ją i teraz nie chcesz się ożenić. Rozumiem to.

– Niczego nie rozumiesz. Zawarłaś tysiące niedających się opisać uczuć w jednym krótkim zdaniu.

Musiła odczuć siłę jego gniewu, bo spojrzała w stronę wyjścia. Poczuł wstyd, bo nigdy nie groził kobietom.

– Przepraszam. – Jej głos był jak balsam. – Masz rację. Nie rozumiem, co czujesz, bo nigdy nikogo tak nie kochałam. Rozumiem jednak, że to, co utraciłeś, jest związane z twoją decyzją, by nigdy się nie ożenić. Zapewniam, że moja propozycja nie ma nic wspólnego z twoją przeszłością. To małżeństwo podyktowane jest politycznym rozsądkiem. Nie będzie zdradą jej pamięci, lecz interesem. Dzięki niemu zajmiesz miejsce prawowitego władcy Taszkanu. Nikt nie ośmielił się rzucić ci wyzwania.

„Nie będzie zdradą jej pamięci”. Może rozumiała go lepiej, niż początkowo sądził.

– Myślisz, że boję się wyzwania?

– Nie, ale wiem, że chcesz zapewnić Taszkanowi spokojną i dostatnią przyszłość.

– A co ty zyskasz na tym „interesie”?

Widział tylko zarys jej policzka i te oczy. Ciemne i okolone długimi rzęsami. Nagle zapragnął zobaczyć więcej. Słyszał wcześniej, jak szeptano o urodzie starszej księżniczki.

– Jeśli wyjdę za ciebie, nie będę mogła wyjść za Hassana.

– Czyli chodzi o mniejsze zło? – Starł się odkryć jej zamiary. Zdawała się mówić prawdę, ale otaczający ją ludzie mówili tylko kłamstwa. – Mam uwierzyć, że wymknęłaś się z Cytadeli, ukradłaś konia i ruszyłaś na ślepo przez pustynię w nadziei, że mnie spotkasz i zaproponujesz małżeństwo?

– Nie miałam nic do stracenia, Wasza Wysokość. Zakładałam, że ktoś zaprowadzi mnie do ciebie.

Nie spodziewał się, że będzie go tytułować „Wasza Wysokość”.

– Lojalność nie jest twoją najmocniejszą stroną.

– Jestem lojalna wobec Taszkanu, ale rozumiem, że boisz się mi zaufać. Mam też inne powody, osobiste.

– Czyli?

– Hassan zamierza wysłać moją siostrę do Ameryki. – W jej głosie zabrzmiała rozpacz. – Chce ją usunąć z drogi.

– Dlaczego?

– Razem jesteście silniejsi. Moja siostra mówi to, co myśli, i staje się coraz bardziej niezależna.

Rzuca wszystkim wyzwania. Hassan tego nie lubi.

– A ty nie rzucasz mu wyzwania?

– Po co drażnić smoka kijkiem?

– Gdzie ona teraz jest?

– Nie wiem. Koń poniósł. Boję się, że spadła i że ludzie Hassana ją znajdą, zanim tobie się to uda.

– To prawie pewne, bo jej nie szukam.

– Ale zrobisz to? Kiedy już mnie poślubisz, ochronisz także moją siostrę?

Więc dlatego tu jest, pomyślał. Ryzykuje wszystko z miłości. Nie romantycznej, ale jednak.

– Zatem z powodu siostry i dla dobra kraju jesteś gotowa poślubić obcego człowieka. Niezbyt to romantyczne.

– Ustaliliśmy już, że nie ma mowy o romansie. Nie chcesz tego i ja też nie chcę.

– Dlaczego?

– Nie jestem romantyczką, Wasza Wysokość.

Jej oczy przypominały ciemne rozlewiska bólu; zastanawiał się, jak wyglądają roześmiane.

– Nie wierzysz w miłość między kobietą a mężczyzną?

– Wierzę, ale niczego takiego nie czuję. Jestem osobą praktyczną – oznajmiła z rozbijającą szczerością.

Nie ma pojęcia, pomyślał. Nie ma pojęcia, że miłość to najpotężniejsza siła w życiu człowieka.

On wiedział. I wciąż cierpiał.

– By małżeństwo było legalne, nie wystarczy przysięga i wymiana obrączek.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Jest ważne, by Hassan nie mógł podważyć naszego związku, więc zapoznałam się z obowiązującymi prawami.

– Wiesz zatem, co oznacza zawarcie związku małżeńskiego.

– Chodzi ci o stronę fizyczną. Akceptuję to. Nie widzę w tym problemu. – Pochyliła głowę, a kaptur niemal zakrył jej rysy. – O ile się nie mylę, ty też nie. Mężczyzna nie musi kochać, by dokonywać aktu seksualnego.

– Dokonywać? – Patrzył na nią z niedowierzaniem i rozbawieniem. – Co ty właściwie czytałaś? Nie było to chyba odpowiednie dla dziewczyny.

– Nie jestem dziewczyną, tylko kobietą.

Jeszcze nie, pomyślał.

– Czeka cię całe życie z kimś, kto nie będzie mógł cię pokochać.

– Ale będziesz mnie szanował. Za podjęcie właściwej decyzji. To mi wystarczy.

Szacunek.

Naprawdę tylko tego potrzebowała?

Niedużo, ale nie był pewien, czy stać go nawet na tyle. Odczuwając ciężar odpowiedzialności, ruszył ku wyjściu.

– Potrzebuję powietrza.

Layla też go potrzebowała. Nie mogła oddychać. Myśl, że zepsuła wszystko, wspominając o jego żonie, przerażała ją. Co do reszty... nie sądziła, że rozmowa o seksie może być tak niezręczna. Był to naturalny akt dokonywany przez zwierzęta – także człowieka – od zarania dziejów. Dlaczego ten temat przyprawił ją o taką gorączkę? Nie wiedziała.

To przez niego.

Miał w sobie czystą fizyczność, ona zaś rozumiała, dlaczego kobiety zawsze mówiły o nim

z rozmarzeniem.

Zmęczona, zamartwiając się o Jasmine, chciała się rozebrać i położyć. Popatrzyła tęsknie na łożo kryte barwnymi jedwabiami.

Jego łożo?

Przez chwilę wyobrażała sobie, jak leży tam spleciony z tą piękną kobietą, swoją żoną.

Była obolała i pragnęła obejrzeć swoje obrażenia, ale bała się poruszyć w obecności psów. Obserwowała je uważnie, zmieniając nieznacznie pozycję.

Wyjęła z torby na biodrze dwie książki zabrane z biblioteki. Ulubioną, którą знаła prawie na pamięć, i drugą...

– Co to?

Layla aż podskoczyła, upuszczając książki na gruby dywan.

– Książki. Wzięłam je z domu.

Podniósł jedną. Akurat „tę”.

– *Kamasutra*?

– Jeśli proponuję małżeństwo, to muszę mieć pewną wiedzę. – Czuła w uszach łomotanie krwi.

Jego milczenie było bardziej poniżające niż odmowa; dziękowała Bogu za mrok panujący w namiocie. Niewiele oczekiwała po tym spotkaniu, ale nie spodziewała się, że po prostu zostawi ją samą.

Może wbrew powszechnemu przekonaniu Raz Al Zahki nie zrobiłby wszystkiego dla kraju. Może nie zniżyłby się do tego, by poślubić córkę człowieka, który zniszczył jego rodzinę. I nie chciał kobiety, która czerpała wiedzę o świecie z ojcowskiej biblioteki.

– Nie będzie ci potrzebna – oznajmił, zwracając jej książkę.

Poczuła łzy. Nie zamierzał się z nią żenić.

– Rozumiem. Wobec tego muszę sama znaleźć siostrę, zanim Hassan to zrobi.

Próbowała wstać, ale straciła równowagę. Chwycił ją i wziął w ramiona, Layla zaś, obawiając się upadku, wbiła palce w jego twarde mięśnie.

Nie spotkała w pałacu takiego człowieka jak on. Jej ojciec otaczał się ludźmi, którzy tylko sobie folgowali. Wątpiła, czy Raz folgował sobie kiedykolwiek. Był szczupły i atletyczny – i niebezpieczny pod każdym względem. Popatrzyła w czerń jego oczu. Ciekawość przerodziła się w fascynację. Jego usta, tak przerażająco blisko jej ust, były pełne i miały doskonały kształt. Piękna twarz kryła w sobie twardość budzącą respekt. Nawet ona, tak niedoświadczona, pojmowała, dlaczego kobiety uważają go za niezwykle przystojnego. Poczuła na skórze żar.

Patrzyli na siebie przez chwilę, potem zaniósł ją do wielkiego łoża i stanął nad nią.

– Gdzie cię boli? Mów.

To zwięzłe polecenie otrzeźwiło ją. Powiedziała sobie, że nie ma powodu czuć się przez niego zastraszona. Wcześniejsza rozmowa o uczuciach wytrąciła ją z równowagi, ale praktyczne pytanie, które jej zadał, uspokoiło ją.

– Wszędzie, ale szczególnie nogi, plecy i ręce. Skutek zeszywnienia mięśni nienawykłych do ruchu i upadku. Sądząc po objawach, nie mam nic złamanego.

Jego oczy błysnęły ironicznie.

– Przypuszczam, że prócz Arystotelesa i *Kamasutry* studiowałaś też książki medyczne.

Nie chciała mu mówić, że nawet nie zajrzała do *Kamasutry*.

– Dużo czytam.

– Ty czytasz, twoja siostra mówi. – Przyglądał jej się przez chwilę. – Zdejmij szaty.

– Co? Dlaczego?

– Chcę sam ocenić twoje obrażenia.

– Nie mam żadnych obrażeń – odparła pospiesznie. – Nie musisz się martwić, ale doceniam twoją troskę.

Myśl, że miałyby się rozebrać przed tym mężczyzną, przyprawiała ją o głęboki niepokój.

Usiadł na łóżku, ocierając się o nią biodrem.

– Mówisz, że pragniesz małżeństwa, a boisz się obnażyć w mojej obecności? Mam rozumieć, że spoczniemy w łożu ubrani?

– Oczywiście, że nie. To co innego.

– Pod jakim względem?

Prowokował ją, sądząc, że nie potrafi tego zrobić.

Desperacja zwyciężyła skromność. Gdyby nie zechciał się z nią ożenić, nigdy więcej nie ujrzałyby Jasminy.

– Nie obawiaj się. Potraktuję obowiązki żony z całą powagą.

– Obowiązki?

– Jednym z nich jest fizyczna intymność.

– Czyżby? – Te ciemne oczy wpatrywały się w nią z niepokojącą uwagą. – Naprawdę czytałaś *Kamasutrę*, księżniczko?

Czy gdyby powiedziała, że przeczytała od deski do deski, to by się z nią ożenił?

Wiedziała, że potrafi kłamać tak dobrze jak jeździć na koniu.

– Niewiele. Właściwie znam tylko tytuł. Ale potrafię szybko czytać. Poza tym liczę na twoje doświadczenie.

Wlepiała wzrok w swoje dłonie.

– Nie chcesz teraz zdjąć ubrania, ale kiedy się już pobierzemy, będziesz naga w moim łóżku.

Layla poczuła falę gorąca. Było to oszałamiające i dziwne.

– Czy to oznacza, że przystajesz na moją propozycję?

Bez uprzedzenia odsłonił jej głowę. Na jego twarzy malowało się napięcie, jakby podejmował jakąś ważną decyzję.

Layla nie drgnęła, mówiąc sobie, że ten mężczyzna ma prawo patrzeć na kobietę, którą być może poślubi.

Czy chciał się przekonać, czy jest tak piękna jak jego żona? Czy będzie mógł na nią patrzeć każdego dnia, nie widząc twarzy jej ojca i Hassana?

Jego palce muskały jej policzki. Wiedziała, że się czerwieni i że on to wyczuwa. Serce waliło jej jak młotem. Upływały długie sekundy. Jego palec wskazujący przesuwiał się po jej brodzie. Skupił wzrok na jej ustach.

Layla zeszytniała z zażenowania. Nie miała pojęcia, jak się zachować w takiej sytuacji. Zrobić coś? Odezwać się?

Jego żona była piękna, jak twierdziła Jasmina.

Chodziło wyłącznie o porównanie?

– Jesteś odważna.

Pełna ulgi, że docenia ją przynajmniej pod jednym względem, poczuła się w obowiązku wyznać prawdę.

– Nie jestem odważna. Uciekłam z pałacu.

– I udałaś się do mnie, i zaoferowałaś mi wszystko, choć ta myśl cię przeraża.

– Nie boję się.

– Jak dotąd byłaś ze mną szczerą. Oby tak pozostało.



Zawahała się.

– Wierzę, że mnie nie zranisz.

Oczy mu pociemniały.

– Zranię cię w sposób nieunikniony... o czym byś wiedziała, gdybyś przeczytała tę książkę.

Chodziło mu o fizyczność? Nigdy jeszcze nie czuła się tak zażenowana.

– Zniosę ból.

– Wydajesz się zdeterminowana, ale to, co proponujesz, zwiąże nas na całe życie, więc dobrze się zastanów.

– Właśnie dlatego zjawiałam się u ciebie. Alternatywą jest całe życie z Hassanem. Sam rozumiesz, że nie palę się do tego.

Błysnęły mu oczy... Podziw, litość czy może rozbawienie?

– Jesteś silna i uczciwa. Doceniam te cechy. Jeśli naprawdę oczekujesz jedynie szacunku, to mogę ci go obiecać. – Wstał. – Wyślę Salema na poszukiwanie twojej siostry. Wiem, że nie ma czasu do stracenia, więc pobierzemy się w ciągu godziny. Zlecę komuś, by pomógł ci w przygotowaniach. I jeszcze jedno, księżniczko... Nie potrzebujesz tej książki. Nauczę cię wszystkiego, gdy nadejdzie pora.

# ROZDZIAŁ TRZECI

– Mam szukać księżniczki, która mówi za dużo? Każda kobieta mówi za dużo. – Salem, siedząc w siodle, patrzył na swego brata. – Zdaje się, że ten rumak, którego ukradła, jest uosobieniem szybkości i wytrzymałości. Dziewczyna może być wszędzie. Albo leży martwa na pustyni.

– Jeśli mówi za wiele, tym łatwiej ją znajdziesz. – Raz jechał obok niego na parszającym koniu. – Uwważaj. Hassan też będzie jej szukał. I ciebie.

– I ciebie. Nie powinieneś mnie prosić, bym cię zostawiał w takiej chwili.

– Nie proszę, tylko rozkazuję.

– To prawda, że chcesz dziś poślubić księżniczkę?

– Jedyna słuszna rzecz, jaką należy zrobić.

– Słuszna dla Taszkanu, ale czy słuszna dla ciebie?

Raz zignorował pytanie.

– Zrobisz wszystko, żeby odnaleźć jej siostrę.

– Ślubowałeś nigdy więcej się nie ożenić.

Tylko brat śmiał powiedzieć coś takiego. Te słowa były jak świst bicia.

– To będzie małżeństwo z rozsądku, nie z serca.

– A księżniczka? Jest młoda. Takiego życia pragnie?

– Twierdzi, że tak.

– Czy ma jakieś pojęcie o...?

– Nie. – Raz przerwał mu zawczasu. – Rozumie jednak to, co mogę jej zaoferować.

– I ufasz jej? Potrafiłbyś z nią żyć, wiedząc, kim jest?

– Nauczę się. – Stłumił myśli o jej rodzinie i przypomniał sobie, jak siedziała skulona na łóżku.

Przypomniał sobie o książce, którą wzięła z biblioteki, świadoma czekającej ją roli. O odwadze, jaką musiała się wykazać, przychodząc do niego. – Ma niewielkie doświadczenie.

– Ty za to duże. Niełatwo do ciebie dotrzeć... Postępujesz wobec niej uczciwie?

– Zrobię, co w mojej mocy. Tracisz czas. Szczęście mojej przyszłej żony zależy od tego, czy znajdziesz jej siostrę.

Salem ruszył przed siebie.

– Pilnuj się, bracie.

– Jego Wysokość polecił nam przynieść ci ubranie.

Dziewczyna położyła na łóżku suknię. Jej niechęć rzucała się w oczy.

– Dziękuję. – Layla, która zdążyła już obmyć się z kurzu, patrzyła na jedwabny materiał ze srebrnym paskiem. – Nie spodziewałam się sukni.

Skąd wziął coś równie romantycznego? Przypomniała sobie jego słowa o romansie i poczuła przypływ paniki; czyżby sądził, że ona żywi w skrytości ducha jakiejś nadzieje i marzenia? Nie, byłby ostatnią osobą, która mogłaby przejawiać podobne złudzenia.

Nie chciał tego tak samo jak ona.

– Nie możesz poślubić Jego Wysokości w tych brudnych szatach. Musisz wyglądać odpowiednio w dniu swego ślubu. – W jej głosie wyczuwało się... zazdrość?

Layla chciała powiedzieć, że nie ma powodu do zazdrości i że chodzi jej o lojalność wobec ojczyzny, o nic więcej.

– Poznaliśmy się kilka godzin temu.

– Ale to ty zostałam wybrana jako ta, która ma ogrzać mu łożę i serce. – Dziewczyna zabrała misę z wodą. – Spoczywa na tobie wielka odpowiedzialność.

Layla pojęła, o co jej chodzi – miała zająć miejsce pozostawione przez jego żonę. Nagle uświadomiła sobie, że można mówić beztrąsko o małżeństwie dla dobra kraju, ale koniec końców związek polegał na tym, że dwoje ludzi spędza ze sobą życie. Nie była nawet pewna, czy ten mężczyzna będzie traktował ją przyzwoicie, zważywszy na wszystko, co się stało.

Ale czy miało to znaczenie? Alternatywą było małżeństwo z Hassanem. Nie mogła wyobrazić sobie nic gorszego.

Zatopiona w myślach, nie słuchała dziewczyny, która zaplatała jej włosy i wychwalała Raza jak bohatera. Martwiła się o siostrę. I o siebie. O przyszłość. O niego.

Łatwo było twierdzić, że tego chce. Trudniej pogodzić się z rzeczywistością.

„Zranię cię... wiedziałabyś, gdybyś przeczytała tę książkę”.

Książka spoczywała w jej torbie, wraz z drugą, przemyconą z Cytadeli. Raz twierdził, że nie musi jej czytać, ale ona nie lubiła polegać wyłącznie na czyjejś wiedzy.

Żałowała, że nie ma czasu jej przestudiować, ale zgadzała się z Razem, że wszystko musi się odbyć jak najszybciej.

Hassan zamierzał jej szukać. I Jasminy.

Skrzywiła się, gdy dziewczyna dotknęła świeżego sińca.

– Jego Wysokość powiedział mi, że spadłaś z konia. Szkoda, że nie umiesz siedzieć w siodle, bo to doskonały jeździec.

Dawała do zrozumienia, że jej pan nie mógł gorzej wybrać, a Layla zaczęła się zastanawiać, czy nie popełniła największego w życiu błędu.

Usłyszała hałas dochodzący z zewnątrz i wstała, przerażona myślą, że być może Hassan ją znalazł.

– Kto to?

– Goście weselni. Rozeszło się, że Jego Królewska Wysokość Raz Al Zahki ma poślubić Jej Królewską Wysokość księżniczkę Taszkanu. Raz pragnie, by zjawili się jak najwięcej świadków uroczystości.

Chciał, by Hassan się dowiedział i poczuł strach.

– Nawet gdy wyjdę za Raza, Hassan nie ustąpi.

– Jego Wysokość będzie wiedział, co robić.

Layla była zaskoczona zaufaniem, jakim darzyli go ludzie. Sama żyła zawsze w atmosferze urazów i pretensji. Nowe życie nie miało w sobie nic znajomego, tak jak ta suknia.

Nigdy nie nosiła czegoś równie pięknego. Jej włosy, czyste i lśniące, zostały zakryte welonem, oczy podkreślono grafitem. Błyszczący, którym dziewczyna pokryła jej usta, wydawał się czymś dziwnym i obcym.

Nie miała żadnej szansy zajrzeć do *Kamasutry*, bo natychmiast wyprowadzono ją na zewnątrz. Jakby oboje zgodzili się co do jednego – że małżeństwo powinno być zawarte natychmiast.

I najwyraźniej zdecydował, że powinno się stawić jak najwięcej świadków. W pustynnym obozie zjawili się zaskakująco dużo ludzi.

Sama ceremonia odbyła się w pośpiechu; nie miała w sobie nic sentymentalnego i towarzyszyło jej przekonanie, że jakakolwiek zwłoka da przewagę Hassanowi.

Layla patrzyła przed siebie, świadoma niezliczonych spojrzeń – czasem pełnych zaciekawienia, czasem jawnej wrogości. I była świadoma obecności Raza spełniającego obowiązek dla dobra swego ludu.

Uroczystość nie miała dla nich znaczenia emocjonalnego, ale stali ramię w ramię i mówili to, co było wymagane; Layla czuła ulgę, że Hassan nie pojmie jej za żonę, cokolwiek się wydarzy.

Kiedy jednak Raz obrócił się do niej, ulga ustąpiła przed ciężarem rzeczywistości.

Czekało ją życie we wrogim obozie z człowiekiem, który miał wszelkie powody darzyć ją wyłącznie pogardą i nienawiścią.

Wydawało się, że to bez znaczenia dla gości, którzy tańczyli i świętowali, aż Layla zaczęła opadać z sił. Zauważył to z typową dla siebie spostrzegawczością.

– Chodź.

Jedno słowo, ale wypowiedziane z taką siłą, że nie przyszło jej nawet do głowy sprzeciwić mu się.

Miała nadzieję, że, jeśli chodzi o cielesną stronę ich związku, nie będzie musiała się wykazywać, bo była pewna, że od razu zaśnie.

Dotarli niemal do namiotu, kiedy z dali dobiegł jakiś dźwięk. Usłyszała tętent kopyt i krzyki; Raz ścisnął mocniej jej dłoń i przyciągnął ją do siebie. Chwilę później zjawili się dwaj ludzie z rumakiem Raza – tą samą czarną bestią, która obrosła legendą jak jej pan.

Layla starała się dosłyszeć, o czym mówią, ale poczuła tylko, jak chwytają ją silne dłonie i wsadzają na grzbiet konia. Chwyciła w panice za grzywę ogiera.

Kilka chwil później poczuła, jak Raz obejmuje ją mocno w talii.

– Przykro mi, że znów siedzisz w siodle, ale Hassan odkrył twoją nieobecność. Próbuje cię za wszelką cenę odszukać. Nie jest tu bezpiecznie. Musimy ruszać.

– Ale teraz, gdy się pobraliśmy...

– To żadna gwarancja. Należysz do mnie, więc będę cię strzegł. Masz moje słowo.

Usłyszała stalowy ton w jego głosie i zastanawiała się, czy myśli o swojej żonie.

Winił się za to, że nie zapobiegł jej śmierci?

Czy ona sama stanowiła dla niego kolejny ciężar?

– Nie możemy podróżować inaczej? Nie jestem obeznana z siodłem.

– To ja będę jeźdźcem.

– Spadnę. – Przypomniała sobie, jak koń, którego Jasmina wyprowadziła z ojcowskich stajni, pomknął niczym strzała wypuszczona z łuku, ona zaś pozostała bezradna i obolała na piasku pustyni.

Objął ją mocniej.

– Nie pozwolę ci spaść.

– Nie moglibyśmy użyć helikoptera czy jeepa?

– Jeden z moich ludzi poleci śmigłowcem, a drugi pojedzie wozem terenowym, żeby odwrócić uwagę. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że uciekniemy konno. To najbezpieczniejsze.

Layla ścisnęła boki wierzchowca nogami i poczuła na nagich udach drzenie zwierzęcego ciała.

– Nie jestem odpowiednio ubrana.

W chwili, gdy wypowiedziała te słowa, ktoś zarzucił jej płaszcz na ramiona.

– Nie ma czasu się przebierać. Będzie dobrze. Zaufaj mi.

Layla chciała powiedzieć, że tak samo ufa jemu, jak on jej, lecz koń skoczył do przodu, ona zaś zamknęła oczy.

– To mądre jechać nocą?

– Nie. Właśnie dlatego Hassan się tego nie spodziewa.

– Mam skakać z radości?

Zdawało jej się, że wybuchnął śmiechem, ale trudno jej było uwierzyć, że okazuje rozbawienie w takiej sytuacji.

– Znam te okolice tak dobrze, jak ty znasz pałac. Poprowadzą nas gwiazdy. A teraz się odpręż i poddaj rytmowi konia.

Poddaj się rytmowi konia...

– Osłoń usta szalem – poradził.

Chciała spytać, dokąd jadą, ale wiedziała, że to zbyt bezpieczne i niebezpieczne, zważywszy na pęd wierzchowca.

Była świadoma głuchego stukotu kopyt, dotyku nóg Raza i strumienia chłodnego powietrza na twarzy. Po chwili stwierdziła zdumiona, że ogarnia ją radosne uniesienie. Jazda na tym mocarnym wierzchowcu, gdy ktoś inny dzierżył wodze, była najbardziej ekscytującym doświadczeniem jej życia. Miała wrażenie, że czuje się wolna – dopóki sobie nie przypomniała, że Hassan tak łatwo nie zrezygnuje.

No i Jasmina... samotna i zagubiona na pustyni. Miała nadzieję, że Salem znajdzie ją niebawem.

Jechali przez kilka godzin, w końcu usnęła. Budziła się kilka razy, uderzając głową o jego ramię.

– Śpij księżniczko.

Posłuchała bez wahania, wyczerpana przeżyciami ostatnich dwudziestu czterech godzin. Wsparta na jego piersi, czuła się bezpiecznie jak nigdy dotąd.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Tuliła się do niego, usypiana miarowym pędem konia.

Jej bliskość niepokoiła go tak samo jak świadomość, że nie jest taka, jak sobie wyobrażał, gdy ludzie wymawiali jej imię. Widział kogoś rozpieszczonego i zepsutego. Gdy ujrzał ją po raz pierwszy w swoim namiocie, uznał, że jest oportunistką, która ma na względzie tylko własne dobro. Teraz sam już nie wiedział, co o niej myśleć.

Nad pustynią wstawał świt, w oddali widać było znajomy zarys drzew i namiotów skupionych wokół niewielkiej oazy, jednego z jego ulubionych miejsc na ziemi.

Może nie należało jej tu przywozić, ale jaki miał wybór?

Z namiotów wyłonili się ludzie. Blask wschodzącego słońca odbijał się od wydm; Raz wstrzymał konia.

– Księżniczko?

Poruszyła się niespokojnie, trzymając kurczowo rękaw jego szaty.

Raz spojrział na jej dłoń. Miała szczupłe palce; uświadomił sobie, że dopiero teraz widzi coś innego niż tylko jej twarz.

– Layla! – Wymówił jej imię po raz pierwszy, ona zaś przebudziła się nagle, wodząc wokół nieprzytomnym wzrokiem.

– Spałam?

– Kilka godzin. – Zsiadł z konia jednym zwinnym ruchem. – Przełoż nogi przez siodło, pomogę ci.

Zrobiła to, lecz gdy tylko dotknęła ziemi, skrzywiła się i oparła o wierzchowca. Mieli za sobą długą drogę, a i tak już była posiniaczona po wcześniejszym upadku. Ogier parsknął niezadowolony i rzucił łbem.

Raz dotknął końskiej szyi.

– Niebawem twoje mięśnie przywykną do jazdy.

– Nic mi nie jest.

– Masz nadzieję, że nigdy więcej nie zobaczysz konia, ale te zwierzęta grają ważną rolę w moim życiu. Mam kilka stadnin, w Stanach, w Anglii i tu, w Taszkanie.

– Wiem. Ludzie przysyłają klacze z całego świata, by pokryły je twoje ogiery. Twój ulubiony koń to Raja.

Ukrył zdziwienie.

– Wiesz dużo o moich koniach.

– Nic nie wiem. Ale zrobię wszystko, żeby się dowiedzieć.

– Tego właśnie chcesz?

Zawahała się.

– Oczywiście. Choć trudno mi powiedzieć, czy wykażę się jakimkolwiek talentem. Brak mi koordynacji, poza tym zwierzęta nie przepadają za mną. – Poklepała niepewnie szyję wierzchowca. – To Raja? Dzięki, że mnie nie zrzucił.

– Mój uczeń. Spłodził go ogier mojego ojca.

– Jest piękny. Ale duży. – Rozejrzała się po raz pierwszy. – Gdzie jesteśmy? Możemy zostać u tych ludzi? Przyjmą nas?

– Beduini są dumni ze swej gościnności. Nowo przybyły może pozostać w ich domostwie trzy dni i trzy noce. Tyle wystarczy, by mógł wyruszyć w dalszą drogę.



– Tak zrobimy?

Raz nie odpowiedział. Nie zwykł dzielić się z nikim swoimi planami, zwłaszcza z córką człowieka, który zniszczył mu życie.

– Ta oaza słynie z piękna. Jesteś tu bezpieczna, odprężysz się.

– A moja siostra?

– Powiem ci, gdy otrzymam wiadomość od Salema. Chwilowo muszę się czymś zająć.

Patrzyła na czerwono-złote wydmy o wschodzie słońca, podczas gdy on przyglądał jej się ukradkiem. Musiała być wyczerpana, ale ani razu się nie poskarżyła.

Zastanawiał się, o czym myśli.

Czuła ulgę, że nie poślubiła Hassana?

Niepokoiliła się? Żałowała związku z człowiekiem, którego nie знаła?

Chciał dotknąć jej ramienia, ale się powstrzymał.

– Wody oazy pomagają na ból mięśni.

– Zapamiętam to, dziękuję.

Z jednego z namiotów wyłoniła się młoda kobieta i Raz poczuł nagle napięcie.

– To Nadia. Pomoże ci, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować.

Nadia popatrzyła na Laylę z wyraźną konsternacją.

– A więc to prawda? Poślubiłeś ją?

Raz posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Tak. I ugościsz ją należycie.

Przez chwilę sądził, że dziewczyna odmówi. Zastanawiał się, czy jej nastawienie do całej sytuacji nie jest bardziej skomplikowane, niż sobie wyobrażał.

Nadia skinęła jednak głową.

– Oczywiście. Proszę za mną, Wasza Wysokość.

Zauważył, że kobieta mówi przez zaciśnięte zęby, ale postanowił to zignorować. Pospieszny ślub musiał być dla niej szokiem. Zastanawiał się, czy wrogość dziewczyny budzi niepokój Layli, która być może uświadomiła sobie, że naprawdę wyszła za męża.

Z deszczu pod rynnę?

– Wykąp się, zjedz, odpocznij – powiedział jej cicho. – Zobaczymy się później.

„Wykąp się, zjedz, odpocznij”.

Wszystko zdawało się zmierzać ku jednemu. Ku nocy.

Layla próbowała o tym nie myśleć. Traktowała to jako coś, co należy zrobić, nic więcej. Znieść, tak jak zniosła długą jazdę po pustyni i tysiące innych niewygód, których w życiu zaznała.

– Jego Wysokość polecił, żebyś popływała. Uśmierzy to ból w mięśniach.

Nadia ledwie siliła się na grzeczność, ale Layla zdążyła już przyzwyczaić się do takiego zachowania ze strony wszystkich ludzi otaczających jej męża.

Czuła się tak mile widziana jak skorpion w czyimś bucie. Zastanawiała się siłą rzeczy, co łączy Raza z tą dziewczyną. Nie ulegało wątpliwości, że dobrze się znają.

Może byli kochankami, ale uznała, że nie ma powodu się tym przejmować, nawet jeśli to prawda.

Czując piekące słońce pustyni, zdjęła z siebie płaszcz. Nadia zbladła.

– Skąd masz tę suknię?

– Dostałam ją. Dlaczego pytasz?

– Tak sobie. Zostawię ręczniki na skałach, Wasza Wysokość, i świeże ubranie w namiocie.

– Nie umiem pływać – wyznała Layla. – Czy woda jest głęboka?

Nadia prowadziła ją wąską ścieżką.

– Nie, jeśli wejdiesz do sadzawki przy skałach na przeciwległym brzegu.

Layla starała się to zapamiętać.

Widok samego obozu nie przygotował jej na piękno oazy. Otoczona przez palmy daktylowe nieruchoma woda kusiła swym chłodem po długiej, dławiącej kurzem jeździe konnej.

Okolica była osłonięta przez drzewa, stał tu tylko jeden namiot i Nadia wskazała go głową.

– Należy do Jego Wysokości. Zostawię tam rzeczy i przyniosę jedzenie. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zawołaj, ale sadzawka jest za dnia bezpieczna. Przyniosę ręczniki.

Layla nie pytała, co dzieje się w nocy. Za bardzo absorbował ją namiot.

Nie ulegało wątpliwości, że jest oddalony od pozostałych i otwiera się na coś w rodzaju prywatnego basenu-sadzawki.

Jednak nie tak bardzo prywatnego.

Layla rozejrzała się wokół siebie, świadoma, że w każdej chwili może się ktoś zjawić. Zawsze rozbierała się tylko za zamkniętymi drzwiami, więc postanowiła zostać w sukni, która i tak była zniszczona.

Zbliżyła się do skał na przeciwległym brzegu i wsunęła do wody. Próbowwała wyczuć stopami dno, ale go nie było.

Zbyt późno się zorientowała, jak jest w tym miejscu głęboko, i przywarła palcami do śliskiego kamienia. Gdy zaczęła się zanurzać, obciążona ciężką suknią, pomyślała, że Nadia celowo wskazała jej to miejsce.

Próbowwała zapanować nad paniką, ale jej palce ześlizgnęły się z chropowatej powierzchni i po chwili była pod wodą.

Gdy była już pewna, że nie wyjdzie z tego żywa, poczuła, jak jakieś silne ręce ciągną ją ku górze, ku światłu. Wyłynęła na powierzchnię, łapiąc powietrze i dławiąc się.

– Chcesz się utopić? – Raz wyciągnął ją na skały, a potem wygramolił się z wody, która spływała po jego umięśnionym torsie. – Co to za pomysł kąpać się w sukni?

Layla nie była w stanie odpowiedzieć, zmagając się z mdłościami. Odsunął mokre włosy z jej twarzy.

– Już dobrze. Nic ci nie grozi. Szczęście, że tu przyszedłem.

– Zanurzyłam się...

– Bo postanowiłaś pływać w sukni.

Pokręciła głową.

– Nie zamierzałam pływać. Nie umiem. Chciałam się tylko zanurzyć.

– W ubraniu?

Zabrzmiało to śmiesznie; zaczerwieniła się.

– Bałam się, że ktoś mnie zobaczy. Suknia i tak była zniszczona, pomyślałam, że sobie pobrodzę.

– W najgłębszym miejscu sadzawki?

– Sądziłam, że tu jest płytko. – Zauważyła, że oczy pociemniały mu groźnie.

– Dlaczego? Kto ci powiedział?

Nie zamierzała mu mówić.

– To moja wina – wymamrotała.

Bez słowa rozpiął z tyłu jej suknię.

– Zdejmij to. Idź na drugi koniec, gdzie woda jest po pas. Nie bój się, nic ci się nie stanie.

– A ty?

– Muszę odbyć niezwłocznie pewną rozmowę – wyjaśnił gniewnie i ruszył wprost do namiotu.

Chwilę później usłyszała jego lodowaty głos i skrzywiła się, wiedząc, że Nadia będzie żywić do niej stokrotnie większą nienawiść niż dotąd. Wydawało jej się, że dociera do niej stłumiony szloch, i zamknęła oczy, nie znając faktów i nie mając pojęcia, jak sobie poradzić z tą sytuacją.

Wycofała się, zdejmując przemoczoną suknię, i znów weszła do sadzawki – by zwalczyć strach. Tym razem wyczuła z ulgą dno pod stopami. Tak jak obiecał, woda sięgała jej tylko do pasa; umyła się szybko, wciąż zszokowana myślą, że mogła się utopić w tym pięknym miejscu.

Słońce rzucało migotliwe światło na powierzchnię sadzawki. Z niedaleka dobiegały głosy bawiących się dzieci, ich śmiech przecinał bezruch rozgrzanego powietrza.

Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnim razem słyszała, by dzieci tak się radowały. Wciąż musiała zasłaniać usta Jasminie, by jej chichot nie przyciągnął niepożądanego uwagi, ale tutaj nikt nie strofował maluchów.

Na myśl o siostrze ścisnęło jej się serce.

Gdzie teraz była?

Gdyby się przynajmniej okazało, że wciąż żyje, na nic więcej by się nie skarżyła.

Nasłuchując dzieci, chciała na nie popatrzeć, ale doszła do wniosku, że zaznała dość wrogości jak na jeden dzień. Okryła się ręcznikami i ruszyła do namiotu, mając nadzieję, że nie zostanie tam Nadii.

Weszła do środka i stanęła jak wryta. Spodziewała się spartańskich warunków, tymczasem wewnątrz było urządzone z przepychem. Zauważyła miejsce do siedzenia ze stosem miękkich poduszek i niskie łoże przykryte jedwabiem, z grubą kołdrą na zimne pustynne noce.

Było to idylliczne.

Było to... romantyczne.

Ktoś zastawił jadłem niski stół przy wejściu, lecz Layla nie była głodna. Po tym, co się wydarzyło, nie potrafiłaby nic przełknąć. Nadia naprawdę nienawidziła jej tak bardzo, że pragnęła jej śmierci? I co powiedział Raz dziewczynie, że aż wyprowadził ją z równowagi?

Ubrała się i wyciągnęła na poduszkach. Pomimo wszelkich zmartwień, wciąż rozmyślała o czekającej ją nocy.

Czytałaby przez cały dzień, ale jej książki zostały w pierwszym obozie, więc mogła zabijać czas tylko dzięki wyobraźni. Gdy w końcu zjawił się Raz, omal nie wyskoczyła ze skóry.

– Przestraszyłeś mnie.

Popatrzył na nietknięte jedzenie i zmarszczył nieznacznie czoło.

– Nic nie zjadłaś. Dobrze się czujesz?

– Tak. Po prostu nie byłam głodna.

– Jeśli nie będziesz jeść, zachorujesz.

Nie powiedziała mu, że już czuje się chora. Że jest zdenerwowana i że nie mogłaby nic przełknąć.

– Nie zachoruję. Jestem silna.

– Ale nie umiesz pływać?

– Nie miałam okazji się nauczyć.

– Musimy to zmienić. – Uśmiechnął się nieznacznie. – Pływanie w oazie to jedna z przyjemności życia.

Serce waliło jej tak mocno, że bała się omdlenia, a gdy przyciągnął ją do siebie, przestała oddychać.

– Przykro mi z powodu tego, co się stało.

– Czy Nadia...?

– Nie chcę o niej mówić. Nie ma nic wspólnego z nami. Teraz musisz się odprężyć. – Odgarnął włosy z jej twarzy. – Dlaczego jesteś taka spięta?

Widziała za jego plecami czerwieniejące słońce; nie uświadamiała sobie, że jest tak późno.

– Nie jestem spięta.

– Jesteś, i nie ma w tym nic dziwnego. Nie o takiej nocy poślubnej zapewne marzyłaś.

– Nie mam w zwyczaju marzyć, Wasza Wysokość.

– Mów mi Raz. – Owinął sobie wokół palca kosmyk jej włosów i zmarszczył czoło, kiedy się cofnęła. – Nie musisz się mnie bać.

To nie strach ścisnął jej żołądek, ale nie potrafiła się zorientować co; nie umiała określić tego wrażenia.

Wiedziała tylko, że nigdy nie czuła się tak niepewnie. Najwidoczniej uważał, że za młodszych lat marzyła o ślubach i szczęściu, lecz nic nie było dalsze od prawdy.

– Nie jestem romantyczką – przypomniała mu. – Dałam to chyba jasno do zrozumienia. Mam nadzieję, że to nie problem. Sądzę, że nie zależy ci na tym.

A jeśli mu zależało?

Może oczekiwał, że zakocha się w nim natychmiast, ona zaś wiedziała, że nigdy się to nie stanie.

Upał w namiocie był duszący, a on stał blisko niej. Czuła jego żar i siłę i nie wiedziała, co ma teraz zrobić. Oczekiwał, że go pocałuje? On miał to zrobić pierwszy czy ona? Może jednocześnie?

Żałowała, że brakowało jej czasu, by rozważyć wszystkie możliwości. I że nie przeczytała znacznie wcześniej tej książki, zamiast chwycić ją pospiesznie podczas ucieczki z pałacu i dawnego życia.

Jej braki w tej kwestii aż nadto rzucały się w oczy. Była przede wszystkim zaskoczona tym, że tak długo na nią patrzy. Sądziła, że wszystko odbędzie się szybko. On jednak zdawał się zwlekać. Jego dłoń przesunęła się z włosów na policzek, a powolny, pieszczotliwy ruch jego palców niepokoił ją. Czuła, jak wali jej serce.

Chciała odwrócić wzrok, ale jego oczy przyciągały ją, hipnotyzowały. Potem spojrzał na jej usta i to też przyprawiło ją o dziwne wrażenie, podobnie jak jego słowa:

– O czym więc marzyłaś, dorastając w pałacu?

Jak miała na to odpowiedzieć? Każdego dnia walczyła o przetrwanie. Chroniła siostrę.

– Nie marzyłam. Wolę zajmować się tym, co realne.

– Nie myślałaś o przyszłości?

– Miałam tylko nadzieję, że będzie lepsza niż teraźniejszość.

– Ta druga była dla ciebie trudna?

Co mogła powiedzieć? Jakakolwiek była dla niej, dla niego musiała być jeszcze trudniejsza. Stracił ojca i ukochaną kobietę.

– Miałam siostrę.

Uśmiechnął się leciutko.

– Unikasz wyznań, ale pominię to, ponieważ przeszłość nie ma racji bytu w naszej sypialni.

W naszej sypialni.

Poczuła żywsze bicie serca, gdy wsunął palce w jej włosy i przyciągnął jej głowę.

– Jeśli zrobię coś, co ci się nie spodoba, to mi powiesz – szepnął.

Zdażyła tylko pomyśleć, że to dziwna uwaga, bo nachylił się do niej. Te zmysłowe usta były tuż przy jej wargach i gdy Layla zaczęła się już zastanawiać, na co on czeka, pocałował ją.

Jego delikatność była dla niej wstrząsem. Przygotowana na coś innego, czuła się zszokowana powolnym i rozmyślnym ruchem jego warg. Tak samo zaskakujący był żar, który zalewał jej ciało. Doznawała tego coraz silniej, ale on wciąż przywierał do niej ustami i trzymał ją mocno.

Czuła jego język, którym wodził po jej wargach, a gdy je rozchyliła, wsunął go głęboko.

Coś – nerwy? – sprawiło, że... osłabła? Wspierała się na jego ramionach, czując pod palcami mocne mięśnie. Jego siła była niezaprzeczalna; przypomniała sobie, jak panował nad ogierem i wyciągnął ją z sadzawki. Teraz jednak posługiwał się tą siłą łagodnie, kiedy odgarniał włosy z jej czoła i całował ją, cały czas wbijając w nią uważne spojrzenie sennych ciemnych oczu, które budziły w niej świadomość każdej cząstki ciała.

Layla nigdy wcześniej nie czuła czegoś takiego i jako osoba, która lubiła wszystko logicznie pojmować, doznała paniki; nie dało się pojąć tego żaru, który przenikał ją i palił w dole brzucha.

Raz jedną rękę wsunął jej za plecy, drugą objął ją w tali i przyciągnął do siebie. Dotyk jego twardej męskości skłonił ją do refleksji, że dzieła Michała Anioła nie oddają całej prawdy.

– Pocałuj mnie – nakazał.

Wyrzucił ten chrapliwy nakaz wprost w jej usta; popatrzyła na niego, nie widząc go dokładnie z powodu ciemności, wiedziała jednak, że jej wargi znajdują się niebezpiecznie blisko jego ust.

Ostrożnie dotknęła go wargami. Chciała spytać: tak jest dobrze? – poczuła jednak, jak przyciąga ją jeszcze mocniej. Miała wrażenie, że płonie i traci równowagę. Zdawała sobie sprawę, że ma zarumienione policzki, że on uświadamia sobie jej zmieszanie, ale wciąż ją całował; wydawało się to boleśnie obezwładniające.

W końcu otoczenie zbladło i widziała tylko jego, on zaś wziął ją na ręce i zaniósł do łóża. Chciała nadmieniść, że potrafi chodzić, ale nie mogła ręczyć za swoje nogi.

Pomimo przyćmionego światła widziała jego twarz i przypomniała sobie, jak Jasmina mówiła, że jest niebywale przystojny i gorący. Nie rozumiała wtedy, jakim cudem to termiczne określenie może odnosić się do czyjegoś wyglądu, teraz jednak uświadomiła sobie, że patrząc na niego, czuje żar. Palący żar. Na skórze i w bardziej wrażliwych miejscach, o których rzadko myślała. Uwolnił ją z ubrania. Łatwość, z jaką to uczynił, wydawała się tak samo deprymująca jak to, że była w jego obecności naga.

Dziękując Bogu za półmrok, zwalczyła chęć, by się zakryć. Jeszcze nigdy nie czuła się taka bezradna; leżała, oddychając płytko i patrząc na niego, kiedy ściągał z siebie koszulę i ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku.

Wstrzymała oddech, bo nawet ona, pozbawiona doświadczenia, zauważyła, jak doskonale jest zbudowany. Przesunęła wzrokiem po ogorzałych, masywnych ramionach, po piersi ciemnej od włosów, płaskim brzuchu. Nie spojrzała niżej, a on ujął ją pod brodę i przechylił jej głowę, zmuszając, by na niego popatrzyła.

– Boisz się.

– Nie. – Jej głos był szeptem. – Żałuję tylko, że nie przeczytałam więcej.

– Nie wszystkie odpowiedzi znajdzie się w książkach. – Musnął kciukiem jej usta. – Może wiesz więcej, niż ci się wydaje. Idź za głosem instynktu.

Chciała mu powiedzieć, że nie odznacza się żadnym instynktem, jeśli chodzi o mężczyzn, ale słowa ją zawodziły, a z jej ust dobywał się tylko jęk.

I odkryła, że jednak odznacza się instynktem, bo to on sprawił, że wsunęła mu dłonie we włosy, przyciągnęła jego głowę i odpowiedziała na gorące uwodzicielskie pocałunki swoimi pocałunkami. I sprawił, że przywarła do niego. Nie wiedziała na razie, jakim cudem dotyk jego warg może tak ożywiać jej ciało; chwilowo zastanawiała się tylko, co będzie dalej.

Dalej były jego usta na jej szyi – niespieszne, leniwe – ona zaś leżała nieruchomo, bez tchu, czując gorący język na swych ramionach, a potem niżej, na nagich piersiach.

Sutki miała naprężone i patrzyła zafascynowana, jak jego usta zbliżają się do tej wrażliwej części jej ciała. Czuła jego oddech na sobie, powolny ruch języka, gdy pieścił to, co nigdy wcześniej nie

było przez nikogo dotykane. Wrażenie, którego doznawała, skupiło się w jej biodrach, aż w końcu nie była w stanie pozostać w bezruchu i przygryzała wargi, by nie krzyknąć. Gdy podniósł głowę i spojrzął na nią, nie potrafiła odwrócić wzroku.

Patrzyli na siebie przez chwilę.

Miał twardość w oczach, chłód, którego wolałaby nie widzieć. Nachylił się nad łóżem i zdmuchnął świecę, pograżając namiot w ciemności.

Nic nie widziała, ale czuła, i stało się to bardziej dojmujące, ponieważ wszystko ograniczało się do jednego zmysłu – dotyku.

Ciepło jego dłoni spoczęło na jej brzuchu, a ona zadawała sobie pytanie, czy on wie, jak ona pragnie... czegoś. Wiedział, oczywiście. Przypomniała sobie, co mówiła o nim Jasmina. Nic dziwnego, że nie zwracał sobie głowy, by zwrócić jej książkę.

To, że znał jej ciało lepiej niż ona sama, wprawiało ją w niewypowiedziane zakłopotanie, które osiągnęło wyzyny, gdy rozsunał delikatnie jej uda i pochylił się nad łóżkiem.

Zszokowana i bezbronna, Layla westchnęła, kiedy zsunął dłoń z jej brzucha niżej. Nie spieszył się, a ona nie wiedziała, czy to przez wzgląd na jej brak doświadczenia, czy cierpliwość, czy umiejętność podsycania napięcia... Uświadamiała sobie tylko, że unosi biodra i że jego palce wnikają w nią, mocne i zwinne; zacisnęła dłonie na prześcieradle.

Nigdy nie przyszło jej do głowy, że można czuć coś takiego.

Nie widziała jego twarzy, a ciemność potęgowała doznania, skrywając to, co ma się wydarzyć. Przesunął się znacznie niżej i tym razem jego usta znalazły się... tam. Chciała go odepchnąć, ale chwycił ją jedną ręką za nadgarstki, więc mogła jedynie leżeć i pozwalać mu na wszystko. Było to grzesznie przyjemne, robił to raz za razem, aż jej ciało ogarnęły dreszcze, aż zaczęło zbierać wilgocia, aż wszelki wstyd stłumiły doznania narastające z każdym ruchem jego języka.

Wiedziała, że jest coś jeszcze, że jej ciało próbuje coś osiągnąć, dotrzeć dokądś; wtedy poruszył się zwinnie i zamajaczył nad nią, wsuwając dłoń pod jej pośladki.

– Postaram się nie sprawić ci bólu...

Dotknął jej uda, zachęcając, by objęła go w pasie nogami. Znowu była wdzięczna za ciemność, czując jego jedwabistą siłę i ciepło oddechu na ustach, gdy ją pocałował.

Lizał jej wargi, leżąc nieruchomo, by przywykła do jego mocy. Potem wykonał ruch i wszedł w nią powoli. Ból i przyjemność mieszały się ze sobą. Layla czuła, jak jego żar i siła rozwierają ją; uniosła odruchowo biodra i usłyszała jego głuchy pomruk, gdy wbił się w nią głębiej. Zszokowana intymnością tej chwili, zacisnęła palce na jego ramionach, świadoma jego celowego bezruchu.

– W porządku?

Głos miał niski i męski; otworzyła oczy, choć nie mogła go zobaczyć, i odparła twierdząco, bez jakiegokolwiek pewności.

Czuła się roztrzęsiona i niepewna, tak samo bezradna jak w sadzawce. Tyle że zanurzała się w doznaniach, nie w wodzie.

Nie wiedziała, co się dzieje, wiedziała jednak, że tego pragnie, potrzebuje, i gdy ją pocałował, odpowiedziała pocałunkiem.

Cofnął się odrobinę i znowu w nią wszedł. Poczuła, jak jej ciało ustępuje, odkryła, że gdy się rozluźnia, wszystko jest łatwiejsze, że przyjemność przepływa przez nią falami ekstazy. Był w niej głęboko, całując ją cały czas. Ona zaś nie umiała rozpoznać niczego, co się z nią działo, nie znała niczego – ale on znał i wykorzystywał tę umiejętność i doświadczenie, by wznosić ją coraz wyżej, aż stało się coś dziwnego, nieznanego i ekscytującego, aż ekstaza przerodziła się w wybuch doznania, który wyrwał krzyk z jej krtani.



Uciszył ją pocałunkiem, a potem nagle naprężył ramiona pod jej palcami; usłyszała, jak jęczy głucho, gdy jej ciało doprowadziło go na samą krawędź. Było to najbardziej intensywne doznanie jej życia. Leżała potem nieruchomo, przygnieciona jego ciężarem i świadomością, że przez dwadzieścia trzy lata w ogóle siebie nie знаła. Nie miała pojęcia, że jest zdolna coś takiego odczuwać.

Złudzenia, jakie żywiła wobec własnej osoby, rozsypywały się w pył. Nic, co zawierało się w jej przeszłości, nie przygotowało jej na te doznania. Uświadomiła sobie, że zagłębianie się w książkę nic by nie dało, gdyż słowa nie mogły oddać tego, czego właśnie doświadczyła.

Leżała nieruchomo, nie wiedząc, jak wyrazić to, co się wydarzyło. Oboje przeżyli chwilę bezgranicznej intymności, a jednak poza tym jedwabnym łóżem byli obcymi sobie ludźmi.

Poczuła, jak Raz się podnosi, nim zdążyła sformułować w myślach jakiegokolwiek zdanie. Jej rozpalone ciało ogarnął z miejsca chłód. Tkwiła nieruchomo w ciemności, a on się ubierał. Było to normalne? Zwyczajne? To, że mężczyzna wstawał potem z łóżka?

Czy taka reakcja miała jakiś związek z jego żoną? Dlatego zdmuchnął świeczkę? Wyobrażał sobie, że jest z kimś innym? A może nie mógł znieść jej widoku?

Zorientowała się, że Raz chce wyjść, nie oglądając się nawet, ale przystanął z dłonią na grubym materiale, który chronił przed żarem słońca i chłodem nocy. Do środka wpadł promień księżycowego blasku i Layla dostrzegła w tym momencie jego sylwetkę. Twarde rysy i pustkę w tych zimnych, czarnych jak diament oczach.

Patrzyła na niego w ciszy, starając się zrozumieć bezskutecznie, o co chodzi. Nie wiedziała, co oznacza to spojrzenie i co dzieje się w jego głowie.

Żałowała, że nie zamknęła oczu, że nie zrobiła czegokolwiek, by uniknąć tej bezradności.

Powinna się odezwać?

Czy czekał na jej słowa?

Zanim zdążyła coś postanowić, odwrócił się i wyszedł z namiotu, pozostawiając ją samą.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Ruszył na grzbiecie swego konia w głąb pustyni, próbując na próżno uciec przed brzemieniem uczuć. W ustach czuł gorycz zdrady, a przeszłość przypominała głęboko zakorzeniony ból.

Miał na głowie tyle spraw, ale mógł myśleć tylko o Layli.

Tak długo żywił wobec jej rodziny pogardę, że gdy zjawiała się w obozie i zaoferowała mu samą siebie, potraktował ją podejrzliwie. Nawet gdy stało się dla niego jasne, że jej życie odbiega od jego wyobrażeń, nie zdobył się wobec niej na cieplejsze uczucia.

Ale teraz?

Czuł jej woń, słyszał jej westchnienia, których nie zagłuszał wewnętrzny konflikt.

Raja, jakby wyczuwając jego napięcie, uderzył niecierpliwie kopytem. Raz uspokoił go i wierzchowiec znieruchomiał.

Wyobraził sobie nagle, jak Layla przemyca z ojcowskiej sypialni *Kamasutrę* przed opuszczeniem jedyne go znanego sobie domu. Jak po raz pierwszy w życiu dosiada konia, a potem wyrusza na poszukiwania człowieka, który nienawidzi jej rodziny.

Potem pomyślał, jak stoi przed nim i wymawia słowa przysięgi w nadziei, że ocali to jej siostrę, i jak reaguje na dotyk jego dłoni, kiedy przekonywała się dzięki niemu, do czego jest zdolne jej ciało. Poczł przytływ gorąca i zaklął cicho.

Powiedział sobie, że szacunek i pożądanie nie mogą zaprzeczyć temu, że nie czuł nic do tej kobiety. I że nie chciał, by ona czuła coś do niego.

Nic nie mogło zmienić faktu, że ich małżeństwo zostało podyktowane względami politycznymi.

Czy była taka, jaka się wydawała, czy może miał do czynienia ze sprytną oportunistką, której rozsądek podpowiadał zmianę stron?

Jego podejrzenia miały swe korzenie w trwającej od wieków waśni rodowej. Dlaczego więc myśl, że ją zranił, drażniła go niczym ziarenka piasku?

Patrząc na zachód słońca, powiedział sobie, że tak powinno być. Że gniew jest tysiącokrotnie bezpieczniejszy niż te uczucia mogące powalić mężczyznę szybciej niż miecz.

– Wasza Wysokość. – Był to Abdul, zawsze blisko, jak ojciec. – Nie powinienes być tu sam.

– Chyba nie jestem sam.

Ignorując tę ironię, Abdul dotknął jego ramienia.

– To trudne dla ciebie, ale postąpiłeś słusznie, poślubiając ją.

– Czyżby? Musimy pilnować Nadii.

– Tak. Jest poruszona, ale nie wątpię, że potrafisz sobie z tym poradzić. Sprawia wrażenie rozsądnej młodej kobiety.

Rozsądnej? Było to coś o wiele bardziej intymnego i groźnego.

Layla budziła się powoli, świadoma odgłosów zwierząt, śmiechu dzieci, gwaru rozmów. Żaden z głosów nie był głosem Raza.

Łoże po jego stronie było zimne, poduszka gładka.

Czuła po wspólnie spędzonej nocy ból ciała, który nie pozwalał o niczym zapomnieć.

Przyszedł do niej w ciemności i odszedł. Czy wiedział, jak czuła się pod wpływem jego dotyku? Oczywiście, że tak. Był doświadczony, w pełni świadomy tego, co z nią robi.

Obróciła się na plecy i wbiła wzrok w sufit namiotu.

Jak się czuła w swym wnętrzu i głowie?

Czy Raz mógłby to zrozumieć, skoro ona sama nie rozumiała? Sądziła, że zna siebie bardzo dobrze, ale okazało się, że to nieprawda, ponieważ nie wiedziała, że potrafi tak odczuwać.

Przesunęła dłonią po piersiach, wciąż wrażliwych od jego pocałunków i szorstkości zarostu. Dotknął ją tam, a potem...

– Wasza Wysokość. – W wejściu do namiotu stała Nadia, patrząc w zdumieniu na ubrania leżące na ziemi. – Mam ci pomóc we wszystkim, czego potrzebujesz.

Czego potrzebowała?

Layla nie potrafiła powiedzieć. Miała wrażenie, że to jakaś rozsypana układanka, której nie potrafi złożyć, nie znając całości obrazu, nie wiedziała też, jak się pogodzić z Nadią. Sprawiała jej przykrość myśl, że druga kobieta odczuwa ból, i że to ona jest jego przyczyną.

Zobaczyły się po raz pierwszy od tamtego incydentu w sadzawce, lecz Layla doszła do wniosku, że Raz powiedział już to, co należało powiedzieć, więc nie zamierzała poruszać tematu.

– Niczego mi nie potrzeba, dzięki.

Patrzyła, jak Nadia krąży po namiocie, rozkładając na podłodze jedzenie i czyste ubranie. Chciała spytać, gdzie jest Raz, nie zamierzała jednak ujawniać- zwłaszcza tej dziewczynie – jak bardzo martwi się jego nieobecnością.

Znów zadawała sobie pytanie, czy Nadia kocha się w Razie. Czy dlatego miała taką minę i unikała jej wzroku? A może chodziło jej o to, kim jest ona, Layla? Ostatecznie troska przeważała nad dumą.

– Widziałas Jego Wysokość?

Nadia przystanąła w wyjściu z namiotu.

– Mówi się, że pojechał poszukać Hassana i porozmawiać z nim. Jeśli go zabiją, będzie to twoja wina. – Dziewczyna wyszła, zostawiając Laylę sam na sam z wyrzutami sumienia.

To, co usłyszała, wzbudziło jej niepokój; wiedziała, jak dwulicowy potrafi być Hassan. Ten człowiek, bez uczciwości i honoru, wydawał się najgroźniejszy, kiedy przypierało się go do muru.

Czy powinna zwierzyć się ze swoich podejrzeń Razowi?

Godziny naznaczone troską wlokły się bez końca. Nie mając pod ręką książek, Layla nie potrafiła stłumić tych wszystkich myśli. Chciała z kimś porozmawiać, ale nie wiedziała z kim. Uświadomiła sobie, że wysuwając propozycję małżeństwa, nie wzięła pod uwagę opinii innych ludzi.

Czy sądzili, że naraża Raza?

A jeśli Nadia miała rację?

A gdyby Hassan znalazł ich tutaj?

Miała wrażenie, że to najdłuższy dzień jej życia, ona zaś spędziła go w samotności.

Słyszała kilkakrotnie śmiech dzieci i dźwięk ten przypominał jej boleśnie o siostrze. Gdzie była? Czy Salem ją znalazł? Czy w ogóle żyła?

Jeśli Hassan znalazł ją, zanim zdołał uczynić to Salem, to prawdopodobnie wylądowała już w Ameryce.

Leżała na łożu, wpatrując się w płomień pojedynczej świeczki, wsłuchana we własny oddech.

Przyjdzie?

Będzie tak jak poprzedniej nocy?

W końcu zasnęła. Gdy się obudziła, było już jasno, łoże po jego stronie zimne.

Nie przyszedł.

Poważnie zaniepokojona, zapomniała o dumie i odszukała Nadię.

– Nie wiem, gdzie jest, Wasza Wysokość. Nigdy nie ujawnia swych planów. A teraz, kiedy cię tu przywiózł, naraził się na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

Niezdolna do jakichkolwiek argumentów dała sobie spokój. Czuła się winna.

A może jego nieobecność nie miała nic wspólnego z Hassanem?

Może chodziło o coś bardziej osobistego?

O noc, którą przeżyli razem?

Czy myślał o swojej żonie?

Layla spędziła drugi dzień samotnie, w towarzystwie jedynie własnej wyobraźni, kiedy usłyszała tętent kopyt.

Przyptyw ulgi zniknął pod naporem bardziej złożonych uczuć.

Chciała go zobaczyć, ale gdy się pojawił, zapragnęła znowu być sama. Nie wiedziała, co powiedzieć ani co zrobić. Trudno jej było odgrywać rolę zatroskanej żony, ale była zatroskana.

Zaniepokojona i rozpalona na samą myśl o czekającej ich nocy, Layla siedziała sztywno, żałując, że nie istnieje jakiś regulamin, dzięki któremu wiedziałyby, jak ma się zachować.

Usłyszała jego głęboki głos, on sam jednak nie pojawił się w namiocie. Wydawało się, że ma czas dla wszystkich, tylko nie dla niej.

A może znów czekał na ciemność, nie mogąc znieść jej widoku?

Jej zakłopotanie przerodziło się w poniżenie. Wszyscy by się dowiedzieli, że Raz trzyma się z dala od swej żony. Uświadomiło jej to brutalnie, że fizyczna bliskość nie oznacza bliskości emocjonalnej. Nigdy jeszcze nie czuła się tak samotna. W dawnych czasach, w Cytadeli, miała przynajmniej Jasminę. Znała zasady, wiedziała, czego się po niej oczekuje i potrafiła oceniać racjonalnie swoje uczucia.

Tutaj była całkowicie wyobcowana, żyjąc z mężczyzną, który tak bardzo jej nienawidził, że nie mógł na nią patrzeć, i prześladowana nieznanymi sobie emocjami.

Usłyszała plusk i domyśliła się, że poszedł popływać w sadzawce.

Wahała się przez chwilę, potem jednak wstała i popatrzyła przez szczelinę między połami namiotu. Było ciemno, ale tu, z dala od miasta, powietrze odznaczało się przejrzystością, mogła więc dostrzec silne ramiona rozgarniające wodę.

Patrzyła na te nagie mięśnie, zafascynowana i jednocześnie zszokowana. Gdyby ktoś powiedział jej parę dni temu, że będzie obserwowała ukradkiem nagiego mężczyznę, to wybuchnęłyby śmiechem. Ale to nie był zwykły mężczyzna, to był Raz, który wcześniej zdmuchnął świece, więc nie zdążyła jeszcze ujrzeć jego ciała.

I teraz też nie widziała go dokładnie – czasem tylko kuszący zarys mięśni, kiedy poruszał miarowo rękami.

Dopłynął do końca sadzawki i zawrócił. Layla umknęła do łoża, przerażona na myśl, że zostanie przyłapana.

Kiedy wszedł do namiotu, leżała pod pościelą z zamkniętymi oczami. Usłyszała jego cichy krok, potem zapadła cisza, ona zaś wiedziała, że na nią patrzy. Próbowwała oddychać miarowo. Nie poruszyła się, nawet gdy materac ugiął się pod jego ciężarem. Leżała sztywno, zszokowana faktem, że zostawił ją samą na dwa dni i nawet nie wypowiedział słów powitania. I że takie zachowanie z jego strony może być równie bolesne.

– Przypomnienie na przyszłość. Nikt nie jest tak spięty, kiedy śpi.

Odwróciła się do niego, nie zamierzając dłużej udawać. Po co? Zauważyła, że zapalił świecę.

– Gdzie byłeś?

– Nie mam w zwyczaju ujawniać komukolwiek swoich planów, zwłaszcza kobiecie, którą poznałem trzy dni temu.

Miała ochotę przypomnieć mu, że poznał ją w bardziej intymny sposób niż ktokolwiek inny, ale

uświadomiła sobie, że ten mężczyzna skrywa w sobie głębinę, których nie zaczęła nawet odkrywać.

– Jakież wiadomości o mojej siostrze?

– Żadnych.

Jedno słowo, które przywróciło ją do brutalnej rzeczywistości.

– Niedobrze, prawda? Powinniśmy coś do tej pory wiedzieć.

– Jeśli żyje, Salem ją znajdzie.

– Jeśli?

– Pragniesz fałszywej nadziei? Kłamstwa niszczą zaufanie. Ale dopóki nie zyskamy konkretnych

dowodów, że coś jej się stało, radzę ci wierzyć, że zdołała przetrwać.

– Jak? Żadna z nas nie spędziła na pustyni nawet godziny.

– A jednak Taszkan to w przeważającej mierze pustynia. Chcesz służyć krajowi, nic nie wiedząc o życiu jego ludzi?

Layla, zaskoczona tym argumentem, usiadła na łożu.

– To niesprawiedliwe. Nic nie wiesz o naszym życiu, moim i siostry.

– Miałyście władzę i pławiliście się w luksusie. Można było coś zrobić.

W luksusie?

– Tak, można było, i zrobiłam to. Zjawiłam się u ciebie.

– Mam wierzyć, że było to z twojej strony altruistyczne? Może po prostu postanowiłaś przejść na zwycięską stronę?

Było to jak policzek.

– Jeśli tak uważasz, to dlaczego mnie poślubiłeś?

– Bo twoja motywacja nie ma wpływu na moją decyzję. Robię to, co jest dla Taszkanu najlepsze.

Moje osobiste pragnienia nie mają tu nic do rzeczy.

– Więc kiedy byłeś ze mną w łóżku, zmuszałeś się do tego, by robić to wszystko ze mną?

Zmrużył groźnie oczy.

– Jak na dziewicę, która po raz pierwszy ujrzała nagiego mężczyznę zza zasłony, masz nagle dużo do powiedzenia na ten temat.

Odniosła nieodparte wrażenie, że chce z nią podjąć walkę, i wiedziała dlaczego. Było to logiczne, czyż nie?

– Jesteś zły – zauważyła cicho. – Czujesz się winny i dlatego popadasz w gniew.

– Nie masz pojęcia o moich uczuciach, księżniczko.

– A ty o moich. Może jestem niedoświadczona, ale nigdy nie zakładaj, że wiesz, jak wyglądało nasze życie. To, że obie z siostrą nie wiedziałyśmy nic o pustyni, wynika z tego, że nigdy nie opuściłyśmy murów miasta.

– Próbowалаś kiedykolwiek?

– Tak.

– I co się stało?

Poczuła suchość w ustach.

– Żadne z nas nie chce się zagłębiać w swoją przeszłość. Uważam, że oboje powinniśmy to zaakceptować i żyć dalej.

– Jeśli twoja siostra znajduje się na pustyni, Salem ją znajdzie.

Zdmuchnął płomień świecy, rozebrał się i położył przy niej.

Layla odsunęła się od niego jak najdalej.

– Sądzisz, że zjawiłam się tutaj, żeby zapewnić sobie wygodne życie, a mimo to chcesz dzielić ze mną łożo?

– Jesteśmy poślubieni.

– Ale mi nie ufasz.

– Wspólne łóżce nie wymaga zaufania. – Przyciągnął ją do siebie. – Wymaga seksualnej chemii, a tej na szczęście nam nie brakuje.

Zastanawiała się, czy wyczuwa gorąco jej ciała i szybkie bicie serca. Chciała go spytać, dlaczego zdmuchuje świece, ale on przywarł już ustami do jej warg i wsunął dłoń w jej włosy.

Poczuła jego silną rękę na nagich plecach, gdy ułożył ją na materacu, poczuła jego ciężar, poczuła moc i siłę. Poczuła wargi, które wywołały w niej natychmiastową reakcję.

Głębokie podniecenie zmagало się z rozpaczą.

Taki miał być ich związek?

Dni, w których nie widzieli się nawzajem, i noce spędzane w ciemności?

Dwoje obcych sobie ludzi, połączonych jedynie intymnością?

Zastanawiała się, jakim cudem może tak reagować na jego pocałunki, bez zaangażowania uczuć, i starała się zapanować nad sobą, ale była już za bardzo rozpalona.

Jego wargi zamknęły się na jej piersi i Layla jęknęła. Tak jak wcześniej, wykorzystywał całe swe doświadczenie, by doprowadzić ją do szaleństwa. Jedyne różnica polegała na tym, że tym razem wiedziała, co ma nastąpić. I kiedy wchodził w nią pewnymi, głębokimi ruchami, osiągnęła szczyt natychmiast, i znowu, podczas gdy on sprawował nad nią bezgraniczną kontrolę.

Leżała potem otępiała. Może należało się cieszyć, że otacza ją ciemność, ale było inaczej. Myśl, że mógł kochać się z nią tylko w nieprzeniknionym mroku, sprawiała jej koszmarny ból.

Odwróciła głowę, siląc się na odwagę, by z nim porozmawiać, ale zanim zdążyła się odezwać, gdzieś z bliska dobiegł wysoki krzyk, chyba dziecka.

– Co to takiego? – spytała, siadając gwałtownie.

Raz poruszał się szybko, jego dłoń spoczywała na rękojeści noża przytroczonego do pasa, z którym nie rozstawał się na pustyni.

Ten głos rozdzierał mu duszę, bo wiedział, kto krzyczy. Wiedziony pierwotnym pragnieniem, rozsunął połę sąsiedniego namiotu i zobaczył na łóżku siedzące sztywno dziecko; w jego oczach malowało się przerażenie, czoło było zroszone potem. Nadia stała tuż obok, całkowicie bezradna.

– Nie mogę jej uspokoić.

Po chwili trzymał małą w ramionach.

– Co się stało?

– Obudziła się, ale mnie nie słucha. Jakby doznała ataku.

Spojrzał w te szeroko otwarte oczy i poczuł obezwładniający niepokój.

– Ma przyspieszony oddech i puls. Sprowadź lekarza.

Od strony wejścia do namiotu dobiegł spokojny i opanowany głos:

– To nie jest atak, a ona nie jest przytomna.

Odwrócił się i zobaczył Laylę; miała na sobie tylko cienką koszulę nocną, włosy wciąż splątane od jego dłoni.

– To lęk nocny. Moją siostrę dręczył w tym wieku bezustannie. Nie powinniście jej budzić.

– Już się obudziła. Ma otwarte oczy – zauważyła lodowato Nadia.

Raz nie zwracał na nią uwagi.

– Widziałas to już wcześniej? – Jego głos był chrapliwy od strachu, lecz Layla sprawiała wrażenie opanowanej.

– Wielokrotnie. Wierz mi, rano nie będzie nic pamiętała. Kto jest jej najbliższy? Kogo zna

najlepiej? – spytała, patrząc na Nadie.

Raz odetchnął głęboko.

– Mnie. – To wyznanie nie przyszło mu łatwo. – Ja jestem jej najbliższy.

Była zszokowana? Jeśli tak, to nie dała nic po sobie poznać, nie spytała też o charakter tego związku.

– Więc ty powinieneś się nią zająć. Otul ją i mów do niej cicho. Wszystko jedno co, ważne jest, jak będziesz to robił. Niech się czuje bezpieczna. Pogaś świece prócz jednej. Ciemność pomaga. Kiedy znów zaśnie, zostań z nią około dziesięciu minut. Gdy pograży się w głębokim śnie, nic już się chyba nie wydarzy. – Popatrzyła na Nadie. – Chodźmy. Im mniej osób, tym lepiej.

– Zna mnie – oznajmiła z uporem dziewczyna.

– Zrób, jak mówi – nakazał Raz, kładąc dziecko i otulając je.

Serce mu się krajało, kiedy widział, jak mała drży. Chciał za wszelką cenę wezwać lekarza, ale postanowił posłuchać Layli, choć nie miał powodu jej ufać.

Tak jak mu poradziła, przemawiał do dziecka, recytując jakieś wiersze z dzieciństwa i głaszcząc kručze ramionka; w końcu się uspokoiło. Siedział przy dziewczynce, aż się upewnił, że śpi głęboko.

Wstał ostrożnie i wyszedł z namiotu. Na zewnątrz kręciła się Nadia.

– Sama mogłam ją uspokoić – oznajmiła.

– Jak długo to trwało?

Jej wahanie było wymowne.

– Chwilę.

– Dlaczego nikt mi nie powiedział?

– Nie było cię.

– Chcę wiedzieć zawsze o wszystkim, co dotyczy mojej córki.

– Nie sądziłam, że to ważne.

Raz wskazał namiot.

– Zostań z nią.

Sam chętnie by został, ale potrzebował wyjaśnień, więc ruszył w stronę swojego namiotu i zastał tam Laylę; jej ciało zdradzało napięcie. Odwróciła się, kiedy wszedł. Popatrzyli sobie w oczy. Miał wrażenie, że powietrze jest naładowane erotycznym napięciem. Teraz jesteś kobietą, pomyślał.

– Dziękuję za pomoc. Wiedziałaś, o co chodzi. Nazwałaś to lekkiem nocnym?

– Tak – odparła z przekonaniem.

– Widziałaś to wcześniej?

– Wielokrotnie. Jasmina na to cierpiała, kiedy miała pięć lat. Trwało to około roku. Co noc krzyczała, otwierając szeroko oczy. Wydawało się, że się budzi, ale tak naprawdę spała. Za pierwszym razem też myślałam, że jest przytomna.

– Ale nie była?

– Nie. Upłynęło trochę czasu, nim zbadałam to dokładnie.

Oczywiście. Mógł się tego po niej spodziewać.

– I ustaliłaś przyczynę?

– Wywołują to różne czynniki. Gorączka, skrajne zmęczenie i... – Odwróciła głowę, by nie patrzeć jej w oczy. – Stres.

Poczuł ukłucie winy, bo wiedział, że właśnie o to chodzi w tym przypadku. I znał powód.

– A jeśli chodzi o twoją siostrę?

– Na pewno był to stres.

Przypomniał sobie jej wcześniejsze słowa: „Nie masz pojęcia o życiu, jakie prowadziłyśmy”.

– Czym był wywołany?

– Tu nie chodzi o moją siostrę – odparła wymijająco – tylko o tę małą dziewczynkę. Doświadczyła czegoś złego?

Jak miał na to odpowiedzieć? Odwrócił się i odszedł na drugi koniec namiotu. Przyszło mu do głowy, że ich związek zamienia się w pole minowe, że pojawiają się kwestie, których nigdy nie omawiali.

– Jak to powstrzymałaś?

– Nie powstrzymałam. Mogłam sobie z tym tylko radzić, lepiej lub gorzej. Sprawiać, by czuła się bezpieczniej i nie kładła się do łóżka przestraszona.

– Była przestraszona?

Zdawał sobie sprawę, że unika jego pytań z taką samą wprawą, jak on unika jej pytań.

– Mówi się, że przyczyną może być nadmierne pobudzenie centralnego systemu nerwowego. Nie należy wrywać gwałtownie ze snu ludzi cierpiących na ten lęk.

– Nic więc nie mogłaś zrobić?

– Robiłam wszystko, by nie czuła się przerażona.

Dostrzegł posępność w jej oczach i uświadomił sobie, że tak jak on, skrywa w sobie tajemnice. I że są mroczne.

Czy mogło być inaczej, skoro dorastała w cieniu takiego człowieka jak jej ojciec? Zrozumiał, jak niewiele wie o swojej młodej żonie.

– Miała powody się bać?

– Zaczęłam spać z nią w jednym pokoju. Czasem to pomagało.

– Czego bała się twoja siostra, Laylo?

Po raz drugi zwrócił się do niej po imieniu i zobaczył, jak zeszywniała.

Odwróciła się do niego plecami i okryła szlafrokiem, jakby chcąc się przed nim osłonić.

– Jeśli chcesz poradzić sobie z nocnymi lękami, to najlepiej porozmawiaj z jej rodziną i ustal, co je wywołuje. Nie będzie chyba z tym kłopotu, skoro dobrze ją znasz, jak się wydaje.

Który to już raz zignorowała jego pytanie o życie w pałacu? Uświadomił sobie nagle, że ich związek stanie się niemożliwy, jeśli nie będą się niczym ze sobą dzielić. Ktoś musiał wykonać pierwszy ruch.

– Tak, znam ją dobrze. Jest moją córką.



# ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Twoją córką? – Patrzyła na niego w osłupieniu.

– Ma sześć lat.

Usiadła na łóżku, przypominając sobie to, co o nim wiedziała.

– Nie... miałam pojęcia.

Znów sobie uświadomiła, że można dzielić się z kimś intymnością i w ogóle go nie znać.

– Nieliczni wiedzą i wolą o tym nie mówić.

– Dlaczego? Czemu ukrywasz fakt, że masz dziecko?

– Straciłem ojca. Straciłem żonę... – Nie dokończył. Nie musiał.

Pokręciła odruchowo głową.

– Nie wierzę, by coś takiego mogło się wydarzyć.

– Skąd ta pewność? Twierdzisz, że istnieją dowody na wszystko... udowodnij mi, że moja córka byłaby bezpieczna. Czy twój ojciec żył zgodnie z kodeksem honorowym? Czy wytyczył granice, których by nie przekroczył? Jeśli tak, to mnie oświeć, bo nigdy czegoś takiego u niego nie zauważyłem.

Czuła wstyd niczym paskudny brud. Chciała wskoczyć do sadzawki i obmyć się.

– Nie mam takiego dowodu. Rozumiem, dlaczego ukrywasz to, że masz córkę. Ale kiedy proponowałam małżeństwo, sądziłam...

– Co? Że ci się zwierzę? Zjawiłaś się na pustyni znikąd. Poślubiłem cię, bo widziałem w tym sens, ale nie udawajmy, że nasz związek opiera się na zaufaniu.

Jego słowa wstrząsnęły nią, bo zdążyła już stworzyć sobie inny scenariusz. Kiedy na niego patrzyła, widziała żar w jego oczach i myślała o jego ciele. W łóżku byli blisko siebie, tak jak jest to możliwe tylko w przypadku dwojga ludzi. Czekala na zmrok, bo oznaczał, że znów będą razem. Tylko wtedy do niej przychodził. Teraz podejrzewała, że wszystko było złudzeniem.

– To prawda, ale jestem twoją żoną, a zatem...

– Nie wypowiadaj tych słów. Nawet nie myśl o sobie jako matce mojej córki.

Było to niczym cios nożem. Tak, całował ją, ale ten fakt nie oznaczał, że jest gotów powierzyć jej swoje dziecko. I nie mogła go za to winić.

Starala się załagodzić sytuację.

– Zdradź mi przynajmniej, jak ma na imię.

– Zahra.

– Ładnie. Wie, że mnie poślubiłeś?

– Nie. – Był brutalnie szczery. – Nie jest łatwo powiedzieć dziecku, że ożeniłem się z córką człowieka odpowiedzialnego za śmierć jego matki.

Nóż zagłębił się jeszcze bardziej.

– Gdybym wiedziała o twojej córce, nigdy nie zaproponowałabym ci małżeństwa. Dziecko zmienia wszystko.

– Niczego nie zmienia. Nasz związek nigdy nie miał osobistego charakteru, więc co to za różnica?

– Nie poświęciłabym szczęścia twojej córki dla...

– Dla przyszłości Taszkanu? A bezpieczeństwo twojej siostry? Małżeństwo z Hassanem? Bo właśnie dlatego do mnie przyszłaś. Pragnęłaś mojej opieki.

– Tak, to prawda. Byłam szczerą od samego początku, ale nie chciałam osiągnąć tego kosztem

szczęścia małej dziewczynki, która i tak już przeżyła ogromną tragedię. – Czują, że drży. – Wiesz, o co bym poprosiła? O więcej czasu, by lepiej ją poznać. Zdobyć jej zaufanie.

– Oznaczałoby to zwłokę, na którą nie mogliśmy sobie pozwolić, zresztą nigdy nie chodziło o budowanie trwałego związku. I nie masz pewności, że zdobyłabyś jej zaufanie.

– Na pewno bym się o to starała. Mam doświadczenie w postępowaniu z dziećmi. Daj mi szansę, a udowodnię ci to.

– Nie. Zaczekamy, aż miną te lęki nocne, a potem się zastanowimy.

– Może dawno by minęły, gdyby był przy niej ktoś bliski.

Popatrzył na nią chłodno.

– Jestem bardzo blisko ze swoją córką.

– Tak, widzę. – Pomyślała o niepokoju i miłości, jakie malowały się na jego twarzy, o cierpliwości, jaką okazał. – Ale często cię nie ma. Masz swoje sprawy...

– To nieuniknione. Jeśli tylko mogę, zabieram ją ze sobą, a jeśli nie, to staram się wracać jak najszybciej.

– Kto się nią zajmuje pod twoją nieobecność?

Zwlekał przez chwilę z odpowiedzią.

– Nadia.

Layla miała wrażenie, że stąpa po kruchym lodzie. Nie chciała przypominać, że Nadia w trudnej chwili okazała się bezradna.

– Jak udało ci się zachować istnienie córki w tajemnicy?

– Mam wsparcie wielu ludzi.

– Ale ja go nie mam.

Zmarszczył czoło.

– Co to znaczy?

– Nikt ze mną nie rozmawia. To małżeństwo nie zostało dobrze przyjęte przez ludzi, którzy cię kochają. – Poczowała się nagle przygnieciona tym wszystkim. Dystansem, którego nie mogła zniwelować fizyczna bliskość. – Jeśli mi nie ufasz, to jak oni mogą mi zaufać?

– Bo nigdy nie chodziło o zaufanie. Rozumieją, dlaczego to zrobiliśmy. Wiedzą, że to słuszne.

– I co teraz? Masz córkę. Twierdzisz, że nie powinnam się z nią spotykać?

– Na razie. I tak już cierpi. Nie chcę tego pogarszać.

Jego słowa sprawiły jej ból, ale czy mogła winić go za to, że chce chronić swoje dziecko?

Sama nigdy nie zaznała podobnej miłości.

– Jeśli tak sobie życzysz. – Wiele by dała, żeby mieć ojca, który chroniłby ją przed krzywdą. – Ale nie jest to chyba słuszna decyzja.

– Wiesz lepiej ode mnie, co jest dobre dla mojego dziecka? Tak uważasz?

– Nie, uważam, że w ogóle mnie nie znasz. Ożeniłeś się ze mną, gdy już miałeś ustalone zdanie na mój temat, ale teraz, kiedy jesteśmy razem, musisz mnie dostrzegać. Może nie potrafię pływać ani jeździć konno, ale radzę sobie z dziećmi. Jeśli mamy być rodziną, to trzeba od czegoś zacząć.

– Od czegoś zaczęliśmy.

Spojrzał na zmiętą pościel, potem znów na nią. Patrząc w te czarne oczy, mogła myśleć tylko o dotyku jego ust na swoim ciele, o tym, jak ją wypełniał, posiadał, doprowadzał do szaleństwa. Oszołomiona tym wspomnieniem, pokręciła głową.

– Związek nie może polegać tylko na seksie.

W jego wzroku malowała się twardość.

– Musi na tym polegać, bo nic innego nie potrafię ci dać.

Rano znowu odjechał.

Myliła się, sądząc, że te wzajemne wyznania zmieniają cokolwiek.

I teraz, gdy znów rozległ się śmiech dzieci, wiedziała, że jest wśród nich jego córka.

Wydawało się czymś nienaturalnym, że nie może nawiązać z nią bliższej znajomości, ale wyraził się jasno w tej sprawie, więc Layla siedziała w cieniu skały nad sadzawką, tłumiąc chęć nawiązania kontaktu z małą dziewczynką, która wydawała się szczęśliwa i śmiała się bez obawy, że zwróci to niepożądaną uwagę.

Dzieci bawiły się, aż nad pustynią zapadła ciemność.

Potem znów rozległy się krzyki.

Instynkt kazał jej wstać z łóżka. Zatrzymała się gwałtownie przy wyjściu.

Nie chciał, by zbliżała się do jego córki, czyż nie?

Musiała uszanować jego decyzję.

Rozdarta, czekała, aż krzyki ucichną, wmawiając sobie, że jest tam Nadia, która pocieszy dziecko.

Głos się nasilał.

Poczuła krople potu na czole, przypominając sobie Jasminę z dawnych czasów. Z trudem nad sobą panowała.

Oddychała głęboko, siląc się na spokój. Przekonywała samą siebie, że jeśli pojawi się nagle w namiocie, to zapewne wystraszy dziewczynkę jeszcze bardziej. Wciąż jednak czuła, że musi coś zrobić.

Gdzie się podziewała Nadia?

Odczekała jeszcze pięć sekund i poddała się. Przyszło jej do głowy, że jeśli Raz więcej się do niej nie odezwie, to trudno. I tak rzadko z nią rozmawiał.

Odsuwając połę drugiego namiotu, spodziewała się zobaczyć Nadię, ale w środku nikogo nie było prócz małej dziewczynki, która siedziała na wielkim łożu, krzycząc ze strachu. U jej stóp leżały dwa charty; popiskiwały i patrzyły zaniepokojone na dziecko.

Layla spojrzała na psy. Gdyby nie przerażone dziecko, nie zrobiłaby nawet kroku w ich stronę.

Waliło jej serce, nie ze strachu przed kłami, ale na wspomnienie Jasminy, która tuliła się do niej przerażona. Starając się zachować spokój, przestąpiła nad chartami, pewna, że za chwilę poczuje na łydce ostre zęby. Jeden z czworonogów zawarczał groźnie, ale się nie poruszył. Biorąc to za dobry znak, Layla położyła się obok dziecka, głaszcząc je po plecach i przemawiając do niego; miała nadzieję, że spokojny głos odniesie pożądany skutek i że mała się nie obudzi i nie zobaczy obok siebie kogoś obcego.

– Już dobrze... musisz teraz zasnąć. – Po chwili uznała, że lepsza będzie jakaś opowieść. – Pewnego razu...

Mówiła to samo, co kiedyś swojej siostrze, i ten rytuał uspokajał ją tak samo jak dziewczynkę. W końcu dziecko zaczęło oddychać miarowo, podczas gdy charty leżały przy łóżku, obserwując ją czujnie.

Bojąc się, że obudzi małą, nie ruszała się, dotykając ciemnych włosów córki Raza Al Zahkiego. Patrzyła na słodką buzię poznaczoną smugami łez i czuła, jak ściska jej się serce.

Co ją spotkało?

Dlaczego cierpiała?

Layla postanowiła zostać jeszcze chwilę, chcąc się upewnić, że dziecko śpi. Potem zamierzała wrócić do siebie. Raz o niczym by się nie dowiedział.

Zza wydm wylaniała się czerwona kula nieba, kiedy powrócił do obozu. Oczy miał

zaczerwienione po dwóch długich dniach, które poświęcił rozmowom z członkami rady.

Potrzebował snu, ale jeszcze bardziej kąpieli. Wciąż było wcześnie, wszystko trwało pogrążone w bezruchu. Ruszył prosto do namiotu, w którym spała jego córka; zauważył zdziwiony, że nie ma przy nim straży. Zaniepokojony, przyspieszył kroku. Stał przez chwilę w wejściu, przyzwyczajając oczy do półmroku, i odczuł ulgę na widok psów przy nogach łóżka.

Widok znajomego kształtu pod przykryciem przyniósł ulgę – a potem uświadomił sobie, że ten kształt jest większy niż zwykle.

Podszedł bliżej i zobaczył Layłę, która obejmowała jego córkę.

Szok i zdumienie ustąpiły przed gniewem, a potem innym, mroczniejszym uczuciem, przed którym się wzbraniał.

Psy wyczuły zmianę jego nastroju i zawarczały, budząc dziecko, którego twarz rozjaśniła się na widok ojca. Usiadła zaspana, budząc Layłę, która napotkała jego wzrok; w jej oczach pojawiła się konsternacja.

– Nie spodziewaliśmy się ciebie tak wcześnie.

– Najwidoczniej.

– Cieszę się. – Zahra wstała z łóżka i uściskała i ucałowała psa, który leżał najbliżej. – Czy Szafira już się ożrebiła?

– Jeszcze nie – odparł Raz, biorąc córkę w ramiona.

– Kiedy będziemy mogli ją zobaczyć?

– Niebawem. – Objął ją czule, nie spuszczając oka z kobiety leżącej w łóżku. – Pobaw się przez chwilę, a ja porozmawiam z Laylą.

– Nie może zostać? – Zahra była wyraźnie rozczarowana. – Nie dokończyła opowieści. Obie zasnęłyśmy.

– Mogę dokończyć później.

Layla, nie patrząc dziewczynce w oczy, wstała z łóżka. Zahra uśmiechnęła się do niej.

– A kiedy już dokończysz, będziemy mogły pobawić się w piasku jak wczoraj?

Fakt, że spędzała dni z jego córką, przeważał.

– Nie, nie możesz, bo wybieramy się na przejażdżkę.

– Razem?

– Razem. – Uwolnił ją łagodnie z ramion. – Pobaw się przez chwilę z Isis i Horusem.

Nie potrzebowała dalszej zachęty, żeby baraszkować z psami, które zdawały się lepszymi strażnikami dziewczynki niż ludzie.

Wyszedł z namiotu i podążył za Laylą, która przystanęła w bezpiecznej odległości od brzegu sadzawki.

– Sprzeciwiłaś się moim poleceniom.

– Tak.

Odwróciła się do niego, na jej twarzy malował się spokój. Nie zamierzała przeproszać, czym go zaskoczyła.

– Wyraziłem się chyba jasno w tej kwestii.

– Wolałbyś, żebym zostawiła twoją krzyczącą córkę na pastwę losu, Wasza Wysokość?

– Jeśli krzyczała, byłoby lepiej, gdyby zajął się nią ktoś bliski. Taka była twoja rada.

– Tak, ale nikt przy niej nie czuwał. Była sama.

– Moja córka nigdy nie jest sama. Towarzyszy jej cały czas Nadia.

– Zahra była w nocy sama. Tak jak poprzedniej. Nikt nie stał przy namiocie, Nadia też zniknęła. Ciebie tu nie było. Podjęłam decyzję, która wydała mi się najrozsądniejsza, Wasza Wysokość.

– Mam na imię Raz – oznajmił zwięźle. – Znamy się dostatecznie dobrze, byś mogła się tak do mnie zwracać.

– Najwidoczniej nie dość dobrze, skoro uważasz, że jestem nieodpowiednim towarzystwem dla twojej córki.

Odetchnął głęboko.

– Nadia jej zawsze towarzyszy.

– A więc będziesz musiał to z nią omówić.

Uświadomił sobie, jak bardzo jej nie doceniał. Brał milczenie za brak opinii, nieśmiałość za brak zdecydowania, ale wydawało się, że jego młoda żona odznacza się żelazną wolą.

– Nadia nie zostawiłaby jej samej.

– Oskarżasz mnie o kłamstwo?

– Może chodzi o zwykłe nieporozumienie. Niewykluczone, że poszła przynieść coś mojej córce do picia albo jedzenia.

– Ani razu nie pojawiła się w nocy, podobnie jak nie zrobił tego żaden strażnik. Uważasz, że Nadia jako jej niania nadaje się najbardziej do roli opiekunki, ale zostawiła dziecko samo. Dlaczego wątpisz w moje słowa?

– Nadia nie jest nianią Zahry. Jest jej ciotką.

Zapadło milczenie.

– Jej ciotką?

– Nadia to siostra mojej zmarłej żony.

– Siostra? – wydukała. – I uznałeś, że nie warto o tym wspominać? Pozwoliłeś mi włożyć suknię ślubną i nie uprzedziłeś jej ani mnie nie powiedziałeś, kim jest?

– Kiedy miałem szansę ją uprzedzić? Pobraliśmy się kilka godzin po tym, jak zjawiłaś się w moim obozie. Potem przybyliśmy tutaj, a ona wyszła z namiotu, zanim miałem okazję pomówić z nią na osobności.

– Nic dziwnego, że z trudem znosi mój widok. To wiele wyjaśnia.

– Ale nie to, dlaczego zostawiła Zahrę bez opieki.

– Może i tak. A może... – Popatrzyła na nieruchomą sadzawkę. – Trzeba było mi powiedzieć. O tak wielu rzeczach.

– Dlaczego?

– Naprawdę musisz o to pytać? – W jej oczach malował się ból. – Sekrety tylko ranią. Wiem, to dla ciebie trudne, że musisz kochać się ze mną w ciemności, bo czujesz się winny z powodu żony, i że nie chcesz tu być w ciągu dnia, bo to jest dla ciebie policzek, ilekroć na mnie patrzysz. Rozumiem, że zważywszy na to, co myślisz o mojej rodzinie, nie chcesz powierzyć mi opieki nad swoim dzieckiem. Nie winię cię za to. Ale to nie Nadia pocieszyła w nocy Zahrę, Wasza Wysokość. To nie ona jej czytała i bawiła się z nią. Przez dwa ostatnie dni to nie Nadia opiekowała się twoją córką, tylko ja.

Raz milczał zaskoczony tymi słowami, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, zbliżyła się do niego.

– Uważasz, że nie jestem troskliwa? Tak myślisz? – Jej głos wibrował napięciem. – Sądzisz, że gdybym nie była troskliwa, przebyłabym nieznaną sobie pustynię, nie umiejac jeździć konno, by znaleźć człowieka, który mnie nienawidzi? Jeśli to wszystko nie przemawia na moją korzyść, to wiedz, że jestem bardzo troskliwa. Tak, miałam na względzie swoją siostrę i przyszłość, ale też dobro Taszkanu. Przypomnę ci, że możemy dokonywać w życiu przeróżnych wyborów, ale nie dotyczy to rodziny. Poszłam w nocy do twojej córki, ponieważ nie mogłam znieść jej niepokoju. I nie wahałam się stawić czoło tym koszmarom, przerażającym psom, by ją pocieszyć. Więc nie sugeruj

nigdy, że nie jestem godna zaufania na tyle, by opiekować się twoją córką.

Raz stał nieruchomo, czując palącą siłę jej słów.

– Dlaczego uważasz, że te psy są przerażające?

– Po tym, co powiedziałam, postanowiłeś spytać o coś takiego? – parsknęła stłumionym śmiechem.

– Laylo...

– Nie, dosyć. – Odsunęła się od niego. – Ta rozmowa prowadzi donikąd. Nie chcesz się do mnie zbliżyć i nie chcesz, żebym ja się do ciebie zbliżyła, więc zostaw mnie w spokoju.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Layla krążyła po namiocie, walcząc z obcymi sobie emocjami.

Dlaczego miałby jej zaufać? Nie znał jej. Było zrozumiałe, że nie chciał dopuszczać jej do swojego dziecka – którego istnienie tak starannie ukrywał przed jej rodziną. Dowodził tym wielkiej miłości do córki, ona zaś była ostatnią osobą, która miała prawo żywić urazę do ojca za taką troskę.

Dlaczego więc jego postawa sprawiała jej taki ból? Dlaczego nie mogła przebywać obok niego, nie myśląc jednocześnie o seksie?

Znała odpowiedź. Bolało ją, bo miała wrażenie, że mu zależy. Kiedy dotykał jej ustami, kiedy obejmował jej twarz i był w niej, miała wrażenie, że tak jest. Chciała więcej, a chcąc więcej, pragnęła, by coś to znaczyło.

Sama nie wiedziała już, co myśleć. Wszystko to przeczyło logice, do której przywykła. Próbowwała analizować fakty, ale nawet one się wymykały zrozumieniu. Jakim cudem można było dzielić się intymnością w łóżku, a poza nim okazywać sobie obcość – nie potrafiła zrozumieć. W nocy było tak, jakby mu zależało. W dzień traktował ją na równi z żyjątkami na dnie sadzawki.

Przeraziła się, kiedy wszedł do namiotu.

– Odejdź... – Głos jej się załamał. Próbowwała uciec od niego i nieznanego sobie uczuć. – Nie mów nic więcej. Zrozumiałam. Jeśli nie chcesz, żebym zbliżała się do twojej córki, to trudno, ale niech ktoś przy niej będzie, bo nie mogę tu leżeć i słuchać, jak krzyczy.

– I to ci się chwali. – Spojrzał na nią uważnie. – Przyszedłem ci powiedzieć, że się myliłaś.

Nie mogła się skupić, bo chciała cały czas na niego patrzeć. Nie dlatego, że przyciągał uwagę; chodziło o coś bardziej osobistego. Znał ją lepiej niż ktokolwiek wcześniej. Miała w jego obecności wrażenie, że przyciągają się nawzajem. Zwalczyła pokusę, by go dotknąć.

Nigdy przedtem tak się nie czuła i doprowadzało ją to do obłędu. Mieli na głowie poważne problemy, a ona myślała tylko o jego dłoniach na swoim ciele i o pocałunkach. Próbowwała stłumić niepożądane myśli. Zdawało jej się, że traci nad wszystkim kontrolę. Wiedziała, że jedyna rada to nie być blisko niego.

– Tak, prawdopodobnie się myliłam. Znasz Nadię lepiej niż ja. Jeśli uważasz, że to odpowiednia opiekunka dla twojej córki, to nie mam nic do powiedzenia.

– Nie chodziło mi o to, że mylisz się co do Nadii. Mylisz się co do innych rzeczy, o których mówiłaś.

– Jakich rzeczy?

Czy było to ostateczne poniżenie? Pozwalać, by mężczyzna robił z nią to wszystko, nic do niej nie czując, a mimo to myśleć tylko o nim? Dlaczego nie potrafiła oddzielać tego, co fizyczne, od tego, co emocjonalne, tak jak on?

– Kocham się z tobą w ciemności nie dlatego, że myślę o swojej żonie, ale dlatego, że staram się być delikatny wobec twoich uczuć. Pierwszej nocy nie chciałaś nawet zdjąć sukni, żeby pokazać mi sińce, więc pomyślałem, że pragniesz, by wszystko przebiegało powoli.

Powoli?

Przypomniała sobie to, czym się dzielili. Czy przebiegało to powoli?

– Och.

– Zjawiałaś się z *Kamasutrą*, ale nigdy do niej nie zajrzałaś. Doszedłem do wniosku, że w ciemności będziesz mniej skrupowana. Nie spędzam z tobą czasu za dnia, owszem, ale dlatego, że

mam mnóstwo spraw na głowie, chociażby to, co dzieje się w Taszkaniu. Muszę spotykać się z pewnymi członkami rady. Hassan zniknął. Dlatego tak bardzo troszczę się o bezpieczeństwo swojej córki.

Świadoma faktu, że miał na względzie jej uczucia, poczuła ucisk w żołądku.

– Hassan zniknął?

– Tak, i dopóki nie ustalimy miejsca jego pobytu, nie chcę, by moja córka zostawała sama. – Zawahał się. – Ani ty. To desperat. Nie ma nic do stracenia. Zaprzepaścił szansę na schedę po twoim ojcu i cieszy się poparciem nielicznych. Tak przy okazji, dowiedziałem się o tobie paru ciekawych rzeczy.

– Tak?

– Spędziłem sporo czasu z różnymi ludźmi. Odwiedziłem szpitale i szkoły, także tę, w której się udzielałaś.

– Kocham książki i lubię pomagać dzieciom, które mają kłopoty z czytaniem. Brakuje tam nauczycieli. – Była przerażona myślą, że zdołał dowiedzieć się tak łatwo. – Kto ci powiedział?

– Pracownicy szkoły uznali, że skoro twój ojciec nie żyje, a Hassan zniknął, nie muszą już utrzymywać tego w tajemnicy. Wielu ludzi mówi mi, że potrafisz opiekować się dziećmi i że podjąłem mądrą decyzję, żeniąc się z tobą.

– Ale ty tak nie myślisz. Pierwszej nocy wyszedłeś z namiotu, bo czułeś się winien z powodu tego, co robiliśmy.

– Nie. Czułem się winien, bo seks był niewiarygodny. Zgodziłem się na ślub z myślą o Taszkaniu, ale to, co działo się między nami tamtej nocy, wykraczało daleko poza obowiązek.

Zszokowana jego szczerością, uświadamiała sobie, jak bardzo wszystko się zmienia.

– Nie wiedziałam...

– Że tak czułem? Wydawało mi się, że to oczywiste.

– Wasza Wysokość...

– Raz.

Podniosła dłoń i dotknęła jego piersi, czując pod palcami miarowe uderzenia serca.

– Raz. – Dziwnie było wypowiadać jego imię i doznawać takiej bliskości.

Ujął jej twarz.

– Wiesz, że po raz pierwszy wymówiłaś moje imię?

– Było mi niezręcznie. Uważałam cię za obcego.

– Ale nie jestem już obcy.

– Nienawidzisz mnie.

– Nie, choć przyznaję, że to skomplikowana sytuacja. Lubisz fakty, a one są takie, że gdy zjawiłaś się w moim obozie, wszystko potoczyło się inaczej, niż sądziłem.

Chciała zanurzyć dłonie w tych lśniących czarnych włosach i przekonać się, czy jego pocałunek za dnia smakuje tak samo jak nocą.

– Ja też się tego nie spodziewałam.

– Powinienem cię przeprosić za to, że nie pozwoliłem ci zbliżyć się do mojej córki. Jestem po prostu nadopiekuńczy.

– Nigdy bym z tego powodu nie czyniła wyrzutów żadnemu ojcu.

– Nie chodziło o moją niechęć do ciebie, raczej o pragnienie, by jej życie było w miarę stabilne. Myślałem, że Nadia jest idealną opiekunką. Chyba się myliłem.

– Może nie. Prawdopodobnie istnieje jakiś sensowny powód jej nieobecności.

– Tak, ale trudno cokolwiek powiedzieć. – W jego głosie wyczuwało się napięcie. – Zniknęła



wraz z jednym z moich strażników. Podejrzewam, że byli razem wtedy, gdy mieli pilnować Zahry. Próbujemy ich znaleźć. I chcę ci podziękować za to, że okazałaś mojej córce wiele serca, kiedy tego potrzebowała.

Jego słowa były zaskakujące i ujmujące.

– Jest słodka i łagodna. Kocham jej poczucie humoru. Bardzo mi przypomina Jasmine.

– Tutejsi ludzie zauważyli twoją dobroć wobec niej i przekonali się do ciebie. Co to za historie, które jej opowiadasz, a których nie może się wieczorem doczekać?

– Opowieści tysiąca i jednej nocy. Czytałam je siostrze.

– Uważasz, że jesteś Szeherezadą?

– Nie bardzo. Ale pomyślałam, że jeśli uda mi się zająć ją czymś przed snem, to się nie obudzi w nocy.

– Poskutkowało?

– Za wcześnie, żeby powiedzieć. Szkoda, że zostawiłam tę książkę w pierwszym obozie.

– To była ta druga?

– Tak. Jedna z moich ulubionych. Postanowiłam zabrać ją z pałacu.

– I *Kamasutrę*.

– Kwestia priorytetów. – Wiedziała, że jej twarz jest gorąca pod dotykiem jego dłoni. – I ignorancji.

– Nie musisz się przede mną tłumaczyć i odczuwać zakłopotania. Te ostatnie dni były dla ciebie bardzo ciężkie. Groźba małżeństwa z Hassanem, ucieczka z pałacu, utrata siostry na pustyni, ślub z obcym człowiekiem, potem życie z mężem, z którym ledwie rozmawiałaś, ale przed którym miałaś się rozbierać.

Próbowała się uśmiechnąć.

– Kiedy tak mówisz, czuję się trochę podekscytowana.

– Trochę?

– Bardzo. Byłoby lepiej, gdybym wiedziała coś o Jasminie.

– Na razie nie ma żadnych wiadomości, ale nie powinnaś się martwić. Salem słynie z dyskrecji.

Przypomniała sobie mroczny profil tego człowieka, którego widziała tylko krótką chwilę tamtej nocy.

– A jeśli nie może jej znaleźć?

– Jeśli ktokolwiek może ją znaleźć, to tylko Salem. – Zawahał się, jakby chcąc zdecydować, ile może jej powiedzieć. – Ma szczególne umiejętności.

– A jeśli Hassan już ją wytropił? Jeśli już jest w jego rękach?

– To Salem znajdzie ich oboje. I będziesz mogła Hassanowi współczuć.

Layla zawahała się; nie chciała wysuwać oskarżeń, nie dysponując dowodami.

– Podejrzewam, że przyczynił się do śmierci mojego ojca.

– Jestem pewien, że masz rację.

Odczuła ogromną ulgę, że może z kimś porozmawiać.

– Też tak sądzisz?

– Oczywiście. Gdy dowiedziałem się o śmierci szejka, od razu przyszło mi to do głowy. Nie mamy dowodów, ale uważamy, że to Hassan kazał komuś uszkodzić hamulce w moim samochodzie dwa lata temu. Nie wierzę, by zamierzał zabić moją żonę, bo nie przyniosłoby mu to korzyści politycznych. To ja miałem być ofiarą, ale niestety postanowiła tamtego dnia wziąć mój wóz.

Czuła jego ból z całą siłą.

– Przykro mi.

– Nie obwiniam cię w żaden sposób. Jest jednak prawdą, że Hassan dla władzy zrobi wszystko.

– Jeśli znajdzie moją siostrę...

– Zawierzyłbym bratu życie i musimy teraz zawierzyć mu życie Jasminy. – Popatrzył na nią z powagą. – Kiedy jadłaś ostatnim razem?

– Nie jestem głodna.

– Mało co tknęłaś przez cały ten czas.

– Jadłam.

– Może przebywamy często w ciemności, ale to nie oznacza, że jestem niewidomy. – Zawahał się.

– Zahra chce, żebym zabrał ją dzisiaj na przejażdżkę konną. Wiem, że nie jesteś obeznana z siodłem, ale z chęcią będę twoim nauczycielem.

Myśl o jeździe przerażała ją, ale wiedziała jednocześnie, że wyciąga do niej rękę, a nie chciała jej odtrącać.

– Taka amatorka jak ja doprowadzi cię do białej gorączki.

– Uczę Zahrę od najmłodszych lat. Miałem już do czynienia z podekscytowanym maluchem.

– Uczyłeś ją tak wcześnie?

– To najlepszy wiek. Dorastała przy koniach, tak jak ja. Nie zdziwiłbym się, gdyby postanowiła zająć się nimi zawodowo.

– Zgodzisz się?

– Oczywiście. Moja córka nie może się zająć dyplomacją, bo jest tak wygadana jak twoja siostra.

Był rozbawiony, a Layla przypomniała sobie, jak często musiała interweniować, by niewyparzony język Jasminy nie wywołał koszmarnego zamieszania.

– Jesteś dumny z córki.

– Bardzo.

Kontrast między jego miłością do dziecka i jej własnym jałowym dzieciństwem był tak wyraźny, że poczuła ucisk w krtani. Odsunęła się od niego.

– Dzięki za propozycję, ale nie chcę wam przeszkadzać.

Objął ją w pól.

– Wciąż jesteś zła?

– Nie. – Towarzyszyło jej nieustannie uczucie niepewności. Co do niego. Co do siebie. Przybyła tu, sądząc, że wie, jaka jest, a okazało się, że nie wie nic. Jakby tkwiła w obcym ciele. – Nie chcę wkraczać w twoje relacje z córką.

– Sama powiedziałaś, że powinnaś stanowić część tego związku.

– Łączy was wyjątkowa więź.

– Nie zgrozi jej obecność innej osoby. Ale nie o to chodzi. Powiedz mi, co cię trapi.

– Nic.

Próbowała odejść, ale ją zatrzymał.

– Twój ojciec pragnął, żebyś poślubiła Hassana, więc domyślam się, że wasze stosunki były trudne. Chcę wiedzieć. Wszystko.

– Dlaczego? Co to zmienia?

– Sama powiedziałaś, że sekrety nie pomogą naszemu związkowi.

Związkowi? Dostrzegał związek? Człowiek, który kochał żonę ponad wszystko i ślubował nigdy więcej nie kochać? Jaki związek? Mogła spytać, ale nie była pewna, czy zaakceptowałyby odpowiedź.

– Moje relacje z ojcem praktycznie nie istniały. Jesteś dumny z Zahry. Ojciec nigdy nie był ze mnie dumny. Interesowałyśmy go o tyle, o ile mogłyśmy być dla niego użyteczne. Jasminę widział tylko

cztery razy w życiu.

Nie krył szoku.

– Cztery razy?!

– Pięć, jeśli wziąć pod uwagę dzień jego śmierci, kiedy kryliśmy się za zasłoną w jego komnacie.

– Była zaskoczona własnym pragnieniem zwierzeń.

Milczeli przez chwilę.

– Nie miałem pojęcia. Myślałem... – Szukał odpowiednich słów.

– Opiekowałam się Jasminą. Nigdy się nie rozstawałyśmy. Tylko z nią byłam blisko, dopóki... –

Poczuła na twarzy rumieniec.

– Dopóki nie spotkałaś mnie.

– Wiem, że nie jesteśmy blisko w tym sensie – wyjaśniła pośpiesznie. – Wiem, na czym polega

nasz związek.

– Naprawdę? – Nie odrywał od niej wzroku. – Wobec tego oświeć mnie, bo ja nie mam pojęcia,

na czym polega.

Nigdy jeszcze nie czuła takiego napięcia. Coś się zmieniało, kiedy była w obecności tego mężczyzny. Coś, czego nie potrafiła nazwać.

Chciała go dotknąć, tak jak on jej dotknął, ale nie była pewna, czy on tego chce; bała się odrzucenia.

– Powinieneś pójść do Zahry.

– Też pójdziesz. Będzie jej miło.

– Naprawdę...

– Mnie też będzie miło. Włóż coś, spotkamy się na dworze. Zahra uwielbia jeść śniadanie nad sadzawką. Potem polecimy helikopterem do Bohary... mojego domu.

– Masz dom? – Jeszcze jedna rzecz, o której nie wiedziała. – Podobno żyjesz na pustyni i wędrujesz dla własnego bezpieczeństwa.

– Tak, robię to, bo jak inaczej można poznać swój naród? Ale mam też swoje miejsce. Stadninę ogierów, tuż za granicą Zurbanu. Formalnie jest własnością sułtana tego kraju, mojego przyjaciela. – Uśmiechnął się, widząc zdziwiony wzrok Layli. – Nie spędzam wszystkich nocy w namiocie. Po tych kilku dniach masz prawo zasmakować luksusu.

– Rób to, czego cię uczyłem. Mam go na uwięzi, więc nie poniesie.

– Dobrze wiedzieć. – Spadła ze spokojnej, posłusznej klaczy już trzy razy, ale uparcie dosiadała jej grzbietu.

– Jeśli zechcesz zrezygnować, powiedz mi.

– Nie chcę rezygnować i nie zrezygnuję. – Trzymała sztywnymi dłońmi wodze.

– Odpręż się – poradził łagodnie Raz. – Nie spadniesz.

– Na pewno spadnę.

Okazywała jednak upór. Zastanawiał się, czy jest cechą, którą nabyła w pozbawionym miłości dzieciństwie. Ale nie było do końca pozbawione miłości. Miała siostrę.

Odnotował sobie w pamięci, by skontaktować się z Salemem.

– Rozluźnij nadgarstki, opuść dłonie.

– Przynajmniej z tego konia spada się tak samo jak z twojego rumaka.

– Obiecuję, że nie spadniesz. Nie trzymaj tak mocno wodzy. Szarpiesz jej pysk.

– Tak? – Natychmiast poluzowała wodze i poklepała klacz po szyi.

Zastanawiał się, jak taka łagodność mogła zrodzić się z takiego zła.

– Świetnie ci idzie.

– Oboje wiemy, że nie bardzo, ale nauczę się. Dzięki, że jesteś taki cierpliwy.

– Potrafisz słuchać. Siedź prosto. O, tak.

Dostrzegął jej koncentrację. Koń kroczył przed siebie bez oporów.

– Jest ładna. To czystej krwi arab?

– Tak. Jest odważna i inteligentna. I bardzo silna. Mogłaby cię nieść po pustyni całymi dniami.

Araby trzymają się pewnie na nogach i są zwinne w trudnym terenie.

– Sam ją wyhodowałeś?

– Ojciec. Dał mi ją, kiedy była źrebięciem, ale jestem teraz dla niej za ciężki. Uczyła Zahrę jeździć konno.

– Chcesz powiedzieć, że ty ją uczyłeś.

– Koń wziął na siebie główny ciężar edukacji.

– Twoja żona też jeździła?

Zadała pytanie cichym głosem, a on uświadomił sobie, jak trudna musi być dla niej ta sytuacja.

– Nie, ale była artystką i uwielbiała malować konie. Godzinami studiowała ich anatomię. Jej matka też była artystką i wierzyła, że Zahra pójdzie w jej ślady, ale ona chciała tylko dosiadać koni, zamiast uwieczniać je na papierze.

– To największy dar, jaki rodzic może sprawić dziecku. Pozwolić mu być tym, kim chce.

– Opowiadałaś mi o ojcu, ale nie wspomniałaś słowem o matce.

– Moja matka zmarła tuż po moich narodzinach.

– Więc twoja siostra...

– Jest siostrą przyrodnią. Jej matka była modelką, która zdobyła na krótko zainteresowanie mojego ojca. Odeszła, gdy Jasmina miała pięć lat. Na zawsze.

Wyznała to bez emocji, ale on mógł sobie wyobrazić, co się dzieje pod tą pozorną maską spokoju.

Nauczyła się skrywać wszystko, pomyślał. Nauczyła się odczuwać, nie zdradzając uczuć.

– Ale mówiłaś, że opiekowałaś się siostrą. Jak to możliwe?

Wlepiała wzrok w końskie uszy.

– Po prostu możliwe.

– Miałaś siedem lat, a ona pięć.

– Nauczyłyśmy się tego, co konieczne.

Klacz, wyczuwając nagłe napięcie jeźdźca, zarzuciła głowę.

– Można na niej polegać, ale jeśli czujesz się zagrożona, chwyć ją za grzywę.

– Nie będę jej narażała na cierpienie tylko dlatego, że jestem zdenerwowana.

Raz popatrzył na jej zgrabne palce. Poczul nagły żar, przypominając sobie ich dotyk na swoim ciele. Potem spojrzął jej w twarz, ona zaś, świadoma jego wzroku, odwróciła głowę ku niemu. Miał wrażenie, że jej oczy go przenikają.

– Możesz już jechać galopem? – Zahra zbliżyła się do nich, przyklejona do konia, jakby urodziła się w siodle. Obok biegły psy. – Naucz się szybko, Laylo, chcę, żebyśmy jeździły razem. Horus i Isis uwielbiają biegać.

Layla popatrzyła na charty.

– Denerwują cię? – spytał Raz.

– Boję się, że spłoszą konia.

Zastanawiał się, czy nie została ugryziona w dzieciństwie. Wyjaśniałoby to strach w jej oczach, ilekroć czworonogi były w pobliżu.

– Miałaś w domu saluki, kiedy byłaś mała?

– Nie. – Zacisnęła dłonie na grzywie klaczy.

Podjechał do niej.

– Jeśli psy stanowią problem, to mi powiedz.

– Nie stanowią. Zahra je uwielbia, z wzajemnością. I pilnują jej.

Dostrzegł w jej oczach cień czegoś tak mrocznego, że nie wiedział, czy chce się w to zagłębiać.

Znów się zastanawiał, jak wyglądało jej życie. Co ją zmusiło do tego, by przebyć pustynię w poszukiwaniu obcego człowieka. Uświadamiał sobie, że tak impulsywne zachowanie przeczyło jej charakterowi. Zawsze podejmowała decyzje z rozmysłem, a jednak postanowiła zaryzykować. Nic o nim nie wiedziała, a jednak wolała zdać się na niewiadome niż trwać w dawnym życiu.

– Kiedy będziemy mogli pogalopować? – spytała Zahra.

– Później – odparł Raz. – Nie chcę zostawiać Layli.

– Nie przejmuj się mną. Mam dość na dzisiaj, tak jak ten biedny koń. Jedźcie beze mnie.

Zobaczymy się w stajni, ale myślę, że zsiądę i zaprowadzę ją tam na piechotę.

Nim zdążyła zsunąć się z siodła, dotknął jej dłoni.

– Dobrze ci idzie.

– Oboje wiemy, że idzie mi fatalnie – odparła sucho. – Ale dzięki za uznanie.

– Trudniej się uczyć w wieku dojrzałym niż w dzieciństwie. Człowiek uświadamia sobie niebezpieczeństwo. – Przyglądał jej się uważnie, ale jej twarz nic nie zdradzała. – Odpocznij. Abdul pokaże ci moją bibliotekę.

– Masz bibliotekę? – rozpromieniła się wyraźnie.

Zahra wzdrygnęła się.

– Po co komu książki, kiedy ma się konie?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Layla leżała skulona na niskiej otomanie, obok na stoliku czekał stos książek i zimny sok owocowy. Ze wszystkich pokoi w pięknym domu Raza biblioteka była jej ulubionym. Nie tylko ze względu na książki, ale też widoki. Drzwi otwierały się na dziedziniec z fontanną w kształcie konia, pogrążony teraz w złotym świetle słońca zachodzącego za wydmami.

Nigdy nie widziała tak pięknego miejsca.

Raz, zaraz po przybyciu, został dokądś wezwany, więc to Zahra ją oprowadziła, zwłaszcza po stajniach. Zewsząd dobiegał szmer wody, przynoszący ulgę po spiekocie pustyni.

Nasłuchawszy się plotek o nomadycznym życiu, jakie prowadził Raz, odkryła ze zdumieniem, że ma siedzibę, gdzie z powodzeniem hoduje się konie, a życzliwy personel dba o wszystko.

Nawykła do przygnębiającej atmosfery Cytadeli, Layla doznawała głębokiego poczucia spokoju i swobody. Mogła spacerować do woli, nie wspominając już o nieobecności ojca i Hassana.

Wstała, chcąc obejrzeć książki na górnej półce, gdy do pokoju wbiegł jeden z psów z podniesionymi uszami. Layla stała bez ruchu, dopóki nie pojawiła się jakaś kobieta i nie wypchnęła czworonoga za drzwi.

– Przepraszam, Wasza Wysokość. Horus wybrał się na przeszpiegi. Proszę mi wybaczyć.

– Nic się nie stało.

– Nie, nie, Jego Wysokość rozkazał, by psy nie zbliżały się do ciebie.

Zrobił to dla niej?

– Naprawdę?

– Tak. Przykro mi z powodu tego, co się stało.

– Niepotrzebnie. – Znow usiadła na sofie. Nigdy mu nie wyjaśniła, dlaczego boi się psów, ale on to zauważył i zareagował. Zauważyła, że dziewczyna patrzy na nią z niepokojem. – Nie martw się. To moja wina, nie psów. Wiem, że można im ufać.

– Horus i Isis dorastały tutaj, trudno je czasem upilnować.

– Kogo upilnować?

Do pokoju wkroczył Raz, tym razem mając na sobie elegancki ciemny garnitur, co dowodziło, że przybywa z jakiegoś spotkania. Od razu poczuła napięcie, jak zwykle w jego obecności.

Nie zdziwiła się, że widzi go po raz pierwszy od czasu przyjazdu. Bez względu na to, gdzie przebywał, wstawał przed świtem, pracował do późna i jeszcze znajdował czas dla córki, z którą zwykle jeździł po pustyni na koniach, które wydawały jej się półdzikie. Jakby był niezmordowany.

Patrzył na nią teraz, przenikając jej zbroję. Widział jej strach i było to tak intymne jak wszystko, czym dzielili się nocą. W jakiś sposób wnikał w jej myśli, a ona nie była przyzwyczajona do ujawniania słabości. Miała wrażenie, że stoi przed nim naga.

Nie wykorzystywał tego jednak. Nie kpił sobie z jej reakcji na psy, wręcz przeciwnie, okazał w tym przypadku delikatność i życzliwość.

– Przepraszam, Wasza Wysokość – powiedziała dziewczyna. – Horus wbiegł tutaj, kiedy byłam akurat odwrócona. Od razu go złapałam.

Raz rzucił coś cichym głosem. Layla zauważyła, że dziewczyna zbladła i skinęła pospiesznie głową, by wyjść po chwili.

– Co jej powiedziałaś?

– Że moje rozkazy należy wykonywać i że poleciłem, by psy nie zbliżały się do ciebie.

– Nic się stało.

– Stało się i oboje o tym wiemy.

Layla na próżno próbowała zachować spokój. Wiedziała już, co oznacza fascynacja erotyczna – szybsze bicie serca, kiedy się pojawiał, siła spojrzenia, w którym kryła się obietnica intymności. Ale przede wszystkim bezustanne pragnienie wzajemnego dotyku. Zdumiewało ją to, bo nigdy nie przypuszczała, że fizyczność może tak silnie na nią działać.

– Miałeś udane popołudnie? – spytała od niechcienia.

– Tak, ale zostawiłem cię od razu pierwszego dnia.

– Zahra mi wszystko pokazała. Świetnie się bawiłyśmy. I nie musisz się o mnie martwić. Umiem się sobą zająć. Przywykłam do tego.

– Tak było w przeszłości, ale chcę, by twoja przyszłość wyglądała inaczej.

Odłożyła tom, który trzymała w ręku.

– Kocham książki. Uwielbiam czytać.

– Żeby uciec przede mną?

– Nie. – Usta miała suche. Nie umiała mu powiedzieć, jak bardzo jest zaniepokojona tym, co czuje. Nawet sobie nie potrafiła tego wytłumaczyć. – Czytam, ponieważ lubię rytm i płynność słów. Dobry pisarz potrafi tworzyć obrazy tak samo jak malarz.

– To może przekażesz trochę tej swojej miłości do książek mojej córce – oznajmił sucho, rozwiązując krawat. – Czytanie odciąga ją od koni, więc traktuje to z pogardą.

– Powinniśmy więc zacząć od końskiej literatury.

– Istnieje coś takiego?

– Oczywiście. – Poczwała ulgę, że może się na czymś skupić. Oderwała spojrzenie od jego ust. – W *Koniu i jego chłopcu* C.S. Lewisa występują konie obdarzone głosem, zawsze też uwielbiałam *Czarnego księcia*, gdzie narratorem jest koń. Na pewno znajdę coś odpowiedniego.

– Zatem od tej chwili jesteś odpowiedzialna za lektury Zahry.

– Przyjmę to na siebie z radością. Trzeba tylko znaleźć coś, co ją zainteresuje. Uwielbia historie, które jej opowiadam do poduszki.

– A propos... – Podeszedł do niej i podał jej paczkę.

Odwinęła ostrożnie papier.

– Och! To mój egzemplarz *Tysiąca i jednej nocy*. Myślałam, że przepadł.

– Zabrałem go, kiedy wyjeżdżaliśmy. Powinienem był dać ci go od razu. I przepraszam, że cię dzisiaj zaniedbałem.

– Wcale nie. Wiem, że jesteś bardzo zajęty. – Co by się stało, gdyby go teraz dotknęła? Nie wiedziała, jak stłumić to pragnienie. – Mam nadzieję, że spotkanie się powiodło.

– Tak. Co robiłaś po południu?

– Czytałam. Podziwiałam otoczenie. Nigdy wcześniej nie byłam tak blisko granicy z Zurbanem. Jest piękny. Od dawna znasz sułtana i jego żonę?

– Mal i ja przyjaźnimy się od dziecka. Często się u niego zatrzymywałem. Nasi ojcowie byli zżyci... – urwał.

– Zjednoczeni przeciwko wspólnemu wrogowi – zauważyła cicho. – Mojemu ojcu.

– Nie będziemy o tym teraz rozmawiać.

Dotknął jej policzków, a ona poczuła żar na twarzy.

I to wystarczyło, by zatraciła się całkowicie? Nagle zapragnęła więcej.

– Przeniosłam Zahrę do pokoju obok naszej sypialni, żebyśmy mogli ją słyszeć, kiedy się obudzi – powiedziała.

– Bardzo rozsądnie.

– I poznałam twoją kuzynkę – dodała zdesperowana. – Tę, która tu zarządza. Była bardzo życzliwa. Hassan nie ma pojęcia o tym miejscu. Nikt nie wie, że tu mieszkasz.

– Skończyłaś?

– Co?

Wlepił w nią spojrzenie tych niebezpiecznych ciemnych oczu.

– Trajkoczesz, a nigdy wcześniej tego nie robiłaś. Jesteś zdenerwowana.

– Nieprawda.

– Możesz być ze mną szczerą. Chcę tego.

Jak bardzo szczerą? Miała przyznać, że myśli o nim bez przerwy? Że pragnie zerwać z niego garnitur, krawat i białą koszulę, by dzieliła ich tylko naga skóra? Co by powiedział, gdyby wyznała, że noc to jej ulubiona pora? Że czeka na jej nadejście?

Patrzył na nią, jakby chciał wchłonąć w siebie wszystkie jej myśli. Przerazona, próbowała się cofnąć. Ale on objął ją mocnym ramieniem.

– Raz...

– Moja córka śpi – powiedział cicho. – Powinniśmy przejść do sypialni, żebyśmy usłyszeli, jeśli się obudzi.

Sypialnia.

– Tak.

Wziął ją za rękę i wyprowadził z biblioteki. Była świadoma każdego jego ruchu, kiedy mijali drzwi pokoju Zahry i dwa śpiące psy, Isis i Horusa, nieodmiennie wierne i czujne.

– Są bardzo opiekuńcze – zauważyła, kiedy weszli do jego luksusowej sypialni.

– Od chwili, gdy się urodziła. Myślę, że oddałyby za nią życie, ale wiem, że czujesz się przy nich niepewnie, więc nakazałem, by nie biegały samopas.

– Bezpieczeństwo Zahry jest ważniejsze od tego, że jestem trochę zaniepokojona. Niech sobie biegają.

– Trochę zaniepokojona?

– Przerazona... no dobrze, przyznaję, jestem żaloszna.

– Nie ma w tym nic żaloznego. – Przyciągnął ją do siebie. – Zarzucałaś mi, że gaszę światło, bo nie chcę wiedzieć, że jestem z tobą, ale wciąż się pali. Wystarczy jedno słowo i zrobi się ciemno.

– Nie chcę. – Pragnęła go widzieć. Całego.

– Jesteś pewna?

– Tak.

Jego gorące usta dotknęły jej warg i tak jak zawsze fala doznań była nagła i niepowstrzymana. Layla czuła się oszołomiona, a to, że wiedział dokładnie, kogo całuje, potęgowało to doznanie.

Jego dłonie znalazły się na jej ramionach i uwolniły ją od prostej, skromnej sukienki, którą miała na sobie. Była zdecydowana nie zamykać tym razem oczu.

Położył sobie dłoń na piersi.

– Rozbierz mnie.

Poczuła miarowe bicie jego serca, a potem jej drżące palce zaczęły się zmagać z pierwszym guzikiem, potem kolejnym. Nie zdołała jednak zapanować nad desperacją i wydając pomruk niezadowolenia, szarpnęła koszulę, a wtedy guziki poleciały na wszystkie strony.

– Przepraszam.

– Za co? Za to, że pragniesz mnie tak bardzo jak ja ciebie?

Ściągnął z siebie podartą koszulę, odsłaniając muskularny tors. Patrzyła na ciemne włosy, które



zweżyły się ku dołowi i niknęły pod paskiem spodni. Zastanawiała się, czy wykona następny ruch, ale on patrzył na nią i czekał.

Sięgnęła do zapięcia spodni i poczuła, jak jego brzuch napina się pod dotykiem jej palców. Znieruchomiała.

– Zrób to – nakazał chrapliwie. – Zrób to, co chcesz zrobić.

Rozpięła guzik i rozsunęła zamek błyskawiczny. Usłyszała, jak zmienia się jego oddech, gdy wzięła go do ręki.

Był twardy i gorący. Po raz pierwszy dotykała go w ten sposób i przez chwilę stała nieruchomo, niepewna siebie, a on zakrył jej dłoń swoją i kierując jej ruchami, zaczął uczyć ją tego, czego nie uczył jej wcześniej żaden mężczyzna. Szybko się domyśliła, co sprawia mu przyjemność, orientując się po jego przyspieszonym oddechu i palcach zaciskających się gwałtownie na jej skórze.

Popatrzyła na niego.

– Przykro mi, że musisz mnie uczyć.

– To dowodzi, jak niewiele wiesz o mężczyznach. Jako tradycjonalistę cieszy mnie fakt, że moja żona uczy się wszystkiego tylko ode mnie.

Stłumiła uśmiech.

– To niezbyt postępowe, Wasza Wysokość.

– W niektórych dziedzinach postęp jest przeceniany.

– To twoja wina. Gdybyś pozwolił mi zatrzymać tę książkę...

– Nie będziesz jej potrzebowała.

Przyciągnął ją do siebie, całując jednocześnie i rzucając się z nią na łóżko. Rozebrał się do końca i położył na niej.

– Powiedz mi, jeśli będzie ci za ciężko.

– Podoba mi się to. Lubię czuć cię na sobie. Całego.

Przesunął się i teraz czuła szorstkość jego uda na swej gładkiej skórze.

– Obiecałem sobie, że będę cierpliwy.

– Niepotrzebnie. – Spojrzała w jego przystojną twarz, tak bardzo spragniona, że doznawała niemal bólu. Przesunęła dłonią po jego ramieniu, wyczuwając napięcie. – Nie musisz być cierpliwy.

– Jeśli w którymś momencie poczujesz się nieswojo...

– Nie poczuję.

Chciała mu powiedzieć, że nigdy nie czuła się nieswojo, ale znów ją całował, tłumiąc w niej wszelką racjonalną myśl. Odkryła, że światło zmienia wszystko. Widziała ogień w jego oczach, nagi głód odzwierciedlony w jej spojrzeniu.

Pragnęła go widzieć.

Pragnęła, by on ją widział.

Tak jak teraz, gdy zsunął się niżej, odkrywając każdy drżący skrawek jej ciała, podczas gdy lampy rzucały złote cienie.

Patrzyła na jego palce ocierające się o jej sutek, do którego po chwili przywarł ustami. Mogła tylko leżeć nieruchomo, bo ciężar jego ciała trzymał ją w swej mocy.

Jęknęła, czując jego twardość po wewnętrznej stronie uda. Potem zsunął dłoń po jej nagiej nodze i rozwarł ją.

Był to zapewne najbardziej intymny moment ich związku.

Był to pierwszy raz, kiedy ją widział. Pierwszy raz, kiedy widział ją jakikolwiek mężczyzna. Światło nie pozwalało na żadną skromność. Kiedy spojrzał jej w oczy, wiedziała, że płoną jej policzki.

– Czuję się...

– Wiem, jak się czujesz – powiedział cicho. – Ale możesz mi zaufać. Chcę tego.

Przesunął wzrok z jej zarumienionej twarzy na piersi i jeszcze niżej. Ku miejscu kryjącemu się między udami – miejscu, które teraz było przed nim odsłonięte. I jeśli ona była zakłopotana, to on w najmniejszym stopniu. Drżąc z niespokojnego wyczekiwania, poczuła ciepło jego dłoni na swoim udzie, wprawny ruch męskich palców w wilgotnym, wrażliwym ciele; potem znowu się przesunął, ona zaś doznała palącego ciepła jego ust.

Zamknęła oczy. Robił to już wcześniej, ale w ciemności było inaczej. Poczuła jego język na sobie, a potem w sobie, odkrywający ją w najbardziej intymny sposób.

Doprowadzał ją raz za razem do orgazmu i gdy w końcu wciągnął ją pod siebie i wszedł w nią głęboko, była tak oszołomiona, tak osłabiona rozkoszą, że mogła tylko poruszać się wraz z nim, zatracona w tej nowej rzeczywistości.

– Powiedz mi o psach.

Wybrał tę chwilę starannie. Chwilę, gdy była najbardziej bezbronna. Gotowa powierzyć mu najbardziej skrywane sekrety. Obejmując ją, poczuł napięcie w jej szczupłym ciele.

– Nie mogę.

– Spróbuj.

– Nie rozumiesz...

– Chcę zrozumieć. – Zastanawiał się, jak daleko może się posunąć. – Byłaś kiedykolwiek pogryziona?

Usiadła gwałtownie, podciągnęła kolana i objęła je ramionami.

– Kiedy byliśmy małe, Hassan kazał się nam bawić w chowanego.

– W chowanego?

– Miałyśmy godzinę, żeby się schować, a potem...

– Próbowano was znaleźć?

– Wysyłano psy na poszukiwania. – Głos miała płaski, jakby chciała stłumić wszelkie uczucia i emocje. – Charty perskie. Cztery. To w gruncie rzeczy psy myśliwskie, sam o tym wiesz. Beduini wykorzystują je do polowań na gazy, lisy i inną zwierzynę. Myśmy były zwierzyną.

Milczał zszokowany. Brakowało mu słów.

– Laylo... *habibti*... – Nawet nie uświadomił sobie, że użył tego czułego określenia. Skupiał całą uwagę na niej.

– Saluki to najszybsze psy. – Jej twarz w przyćmionym świetle wydawała się blada. – Nikt im nie dorówna na długim dystansie. Poduszki ich łap pochłaniają impet uderzenia o ziemię. Wierz mi, żadne dziecko, choćby najbardziej przerażone, nie przegoni ich. Wiem o tym, bo próbowałyśmy.

Mówiła szybko, jakby przypominała sobie, co to znaczy uciekać w dławiącym strachu przed groźnym stworzeniem.

Ten obraz był tak żywy, że Raz poczuł mdłości.

– Szczył na was psy?

– Taką sobie wymyślił rozrywkę. Jasmina była przerażona. – Dzwoniły jej zęby na samo wspomnienie. – Trzęsa się tak bardzo, że nie mogła biec, ale nie miało to znaczenia. Nie chcieli, żebyśmy biegły. Chcieli, żebyśmy się chowały. Wiesz, jakie to straszne? Czekać na moment, aż cię znajdą? Słyszysz je, jeszcze zanim się pojawiają. Dyszenie, potem stłumiony tupot łap, kiedy już wyczują twój trop. Przygotowujesz się na tę chwilę, nie wiedząc, czy rozerwą cię na strzępy, zanim ludzie zdążą je przywołać. Można tylko zamknąć oczy i mieć nadzieję.

Po raz pierwszy zauważył znak na jej ręce – starą bliznę, od ramienia do łokcia. Dotknął jej opuszkami palców i poczuł, jak Layla się wzdrygnęła.

– One to zrobiły?

– Zawsze zakrywałam ją własnym ciałem... a psy próbowały mnie ściągnąć. Krzyczała, doprowadzało to psy do szału, a ja mówiłam, żeby się nie ruszała, bo będzie jeszcze gorzej. Ale trudno było zachować spokój, kiedy czuło się żar ich oddechu na karku i słyszało koszarne warczenie...

To wyjaśniało jej zachowanie w obecności Isis i Horusa. Nigdy przy nich nie drgnęła. I wyjaśniało to jej zachowanie tamtej pierwszej nocy w namiocie.

Teraz to zrozumiał i poczuł mroczny gniew, biorąc ją w ramiona.

– Znajdę go – obiecał. – Przysięgam, że go znajdę. Zapłaci za to, co wam robił.

– Już płaci. Pragnął władzy i stracił ją. Przez nas.

– Nie pozwolę, by Horus i Isis zbliżyły się do ciebie kiedykolwiek.

– Chcę się do nich przyzwyczaić. – W jej głosie pobrzmiwała determinacja. – Muszę. To dobre psy. Nie jak inne.

Była taka blada, że poczuł nagły przyływ winy.

– Nie powinienem był zmuszać cię do tych wyznań, *habibti*.

– Wręcz przeciwnie. Jak mogę oczekiwać, że będziesz się ze mną czymkolwiek dzielić, jeśli ja nie zamierzam tego robić? Spytałeś pierwszej nocy, dlaczego kobieta przebyła pustynię na koniu, na którym nie umie jeździć, żeby znaleźć człowieka, którego nie zna. Teraz już wiesz.

– Twój ojciec wiedział o tym, co Hassan z wami wyprawia?

– Ojciec nie interesował się nami, jeśli nie byliśmy mu akurat potrzebne do jego pałacowych rozgrywek.

– Zaczynam rozumieć powód lęków nocnych twojej siostry.

Uwolniła się z jego objęć, w jej oczach malował się niepokój.

– Salem nie użyje psów, by ją wytropiły?

– Nie. Salem stosuje bardziej wyrafinowane metody. Zdażył już wykorzystać liczne kontakty z organizacjami rządowymi i posłużyć się najnowocześniejszą technologią.

– Zawiodłam ją. To ja podjęłam decyzję o ucieczce z pałacu. Przeze mnie jest zagubiona i samotna.

– Postąpiłaś słusznie. Odchodząc, pozbawiłaś Hassana władzy nad sobą. – Skłonił ją, by znów się położyła. – Jesteś bezpieczna. Nigdy więcej cię nie tknie. To teraz twoje życie. To twój dom.

– Ale gdy wszystko uspokoi się w Taszkanie, będziesz musiał się tam przenieść. Lud tego oczekuje.

– Liczy się to, co robimy, nie to, jak żyjemy. Wszystko się jakoś ułoży. Tymczasem zrobię wszystko, żebyś zapomniała o tamtym życiu. Teraz tu jest twoje życie, jest też odpowiedzialność, owszem, ale powinna być też zabawa.

– Zabawa?

W jej głosie brzmiała niepewność, jakby nie miała pojęcia, o co mu chodzi, a on uświadomił sobie, jak niewiele poświęcał jej dotąd uwagi.

– Taniec. Rozmowy z ludźmi. Nowe stroje.

– Nigdy nie tańczyłam. I nie wychodziłoby mi to za dobrze, sądząc po moich przygodach z koniem.

– Nigdy nie tańczyłaś? – Objął ją mocniej. – Więc i tego muszę cię nauczyć. Idź teraz spać. Jesteś bezpieczna, wierz mi.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudziła się sama, a rozczarowanie, którego doznała, było niemal szokujące. Po chwili usłyszała dźwięk prysznicza.

Nie odszedł.

Ten jeden raz nie oddalił się wraz ze wschodem słońca.

Przekręciła się na plecy i wlepiła wzrok w sufit, wciąż wspominając minioną noc. I nie tylko dlatego, że odkryła w sobie niepowstrzymany głód seksu.

Nazwał ją *habibti*.

Uczył to po raz pierwszy. Od razu odwołała się do chłodnej logiki. Raz Al Zahki był przyzwoitym człowiekiem. Źródłem tego pieszczotliwego słowa była chęć pociechy, nie uczucie.

Ale też po raz pierwszy ktoś tak ją tulił. Po raz pierwszy ofiarował jej pociechę.

I było jej z tym dobrze.

I dziwnie. Nigdy nie dzieliła się swymi myślami z innym człowiekiem. Nawet z Jasminą. Musiała jej strzec, nie zaś budzić w niej strach własnymi obawami. W jakimś stopniu czuła się bezbronna, odsłoniwszy się przed nim tak bardzo.

– Layla? – W drzwiach stała Zahra, ściskając książkę.

Gdy Layla usiadła i wyciągnęła ręce, dziewczynka wbiegła do pokoju, a za nią jak zawsze czujne Isis i Horus.

Layla starała się zapanować nad sobą, ale poczuła ucisk w krtani.

– Stop! – rzucił grzmiącym głosem Raz, stojąc na progu łazienki, a psy wpadły na siebie niczym klauni w cyrku. – Siad i nie ruszać się, bo spędzicie noc na pustyni.

Psy zaskamlały i przycupnęły posłusznie.

Raz popatrzył na Laylę, ona zaś wiedziała, że myśli o tym, co mu wyznała poprzedniej nocy.

– Wiedzą, kto jest szefem – zauważyła, siląc się na lekki ton.

– Mój tata jest szefem. Wszyscy go słuchają oprócz mnie. – Zahra wdrapała się na łóżko, wciąż trzymając książkę. – Możemy dokończyć tę opowieść, którą zaczęłaś wczoraj wieczorem? Przerwałaś w ciekawym miejscu.

Layla dziękowała Bogu, że włożyła koszulę nocną na wypadek, gdyby Zahra się nagle obudziła. Była świadoma wzroku Raza, którego pierś wciąż lśniła wilgocią.

– Możesz trochę poczytać, ale potem się spakujesz.

– Spakuję? – Zahra straciła zainteresowanie książką. – Wybieramy się na konną przejażdżkę?

– Nie. Lecimy do Zurbanu na przyjęcie.

– Przyjęcie? – spytała Zahra zniechęcona. – To znaczy, że nie mogę z tobą jechać.

Raz wziął córkę w ramiona.

– Nie na przyjęcie, ale do Zurbanu owszem. Jesteś mi potrzebna. Chcę kupić klacz. Zależy mi na twojej opinii.

Obserwując ich, Layla doznała wzruszenia. Odkryła ze zdumieniem, że ojciec może tak bardzo liczyć się z uczuciami córki. Sama nigdy tego nie doświadczyła.

– Kupujesz następnego konia? – spytała z uśmiechem. – Ile wierzchowców można naraz dosiadać?

– Nie będzie dosiadana. Będzie rodziła – wyjaśniła z powagą Zahra. – Dostanę źrebaka, którym się zajmę. Idę się spakować. – Wyswobodziła się z ramion ojca i wybiegła z pokoju.

– Layla? – zwrócił się do niej Raz cicho. – Powiedz coś.

Co można było powiedzieć?

– Jesteś dobrym ojcem. A ona cię uwielbia.

– Uważasz, że to źle?

– Ależ skąd! Mała dziewczynka powinna uwielbiać swojego tatę.

Zapadło niezręczne milczenie.

– Ale nie zawsze tak jest, prawda?

– Owszem, jednak w życiu nie zawsze jest tak, jak być powinno. Wiemy o tym oboje. – Zamknęła książkę. – Jeśli chcesz, żebym nakłaniała ją do czytania, to unikaj słowa „koń”.

– Wiem, ale w tym wypadku było to zamierzone. Chciałem, żeby wyszła z pokoju. Muszę z tobą pomówić, *habibti*.

*Habibti*.

Jaki miał tego ranka powód, by tak się do niej zwracać?

– O czym?

– Chcę wiedzieć, czy nie masz nic przeciwko przyjęciu.

– Jaki jest jego charakter?

– To impreza charytatywna na rzecz dzieci, wspierana przez sułtana Zurbanu i jego żonę Avery. Polubisz ją.

– Impreza charytatywna? Co mam robić?

– Bawić się. Coś, czego pewnie nigdy w życiu nie robiłaś. Pełniłaś jakieś oficjalne funkcje w Cytadeli?

– Nigdy. Ojciec gromadził pieniądze tylko dla siebie i Hassana. Nie boisz się ryzyka, pojawiając się na publicznej uroczystości?

– O naszej obecności wiedzą tylko sułtan i jego żona. Ufam im bezgranicznie. Podejmuję środki ostrożności, ale nie żyję w ukryciu. Łatwo mnie znaleźć, jeśli ktoś wie, gdzie mnie szukać.

Wiedzieli o tym oboje.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę i Layla poczuła, że są sobie jeszcze bliżsi. Że rozumieją się lepiej. I było coś jeszcze. Chemia, która rodziła niepokojące napięcie. Rozmawiali o poważnych sprawach, a mimo to pragnęła położyć dłoń na jego ramionach i zbliżyć usta do jego piersi.

– A Zahra? – Odzyskała nagle mowę. – Co ma robić, kiedy będziemy na przyjęciu?

– Nic jej nie grozi. Zna Zurban, więc miejmy nadzieję, że spędzi noc spokojnie. Od kiedy czytasz jej wieczorami, nie miewa tych koszmarów.

– Bardzo się z tego cieszę.

– Nie wiem, jak ci dziękować.

– Nie trzeba.

– Teraz twoja kolej. Najwyższy czas, żebyś pozbyła się złych wspomnień. Zaczniemy od przyjęcia.

– Ale jeśli Hassan domyśli się, dokąd jedziesz...

– Nie spodziewam się, ale jeśli złożył nam wizytę, to zaoszczędzi nam kłopotu. Nie będziemy musieli go szukać. Więc co powiesz na przyjęcie? Wiem, jak bardzo martwisz się o siostrę, ale zależy mi na tym, żebyś się dobrze bawiła.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, by mogła się czuć swobodnie w towarzystwie wielu obcych ludzi, ale nie chciała tego mówić.

– Już się nie mogę doczekać.

– Obiecałem wziąć Zahrę na przejażdżkę. Przyłączysz się?

Czyżby wmawiała sobie, że wydaje się szczęśliwszy i bardziej rozluźniony?

– Myślę, że powinniście wybrać się we dwójkę.

– Przyłącz się. – Musnął palcami jej policzek. – Będzie ci towarzyszył Abdul, a my pojedziemy wolno.

Ale oczywiście nie znał pojęcia „wolno”, gdy pędził na koniu za swą córką, która zdradzała taki sam entuzjazm wobec ekstremalnej prędkości jak jej ojciec.

Layla patrzyła na to chora z niepokoju, musiała jednak przyznać z zadowoleniem, że Zahra nie boi się ani koni, ani psów, które biegły obok.

Czy gdyby jej dzieciństwo było inne, to też by się tak zachowywała? Czy pędziłaby na koniu po pustyni, pokrzykując z podniecenia?

– Świetnie ci idzie, Wasza Wysokość – zauważył jadący obok niej Abdul, jak zawsze miły i troskliwy.

– Oboje wiemy, że tak nie jest, ale dzięki za słowa zachęty.

Patrzyła zazdrośnie na Raza i Zahrę, punkciki na horyzoncie.

– Rodzimy się obdarzeni różnymi talentami – oznajmił cicho Abdul. – Jego Wysokość ma talent do koni, ale może się też pochwalić latami doświadczeń. Wychował się dosłownie w siodle. Usiadł w nim, gdy miał pół roku. Jeździł co dzień ze swoim ojcem, aż sam potrafił zapanować nad wierzchowcem. I ma skłonność do ryzyka, więc nie radziłbym go naśladować.

– Nie ma nawet mowy.

– Ty też jesteś obdarzona talentami. – Pokazał jej, jak ściągać wodze. – Które należy cenić tak samo jak talenty Jego Wysokości. Masz w sobie odwagę i cierpliwość, czego dowiodłaś w minionym tygodniu. Jego Wysokość odpręża się z każdym dniem coraz bardziej i jest to twoja zasługa.

– Tak sądzisz? – Może nie była to tylko jej wyobraźnia. – Pojedziesz z nami do Zurbanu?

– Tak, ponieważ Jego Wysokość zamierza prowadzić rozmowy z sułtanem.

– Idziesz na przyjęcie?

– Nie, Wasza Wysokość, jestem jednak pewien, że będziesz się doskonale bawić.

– Nie mam pojęcia, w co mam się ubrać.

– Pozwoliłem sobie skontaktować się z Jej Królewską Wysokością. Zgodziła się szczerze pomóc ci w doborze garderoby.

– Nie chcę sprawiać jej kłopotu.

– Może to niedyskretne z mojej strony, lecz zapewniam, że nic nie sprawia Jej Wysokości większej radości niż ubierać ludzi wedle własnego uznania. Zahra właśnie z tego powodu ją uwielbia. Sama się przekonasz, jaka to miła i troskliwa osoba.

– Więc nie jest zdominowana przez sułtana?

– To małżeństwo ludzi, którzy są sobie równi – odparł sucho Abdul, Layla zaś poczuła ucisk w sercu, patrząc na Raza, który zniknął w dali.

Ich małżeństwo nie było związkiem równych sobie ludzi, prawda?

Nie umiała jeździć konno. Nie umiała pływać. Bała się panicznie psów. Nie wiedziała, czego się po niej oczekuje podczas tego przyjęcia.

Co mogła mu zaoferować?

Myśl, że jest beznadziejna we wszystkim, co ma dla niego znaczenie, budziła jej niepokój, jak i świadomość, że po raz pierwszy pokażą się publicznie.

– Byłabym zachwycona, gdyby Jej Wysokość pomogła mi przy garderobie.

Okazało się, że Abdul nie mylił się, twierdząc, że ich gospodyni tylko się ucieszy, mogąc okazać pomoc.

– Ukrywaliście się na pustyni? W życiu nie słyszałam czegoś równie romantycznego! Romans

romanssem, ale dziewczyna potrzebuje dnia wyłącznie dla siebie.

Avery była najbardziej elegancką i kompetentną osobą, jaką Layla kiedykolwiek spotkała i po kilku minutach siedziały na sofie w luksusowym pokoju, popijając herbatę.

– Opowiedz mi wszystko ze szczegółami i niczego nie pomijaj.

– Ze szczegółami? – spytała, siedząc sztywno, ale Avery zsunęła buty i podwinęła nogi.

– Czy to prawda, że uciekłaś z pałacu i ruszyłaś na pustynię na grzbiecie dzikiego ogiera należącego do twojego ojca? Niebywale romantyczne.

– To nie było romantyczne, tylko koszmarnie...

Po chwili wahania Layla opowiedziała Avery całą historię, a wraz z jej końcem poczuła się tak odprężona, że zdjęła nawet buty.

– Więc wzięłaś ślub dla dobra Taszkanu, ale teraz jesteś zakochana? To najszcześniejsze zakończenie, jakie można sobie wyobrazić!

– Och, to nieprawda! – Layla zeszywniała. – Nie jestem zakochana.

Avery uniosła brwi.

– Nie? To dlaczego mówisz w kółko „Raz to, Raz tamto”? Jeśli kobieta wymienia mężczyznę w każdym zdaniu, to powód jest tylko jeden. Miłość.

Miłość? – Layla patrzyła na nią tępo.

– Nie mogę być zakochana. To nie w moim stylu.

– Wierz mi, miłość nie wybiera. Uderza bez litości. Ja też sądziłam, że „to nie w moim stylu”, a spójrz tylko na mnie. Potrafię wszystko kontrolować, tylko nie miłość, zapewniam cię.

– To co innego. Ty i Jego Wysokość znaliście się przez długi czas, podczas gdy Raz i ja... – Zaczerwieniła się na myśl o ich intymności. – Jesteśmy obcy. Znamy się zaledwie od kilku tygodni.

– Uważam to za niezwykle erotyczne. Nieznajomi zmuszeni do wzajemnej bliskości. Rozumiem, że już...? – Avery się uśmiechnęła, widząc głęboki rumieniec na twarzy Layli. – Mogę się założyć, że było dobrze. Raz jest niezwykle gorący. Ale nie mów Malowi, że to powiedziałam.

– Bardzo kochał swoją żonę – rzuciła Layla bezwiednie.

– Tragiczna sprawa. Ale zdarza się. – Spoważniała nagle, co dowodziło głębi uczuć pod towarzyską ogładą. – Takie jest życie. Czasem rzuca ci pod nogi kłody, a wtedy pozostaje tylko iść naprzód. Wstać rano z łóżka i zacząć od nowa.

– Ale to małżeństwo nie było jego wyborem, tylko moim.

– Raz nigdy nie zrobił niczego, co nie wynikałoby z jego własnego wyboru. Jest równie uparty jak jego brat i mój mąż. – Ścisnęła dłoń Layli. – I dokonał dobrego wyboru. Jestem zachwycona, że będziemy sąsiadami.

– W niczym nie przypominam jego żony. Nie mogę zająć jej miejsca.

– A chciałabyś? Osobiście nie miałabym najmniejszego zamiaru być czyimś klonem. Nie wiem, czy przyjmiesz moją radę, ale i tak ci jej udzielę: nie próbuj zająć jej miejsca. – Rozprostowała nogi i włożyła pantofle. – Bądź sobą. Jeśli chcesz się nauczyć jeździć konno, to się naucz. Ale tylko wtedy, gdy naprawdę tego zapragniesz. Powinnaś nauczyć się pływać, ale tylko dlatego, by ta psychopatyczna Nadia nie miała tej przyjemności i cię nie utopiła. Jeśli pozostaniesz sobą, to związek, jaki stworzycie, będzie prawdziwy.

Layla po raz pierwszy od wielu dni poczuła się podniesiona na duchu.

– To sensowne.

– Oczywiście, że tak. Zawsze mówię sensownie, co powtarzam swojemu mężowi. A teraz napij się herbaty i powiedz mi o siostrze.

– Wciąż nie ma o niej wieści.

– Tak. – Avery westchnęła ze współczuciem. – Wszyscy jej szukają. A Salem to odpowiedni człowiek do takich zadań.

– Tak mówią, ale nie wyglądał na szczególnie przyjaznego, kiedy go zobaczyłam.

– Nie powiedziałam, że jest przyjazny. Jest mroczny i humorzasty. Trochę przerażający. Ale w sensie pozytywnym. Tylko on może odnaleźć twoją siostrę.

– Dlaczego?

– Nie wiesz?

– Wiem tylko, że Raz ufa mu bezgranicznie.

– I słusznie. Salem to nie tylko jego brat, ale też były żołnierz sił specjalnych. Po tym, co spotkało rodzinę, założył firmę ochroniarską. Dba też o nasze bezpieczeństwo, choć to Mal mnie śledzi, kiedy idę kupować buty.

Layla się roześmiała, ale jej myśli krążyły wokół tego, czego dowiedziała się o Salemie.

– Nie dał znaku życia.

– To mężczyzna. Mężczyźni nigdy się nie kontaktują, kiedy mają coś zrobić, a Salem zachowuje wszystko dla siebie. Naprawdę wierzę, że ją znajdzie. Jest najlepszy.

– Ale gdyby żyła, z pewnością już by ją odszukał.

– Może już to zrobił. Może nie ujawnia się z jakiegoś powodu, choćby dlatego, że Hassan to szaleniec i nikt nie wie, gdzie przebywa. Czy twoja siostra to twarda dziewczyna?

– Tak.

– Nieśmiała? Co by zrobiła, gdyby znalazło ją plemię Beduinów?

– Zagadałaby ich na śmierć.

– Wygląda na to, że Salem nie będzie miał łatwo, kiedy ją odnajdzie. Wierz mi, to poważny człowiek, wszystko co robi, jest otoczone tajemnicą, więc z reguły niewiele mówi.

– W takim razie ją udusi.

– Tak, to będzie ciekawa konfrontacja. Przewiduję, że twoja siostra może stanowić miłe urozmaicenie w jego życiu. A teraz napij się herbaty. I zjedz coś. Nigdy nie mam czasu przełknąć czegokolwiek na takich imprezach.

– Nie wiem zupełnie, czego się po mnie dziś oczekuje.

– Jesteś naszym gościem. Ciesz się czasem, który spędzisz wspólnie z Razem. Chyba nie zdążyliście się jeszcze dobrze poznać, pomijając sam początek, więc nadarza się doskonała okazja, by przyrzec się sobie z nieco innej strony.

– Ale właśnie na początku wiedziałam, czego się po mnie oczekuje. Że muszę zapobiec ślubowi z Hassanem, znaleźć Raza, odszukać siostrę. Dostrzegałam w tym cel. A sens tego przyjęcia jest dla mnie niezrozumiały.

– Może po prostu nie wiesz, jak się odprężyć, bo nigdy ci na to nie pozwolono. Dziś wieczorem chodzi o to, żebyście byli razem. Jako para.

– Nigdy z nikim nie byłam. Nie mam pojęcia, co robię. – Jej chęć porozmawiania z kimś przewyższała naturalną wstydlivość. – Raz jest doświadczony. Boję się, że nie jestem kobietą, jakiej potrzebuje.

Avery przyglądała jej się przez długą chwilę, potem uśmiechnęła się, a Layla zrozumiała, dlaczego sułtan tak bardzo ją pokochał. Była silna i niezależna.

– Wierz mi, jesteś w pełni kobietą, jakiej potrzebuje.

– Nie znam już samej siebie. Myślałam, że wiem doskonale, kim jestem i czego chcę, i nagle się okazało, że byłam w błędzie.

– Nieprawda. Ludzie zmieniają się i dostosowują do nowych okoliczności. Dojrzewają i uczą się.



Cieszę się, że Raz cię poznał. Zasługuje na kogoś takiego jak ty. A ty zasługujesz na niego.

– Został zmuszony do tego małżeństwa.

– Przestań to powtarzać! Sprzeciwiał się? Nie sądzę. A teraz musimy zrobić wszystko, by przed waszym powrotem do sypialni Raz był zdesperowanym człowiekiem.

– Nie będę się czuła dobrze w czymś wyzywającym.

– Nie martw się. Prawdziwy sekret powabu polega nie na tym, by wszystko odsłonić, lecz sugerować to, co zakryte.

Layla parsknęła stłumionym śmiechem.

– Chcesz, żeby mnie odkrywał?

– No cóż, to jedna z opcji. Osobiście wolałabym, żebyś sama się odkrywała i kazała mu patrzeć, bez dotykania. Temat dzisiejszego balu to pustynne noce. Mamy duże pole do popisu, nie sądzisz?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Raz przechadzał się po gościnnych pokojach i po raz szósty patrzył na zegarek.

Layla się nie pokazała, a on się zastanawiał, jak radzi sobie w pałacu pełnym nieznajomych ludzi. Wiedział, że nie nawykła do takich imprez. Wiedział też, że Avery wyciągnie od niej każdy szczegół, i nie był pewien, czy zrobił dobrze, zostawiając je same tak długo.

Bal Pustynnych Nocy – coroczna impreza organizowana przez Avery z myślą o ubogich dzieciach – miał się zacząć lada chwila, a ich obecność była oczekiwana.

Już miał zadzwonić do Avery, gdy w drzwiach ukazał się jej mąż, Mal, w otoczeniu swojej ochrony.

– Moja żona kazała ci powiedzieć, że spotkają się z nami na dole.

– Spodziewałem się Layli tutaj.

– Cały dzień spędziła z Avery na zakupach, więc nie dziw się, że jest zmęczona. – Mal dał ochroniarzom dyskretny znak, by się oddalili. – Najwidoczniej chcą cię zaskoczyć. A moja żona jak zwykle przejęła inicjatywę. Mam nadzieję, że to nie problem?

– Doceniam jej pomoc. Layla nie jest przyzwyczajona do takich imprez, jest też nieśmiała. Boję się, że może to być dla niej trudne.

– Martwisz się o nią?

– Dziwi cię to?

– A ciebie?

– Tak. – Nie widział powodu, by nie okazywać przyjacielowi szczerości. – Jest całkowicie inna, niż się spodziewałem. Początkowo osądzałem ją po tym, co wiemy o jej rodzinie.

– Większość ludzi by tak zrobiła.

– Nie jestem z tego dumny. – Wiedział teraz, jak musiała być zdesperowana, by ruszyć konno na pustynię, bez określonego celu. – Podejrzewam, że jej życie było piekłem.

– To dla mnie żadna niespodzianka. Jeśli chcesz znać moje zdanie, to ma szczęście, że jest twoją żoną, i prawdopodobnie odczuwa ogromną ulgę.

Naprawdę? Uświadomił sobie, jak mało wie o jej uczuciach, bo zachowywała swe myśli dla siebie. Pomijając ten jeden raz, kiedy mówiła o sekretach, które przed nią skrywał, nie powiedziała słowa o swoim nowym życiu. Wiedział, jak bardzo pragnie go zadowolić, wynagrodzić mu w jakiś sposób grzechy popełnione przez jej ojca.

– Jest bardzo dzielna. Jeździ konno, choć tego nie znosi, boi się też psów, ale upiera się, by biegały swobodnie. Nie chce ulegać lękowi.

– Przekona się niedługo, że przy tobie nie ma się czego bać.

– Myślę, że dzisiejszy wieczór może być dla niej trudny.

I uświadomił sobie, że tego nie chce. Pragnął, by się odprężyła. By się bawiła, nie patrząc bezustannie przez ramię.

– A ty? – spytał Mal. – Pierwszy raz pokażesz się publicznie z inną kobietą.

Nie przyszło mu to do głowy.

– Nie obchodzi mnie, co ludzie powiedzą, ale ją tak.

Wiedział poza tym, że będą snuć domysły na temat ich związku, zastanawiać się, co czuje jako małżonek córki swego wroga.

– Dopilnujemy, by nie usłyszała złego słowa. Może oczekiwać serdecznego powitania.

– Nie nawykła do tłumów.

– Jeśli się zorientujesz, że źle się czuje, to możecie oczywiście wyjść wcześniej – oznajmił bezzwłocznie Mal. – Nikt nie poczuje się urażony. Jesteś dla mnie jak brat. Mam nadzieję, że wiesz o tym.

– Wiem. Przez ostatnie dziesięć lat...

– Robiłbyś dla mnie to samo – przerwał mu Mal. – Cieszę się, że znalazłeś Laylę.

– Nigdy wcześniej nie tańczyła. Uwierzysz? Jej życie było całkiem inne, niż sobie wyobrażałem.

Pomyślał o dwóch małych dziewczynkach, które tulą się do siebie i nasłuchują psów. Przypomniawsobie o bliźnie na jej ręku.

– Tak, wierzę. Zetknąłem się kilkakrotnie z jej ojcem i Hassanem. I wolałbym o tym zapomnieć.

– Nie ma pojęcia, jak się radować. Nie wie chyba, kim naprawdę jest.

– Daj swojej żonie trochę czasu. Jej życie zmieniło się w ciągu jednego dnia. Przebywała pośród ludzi niegodnych zaufania, więc musi trochę potrwać, nim sobie uświadomi, że może ci zaufać. Przypuszczam, że odczuwa przy tobie ulgę po tym wszystkim, co przeszła.

– Nie mam pojęcia, co sądzi o naszym wspólnym życiu.

– Sądzę, że nie doceniasz swoich zalet. Nie znaczy to, bym był ekspertem, jeśli chodzi o kobiece umysły, jak zawsze zauważa moja żona.

Raz się uśmiechnął.

– To niezwykła kobieta.

– Jest w ciąży. Miałem nikomu nie mówić.

– Gratulacje. Cieszę się.

– Wolałbym, żebyś...

– Nikomu nie wspomnę.

– To dobrze, bo wpakowałbym się w nie lada kłopoty. Ogłosi się to w odpowiednim czasie.

– Będę stosownie zdziwiony.

Mal zerknął w stronę drzwi.

– Jestem gospodarzem. Powinienem zejść na dół i powitać pierwszych gości. Będziesz mi towarzyszył?

Wkroczyli razem do urządzanej z przepychem sali. Avery od razu podeszła do Raza i ucałowała go w oba policzki.

– Dobrze cię widzieć, mój drogi.

– I ciebie. Dzięki, że zajęłaś się Laylą.

– Kocham ją – odparła po prostu Avery. – To najmiłsza osoba na świecie. I bardzo piękna. Jest zdenerwowana, więc powiedz jej to, co trzeba, kiedy ją zobaczysz. A jeśli nie wiesz co, nie wahaj się mnie spytać.

Raz milczał, patrząc ponad ramieniem Avery na Laylę, ubraną tak, jakby zjawiała się wprost z arabskich nocy. Miała na sobie granatową suknię poprzetetykaną srebrem, pod samą szyję, wąską w talii. Włosy spływały swobodnie na połyskliwy materiał, ciemne jak atrament. Piękne oczy podkreślał subtelny makijaż.

– A jeśli nigdy o nic nie pytasz, to ci powiem, że odpowiednim słowem jest „ośniewająca” – mruknęła Avery i wzięwszy Mala pod ramię, ruszyła ku gościom, zostawiając Raza samego z nowym cudownym wcieleniem Layli.

Popatrzyła na niego spod bujnych rzęs, które zwróciły jego uwagę w chwili, gdy ujrzał ją po raz pierwszy.

– Jak przebiegły twoje spotkania?

Sprawiała wrażenie opanowanej, ale dostrzegł niepewność w jej twarzy.

– Bardzo dobrze. Widzę, że ty i Avery spędziłyście pracowite popołudnie.

– Rozmawiałyśmy i poszłyśmy na zakupy.

Jej oczy błyszczały podnieceniem, jakby ktoś zapalił w jej wnętrzu światło. Zachowywała się inaczej niż zwykle. Zastanawiał się, co spowodowało tę zmianę.

Sukienka?

– Wyglądasz olśniewająco.

– Kazała ci tak powiedzieć, sama słyszałam. Ale dzięki.

– Powiedziałem tak, bo to prawda. – Popatrzył jej w oczy i przyciągnął ją do siebie.

– Mogę cię o coś spytać?

– O co tylko chcesz.

– Wspominałeś o tańcach... – Popatrzyła w stronę parkietu. – Chciałabym spróbować.

Kryjąc zaskoczenie, Raz wziął ją za rękę.

– No to spróbujmy.

Zaintrygowany tą nagłą zmianą, poprowadził ją w stronę parkietu; szli przez tłum gości, a cała uwaga skupiała się na niej.

Zauważył Avery pośrodku parkietu; tańczyła z francuskim ambasadorem, podczas gdy Mal rozmawiał z jego żoną. Zauważywszy ich, zaprowadziła ambasadora do jego małżonki, a potem zbliżyła się do nich i ujęła dłonie Layli.

– Czyż ta piosenka nie jest cudowna? – Zakręciła się, trzymając ręce nad głową.

Layla przyłączyła się do niej po chwili, naśladując tańczącą Avery; jej ruchy były bardziej subtelne, bardziej dyskretne, gdy nakłaniała ciało do rytmu zgodnego z muzyką.

Była to umiejętność, która przychodziła jej w sposób naturalny. Layla poruszała się ze zmysłowym wdziękiem, a jej włosy unosiły się wokół ramion niczym płynny jedwab, kiedy odkrywała radość tańca. Na jej wargach gościł uśmiech.

Raz patrzył zahipnotyzowany, jak niepewna siebie dziewczyna zmienia się w świadomą swej seksualności kobietę.

Avery posłała mu znaczące spojrzenie i pchnęła lekko Laylę w jego ramiona, która wsparła się na jego piersi i roześmiała. Uśmiechnął się bezwiednie, widząc jej roziskrzone oczy.

– Kręci mi się w głowie. – Zacisnęła palce na jego barkach. – Wprawiłam cię w zakłopotanie?

Czy po raz pierwszy w życiu zrobiła coś dla siebie, nie zważając na innych?

– Nie. – Patrzył jej w oczy. – Nigdy byś nie wprawiła mnie w zakłopotanie.

Rytm muzyki, być może za namową Avery, zmienił się nagle, przechodząc w miękkie i aksamitne takty. Raz przyciągnął Laylę do siebie, kładąc dłoń na jej plecach.

Poczuł, jak jej ciało odpręża się pod wpływem jego dotyku; wiedział, że ludzie obserwują ich z ciekawością. Miał nadzieję, że Layla tego nie zauważy i nie stłumi w sobie radości, która wydawała mu się narkotykiem.

Jej zauroczenie tańcem przypominało mu ten magiczny moment, kiedy nowo narodzony żrebak po raz pierwszy podnosi się z ziemi i balansuje na chwiejnych nogach, świadomy wielkiego świata, który można odkryć.

Miał wrażenie, że przebiega między nimi iskra seksualnej energii, gorącej i intensywnej. Trzymał dłoń na jej plecach i odczuł jej reakcję, gdy wlepiła wzrok w jego usta.

Tym razem w jej spojrzeniu nie było nieśmiałości, a jedynie ciekawość i coś znacznie niebezpieczniejszego, coś, co czerpała z wiedzy nabytej przez ostatni tydzień. Jej oczy pociemniały niczym niebo przed burzą, rzęsy przemieniły się w jedwabistą zasłonę pokusy, a na ustach pojawił

się pełen zadowolenia uśmiech; oparła głowę o jego pierś, muskając mu brodę włosami, których zapach miał w sobie narkotyczną siłę.

Czas upływał niepostrzeżenie, aż w końcu rytm muzyki przyspieszył, a ona podniosła głowę i spojrzała na niego.

Wsunął palce w jej włosy.

– Chcesz dalej tańczyć czy wolałabyś coś zjeść? Może drinka?

– Rytm się zmienił.

– To inny taniec. Mogę cię nauczyć.

– Pewnie jesteś już zmęczony tym uczeniem mnie.

– Nie, nie jestem zmęczony. – Nagle ogarnęło go pożądanie i poczuł jej drżenie. – Dobrze się bawisz?

– Tak. Doskonale.

– Miło spędziłaś czas z Avery?

– Nigdy wcześniej nie rozmawiałam w ten sposób z żadną kobietą.

– A o czym rozmawiałyście?

Zarumieniła się.

– O życiu.

– O twoim, *habibti*?

– Nie tylko. Także o tobie i o Salemie. Avery bardzo was lubi.

– Z wzajemnością. Mal i ja przyjaźnimy się od niepamiętnych czasów. Byliśmy razem na przyjęciu, kiedy poznał swoją przyszłą żonę. Jakby zderzyły się dwie asteroidy.

Oboje spojrzeli stronę parkietu, gdzie Avery i Mal byli pogrążeni w rozmowie.

– Tworzą idealną parę.

Dosłyszał tęskną nutę w jej głosie.

– Myślałem, że nie jesteś romantyczna.

– Nie jestem. Co nie znaczy, że się nie cieszę, gdy inni ludzie znajdują miłość.

Popatrzył na jej lśniące usta i nagle zapragnął zostać z nią sam, z dala od ciekawskich spojrzeń.

– Chodźmy stąd. Stary pałac słynie z ogrodów wodnych. Były darem ślubnym ojca Mala dla jego matki.

Wyprowadził ją na zewnątrz.

– Czy dobrze robimy? Są tu ludzie, którzy chcą z tobą rozmawiać.

– Mogą poczekać. Nic innego ostatnio nie robiłem, tylko rozmawiałem z ludźmi. Ten wieczór należy do nas.

– Jak tu spokojnie. – Popatrzyła na gwiazdy. – Uwielbiam dźwięk wody. Przypomina mi twój dom.

– Nasz dom.

Zawahała się, potem usiadła na niskim murku otaczającym fontannę.

– Twojej żonie się tam podobało? Było to jej ulubione miejsce?

Dostrzegł niepokój w jej oczach i uświadomił sobie, jakiej odwagi wymagało z jej strony to pytanie.

– Nisa wolała miasto. Męczyło ją ciągle przenoszenie się z miejsca na miejsce. Nie lubiła tych wszystkich ograniczeń, które musieliśmy znosić. Nie zawsze była ostrożna.

– Przepraszam, że o tym wspomniałam.

– Tego dnia, kiedy zginęła, znalazła się na pustyni przypadkowo. Przyjechała, żeby zrobić mi niespodziankę. Ja dosiadłem konia, ona wzięła terenówkę. Uszkodzili hamulce. Nie miała doświadczenia, jeśli chodzi o jazdę po piasku. Gdybym to ja siedział za kierownicą, to może... –

urwał, świadomy, że słowo „może” jest bezsensowne. – Nie zapanowała nad wozem i dachowała. Zmiażdżyło ją.

Objęła go.

– Przykro mi, że ją straciłeś. I że moja rodzina miała w tym udział.

– Każdy jest odpowiedzialny za swoje czyny. Nigdy cię nie winiłem.

– Czujesz ból, mówiąc o tym. Przepraszam. Nie powinnam cię o nic pytać.

– Masz prawo pytać.

– Nie mam prawa, Wasza Wysokość. Oboje o tym wiemy.

W jej oczach pojawił się smutek. Raz pomógł jej wstać i ujął jej twarz w dłonie.

– Wciąż nazywasz mnie Jego Wysokością? Po tym wszystkim, czym się dzieliliśmy?

– Ożeniłeś się ze mną, bo tak należało uczynić dla dobra twego ludu. Zignorowałeś osobiste pragnienia.

– Może było tak w dniu ślubu, ale nie teraz. Myślisz, że zeszłej nocy ignorowałem osobiste pragnienia? Że to, co robiliśmy, miało cokolwiek wspólnego z moimi obowiązkami?

– Raz...

Dotykała jego piersi i patrzyła mu w oczy. Pochylił głowę, jego usta przybliżyły się do jej warg.

– Myślisz, że to nie jest osobiste? Nie czujesz tak tego, *habibti*?

Patrząc w te niebezpieczne ciemne oczy, poczuła, jak otaczający ich świat znika. Odległy gwar głosów stłumiło pulsowanie krwi w jej uszach; widziała tylko jego.

Czuła szorstkość jego policzka na swej twarzy, kiedy wplótł palce w jej włosy, by ją pocałować. Ale nie zrobił tego. Wyczuwała jego napięcie.

– Musimy zostać? – spytała niemal szeptem. – Możemy po prostu wyjść?

– Nie jesteś zadowolona? Więc wyjdziemy. – Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę stopni, które prowadziły na tyły Starego Pałacu. – Łatwo stąd dotrzeć do naszych pokoi.

Przeszli pod łukowatym sklepieniem i ruszyli w górę po kręconych schodach; prowadził ją korytarzami pełnymi luster i gobelinów i w końcu znaleźli się wreszcie w swoim prywatnym apartamencie.

– Nie powinienem zabierać cię na to przyjęcie. Wybacz mi.

– Dlaczego? Świetnie się bawiłam.

– Chciałaś wyjść.

– Ale nie dlatego, że się źle czułam.

– Więc dlaczego?

Zawahała się, potem dotknęła jego piersi.

– Dlatego.

Dostrzegła szok w jego oczach, gdy uświadomił sobie prawdziwy powód jej ucieczki z przyjęcia.

– Laylo...

– Nic nie mów.

Pragnęła złudzeń. Bez względu na to, co ich dzieliło, ten wieczór przepojony był pożądaniem.

Tym razem jej palce poruszały się szybko i pewnie, kiedy go rozbierała. Po kilku sekundach był nagi od pasa w górę, a jej dłonie przesunęły się po jego cudownie męskiej piersi, by zatrzymać się na twardych bicepsach. Fascynowała ją fizyczność tego mężczyzny; dotykała jego mięśni i wyczuwała w nim napięcie. Nie spieszyła się, chcąc zapamiętać każdy skrawek jego ciała. Potem zaczęła przesuwać językiem w miejscach, gdzie wcześniej dotykała go tylko palcami. A on wciąż stał bez ruchu, choć przychodziło mu to z najwyższym trudem.

W pokoju migotały świece, rzucając złoty blask na jego pierś.

Bez wahania rozpięła mu spodnie i uklękła przed nim. Potem, powoli, wzięła go w usta i zobaczyła, jak zamyka oczy. Poczowała jego twardość, jego jedwabisty, słony żar; zacisnęła dłonie na jej włosach i odsunął ją od siebie.

– Daj mi minutę...

Głos miał chrapliwy, w ciemnych źrenicach było coś, czego wcześniej nie widziała; podniósł ją z podłogi, ich usta zwały się ze sobą. Tym razem w tym pocałunku nie było nic delikatnego, tylko niczym niepowstrzymana namiętność. Jego dłonie szarpały jej ubranie, gdy się całowali, tak głodni siebie, że zatoczyli się i strącili lampę ze stolika. Raz zdołał ją złapać.

– Niezły refleks, Wasza Wysokość – oznajmiła z uśmiechem.

– Gdyby spadła, natychmiast pojawiłaby się tu ochrona.

Pociągnął ją w stronę łóżka, ale ona obróciła się w ostatniej chwili, i to on wylądował na plecach, a ona na nim. Wsunął palce w jej włosy, które rozsypały się na jego piersi.

– Kocham twoje włosy.

Uśmiechając się, zaczęła wodzić językiem po jego piersi, zsuwając się coraz niżej, aż zacisnęła dłonie na jej biodrach i posadził ją na sobie.

Szorstkowość jego uda zetknęła się z jej miękkością, a wtedy zsunęła się na niego, a on wszedł w nią głęboko. Layla jęknęła z najczystszej rozkoszy, poruszając się instynktownie, a on objął mocniej jej biodra, by nią kierować.

– Daj mi chwilę...

Głos miał chrapliwy, ona zaś nachyliła się, by go pocałować; lizała jego wargi, aż zaczął mówić coś niezrozumiale i ujął jej głowę. Ich wzajemny żar był pulsującą, niepowstrzymaną siłą, gdy doprowadzali się wspólnie na ten sam szczyt. Czowała, jak w niej pulsuje, patrzyła na niego, gdy tracił nad sobą kontrolę, a rozkosz przemieniała się w ekstazę.

Potem opierała mu głowę na piersi, a on dotykał jej włosów.

Milczał, ona też, bo już wiedziała, jak łatwo słowa potrafią niszczyć, a chciała ocalić tę chwilę. Najchętniej na wieczność...

I gdy tak leżeli skąpani w tej intymności, zrozumiała, że Avery miała rację.

Kochała go.

Ta świadomość była przerażająca i jednocześnie zagadkowa.

Ale ponad wszystko była szokująca. Dlatego, że Layla dowiedziała się kolejnej rzeczy o sobie. Kiedy podjęła decyzję o poślubieniu Raza, spodziewała się, że będzie żyć z obcym człowiekiem, szybko jednak odkryła, że obcym, z którym żyje, jest ona sama.

Uświadomiła sobie, że jej wcześniejsze życie było suche niczym pustynia. Nie doświadczając nigdy niczego innego, uważała, że niczego innego nie ma, ale teraz już wiedziała. Wydawało jej się kiedyś, że zna siebie, tymczasem odkryła, że zna siebie tylko w niewielkim stopniu. A jeśli chodziło o niego...

„Powiadają, że jego serce zamieniło się w lód”.

Nie była to prawda.

Popatrzyła na niego, w jego czarne oczy. Określenie „przystojny” wydawało się w jego przypadku żałośnie ubogie, bo urok, jakim emanował, był znacznie głębszy. W tych wyrazistych rysach kryła się niezwykła siła.

Bez słowa uniósł dłoń i odsunął włosy z jej twarzy.

Poczowała zazdrość na myśl o jego żonie, którą kochał tak głęboko, i po chwili doznała wstydu, że myśli w ten sposób o kimś, kogo już nie ma.

Kilka tygodni wcześniej nie wiedziała nic o miłości. Nie przemawiały do niej poetyckie opisy

bólu i rozpaczy, towarzyszące miłości i jej stracie. Nigdy nie znalazła dowodu potwierdzającego teorię, że serce może pęknąć albo zamienić się w lód. Była gotowa uwierzyć w miłość, lecz nigdy nie oczekiwała, że zagna jej naprawdę. Teraz jednak czuła jej ból w piersi, ból, który narastał z każdą chwilą.

Raz zmarszczył nieznacznie czoło i przez moment sądziła, że chce coś powiedzieć. On jednak przyciągnął ją do siebie i przykrył ich oboje.

– To było zdumiewające. Ty jesteś zdumiewająca.

Layla nic nie powiedziała, bo nie wiedziała, co ma powiedzieć.

Gdy postanowiła zaproponować mu małżeństwo, spodziewała się życia w pozbawionym miłości partnerstwie. Nic innego nie przychodziło jej do głowy, bo choć była skłonna wierzyć, że miłość istnieje w przypadku innych ludzi, nic nie wskazywało na to, że sama jest do niej zdolna. Chciała tylko życzliwości i szacunku. Nie miała pojęcia o sile seksualnej fascynacji i potędze miłości.

Teraz jednak zaznała jednego i drugiego.

I wiedziała, że miłość rani.

– Musisz wyjechać, tato?

Raz obrócił się na dźwięk głosu córki i zobaczył, że patrzy na niego żałośnie. Layla podeszła do niej, próbując ją pocieszyć.

Zauważył, że nie spojrzała na niego. Od przyjęcia w Zurbanie minęły dwa tygodnie, a Layla przez cały ten czas była przygaszona i cicha. Tak bardzo, że zaczęło go to niepokoić. Postanowił porozmawiać o tym zaraz po swoim powrocie.

– Muszę wyjechać, ale tylko na jedną noc. – Wziął Zahrę w ramiona. – Jutro pojeździmy razem, obiecuję.

– Dokąd się wybierasz? – spytała Layla, czując się w obowiązku coś powiedzieć.

– Mam kolejne spotkanie z radą Taszkanu, tym razem chodzi o przygotowania do formalnego uznania mojej pozycji.

– Przeprowadzimy się do miasta?

Pytanie to zadała Zahra, on się jednak zastanawiał, czy nie to właśnie martwi jego żonę.

– Będziemy tam mieszkali, ale nie cały czas.

Nie dostrzegł na twarzy Layli żadnej zmiany.

Wziął ją na stronę, kiedy ochrona czyniła ostatnie przygotowania do wyjazdu.

– Jesteś bardzo przygaszona. Czy coś cię trapi?

– Nic. Mam nadzieję, że twoje spotkanie będzie udane.

Sprawiła wrażenie zamkniętej w sobie, a on wiedział, że nie jest to odpowiednia chwila, by ją naciskać. Nie w obecności córki.

– Wracam jutro.

Zamierzał ją pocałować, gdy nagle uświadomił sobie zszokowany, że znajdują się w publicznym miejscu, na oczach wielu ludzi. Cofnęła się, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

– Bezpiecznej podróży – rzekła Layla.



# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Layla leżała w łóżku, ból w piersi odganiał sen.

Może jednak serce czasem pękało...

Czytała o ludziach, którzy tracili partnerów i sami umierali.

Może tak się zdarzało. Jeszcze jedna rzecz, co do której się myliła.

To, że Raz wyjechał, przyjęła nawet z ulgą, bo nie wiedziała już, jak z nim być. Nie wiedziała, jak mu nie okazywać, że go kocha, i nie kochać go jeszcze bardziej i głębiej.

Nie mogąc zasnąć, postanowiła poczytać chwilę i nacisnęła lampki przy łóżku. Nic. Pomyślała, że żarówka się przepaliła i sięgnęła do drugiej lampki. Kiedy się okazało, że i ta nie działa, włożyła szlafrok i buty i wyszła na taras. Na niebie migotały gwiazdy, a wszystko było pogrążone w ciszy.

Zbyt głębokiej ciszy.

Wszędzie panowała ciemność, nie słychać było nawet szumu wody w fontannach.

Ten spokój wydawał się niesamowity.

Zastanawiała się, czy nie wyłączono prądu, i już miała wrócić do pokoju poszukać latarki, gdy uświadomiła sobie, że pod drzwiami pokoju Zahry nie ma ochrony.

Przez kilka sekund nie była w stanie oddychać.

Nie było ani światła, ani strażników.

Dziękując Bogu, że świeci księżyc, ruszyła szybko do sypialni Zahry. Zobaczyła Isis i Horusa zwiniętych w kłębek obok małej dziewczynki i ten jeden raz odczuła ulgę na widok psów.

Stała przez chwilę, szukając jakiegoś wytłumaczenia. Przepalony korek albo awaria zasilania...

Czy jej reakcja była przesadna?

Słyszała w głowie słowa Raza: „Daj mi dowód, że moja córka byłaby bezpieczna”.

Nie miała takiego dowodu, wiedziała też, że nie wolno lekceważyć Hassana, zwłaszcza teraz.

A jeśli odkrył, że Raz ma córkę?

A jeśli postanowił to wykorzystać?

Nie mogła pozwolić, by Raz znowu stracił kogoś, kogo kochał.

– Zahra... – Wyciągnęła rękę do śpiącego dziecka.

Isis otworzyła oko i spojrzała na nią.

Layla potrząsnęła dzieckiem łagodnie.

– Obudź się. Czeka nas przygoda.

Zahra otuliła się kołdrą.

– Jest ciemno.

– Wiem. Dlatego będzie ciekawiej.

Dziewczynka ziewnęła.

– Dokąd się wybieramy?

Dokąd? Dobre pytanie.

Po chwili wiedziała już dokładnie, co powinna zrobić. Coś, co robiła wcześniej wielokrotnie.

– Zabawimy się w chowanego. – Skrzywiła się na to wspomnienie, bo tamta gra też odbywała się w ciemności. Wzięła dziewczynkę na ręce, starając się jej nie straszyć. – Włóżysz płaszczyk, żeby ci nie było zimno.

– Jest noc. Dlaczego bawimy się w nocy?

– Bo to najlepsza pora. Bawiłam się w to z siostrą, kiedy była w twoim wieku. Pamiętaj o zasadach. – Pomogła jej włożyć płaszcz. – Po pierwsze nie wolno ci się odzywać. Po drugie musisz robić dokładnie to, co mówię. Jeśli powiem, że masz się nie ruszać, to się nie ruszasz. Jeśli powiem, że masz biec, to biegniesz.

– Dlaczego nie możemy poczekać do rana?

Layla dostrzegła kątem oka jakieś światła w dali. Pochodnie? Latarki?

Przekonana już, że zagrożenie jest realne, przytuliła dziewczynkę.

– Bo lepiej bawić się w to teraz. Musimy ruszać.

Zahra zerknęła na łóżko.

– Czy Isis i Horus też mogą z nami iść?

Już przy drzwiach Layla spojrzała na psy, które przyglądały jej się bacznie.

– Doskonały pomysł. Ale musimy się pospieszyć.

Zahra zawołała czworonogi, które przybiegły do niej bezzwłocznie.

– Przed kim mamy się chować? Po co się w to bawić, jeśli nikt nie zamierza nas znaleźć?

– Wyszukamy jakąś kryjówkę, a potem, tak dla wprawy, będziemy się zachowywać jak najciszej, żeby tata mógł się z nami bawić, jak już wróci do domu.

Layla zdawała sobie sprawę, że mówi bez sensu, ale żeby nie wystraszyć dziewczynki, starała się udawać, że to tylko taka gra.

Wiedziała, że są tropioną zwierzyną.

Czuła to, doznając takiego samego przerażenia jak w dzieciństwie.

– Posłuchaj mnie. – Próbowwała za wszelką cenę zachować lekki ton. – Gdybyś nie chciała, żeby ktokolwiek cię znalazł, gdzie byś się schowała?

– W Dahl Al Zahki. W Jaskiniach Pustynnych.

Przypominała sobie mgliście, że Raz pokazywał je podczas jednej z wypraw na pustynię.

– Są blisko?

– Możemy tam dojechać konno w pięć minut.

Dojechać konno.

– Zróbmy to.

– Najlepiej dosiąść Raję.

– Ogiera twojego ojca?

– Umiem na nim jeździć. Wystarczy, że będziesz się mnie trzymać. Podoba mi się ta zabawa. –

Zahra była już całkowicie przytomna. – Cieszę się, że mnie obudziłaś.

Dotarły do stajni; Layla odwróciła się i znów dostrzegła w dali światła. Ile czasu im pozostało?

– Dobrze, weźmiemy Raję, ale jak znajdziemy drogę?

– Znam ją, on też. Urodził się tam. Mój tata miał go od żrebaka. Ale będziesz musiała mi pomóc go dosiąść. Jest dla mnie za wysoki.

Layla zdołała wspiąć się razem z dziewczynką na grzbiet wierzchowca. Zahra zachichotała.

– Jego skóra łaskocze mnie w nogi. Nigdy wcześniej nie jeździłam w koszuli nocnej.

Layla okryła dziewczynkę płaszczem. Miała wrażenie, że życie zatoczyło pełne koło. Rozpoczęła ten nowy rozdział, kradnąc ojcowskiego ogiera i uciekając na pustynię, a teraz robiła to samo.

– Ruszaj, Zahro. Zabierz nas stąd.

– Nie siedziałaś jeszcze na galopującym koniu?

– Najwyższy czas, żebym się nauczyła. Isis... Horus... – zawołała. – Do nogi.

Ogier wystrzelił do przodu i po chwili Layla trzymała się z całych sił, próbując sobie przypomnieć wszystko, co mówili jej Raz i Abdul.

Było to kilka najbardziej przerażających minut w jej życiu, wiedziała jednak, że oddalają się coraz bardziej od niebezpieczeństwa, więc skupiała się na tym, by nie spaść na ziemię; zdawała się całkowicie na Zahrę.

– Jesteśmy na miejscu.

Przybyły do jaskini i Layla zsunęła się z konia, lądując na nierównym gruncie, a potem wzięła dziewczynkę w ramiona. Psy trzymały się blisko.

– Musimy wejść do środka.

– Nie, trzeba najpierw przywiązać Raję, bo odejdzie i tata będzie zły.

– Wprowadzimy go do jaskini. Nikt nie może nas zobaczyć.

Zaświeciła latarką i zobaczyła kilka tuneli odchodzących od głównej pieczary.

– Tam... to dobra kryjówka.

– Świetnie ci idzie.

– Bawiłam się w chowanego z młodszą siostrą, kiedy miała tyle lat co ty.

Popełniła jednak kardynalny błąd. Koń umożliwił ucieczkę, ale przebywając w jaskini, ujawniłby ich obecność.

– Musimy puścić Raję. – Przy odrobinie szczęścia tropiący ich ludzie podążą za wierzchowcem.

– Nie możemy tego zrobić. Tata się będzie gniewał.

– Powiem mu, że to moja wina.

– Nie pozwolę ci!

Lecz Layla klepnęła już w zad ogiera, który uwolniony od wodzy, pognął z zadowoleniem w ciemność. Zahra zaszlochała.

– Zrani się...

– Nic mu nie będzie.

Chwyliła dziewczynkę w ramiona i ruszyła biegiem przez jaskinię.

– Ale on...

– Cicho. – Zakryła małej usta dłonią i przycupnęła za skałami. – Słyszę, że ktoś nadchodzi. Nie bój się, ale nie wolno ci nic mówić. Ani słowa. Isis... Horus... – Psy przycupnęły obok nich, a po chwili w jaskini pojawiło się światło. – Nie bój się – wyszeptała Layla.

– Nie mogły obie zniknąć.

Był to głos Hassana. Layla zamknęła oczy, wspominając noc śmierci swego ojca, tyle że teraz chroniła dziecko Raza al Zahkiego.

Przytuliła dziewczynkę, zakrywając dłonią jej usta, jak tylekroć robiła ze swoją siostrą, i cały czas się zastanawiała, skąd Hassan wiedział, że tu są. Kto mu powiedział o istnieniu Zahry?

– Muszą tu być. Nie mogły się ukryć gdzie indziej.

Layla stwierdziła zszokowana, że to głos Nadii.

Zrozumiała wszystko.

Poczuła, jak Zahra wierci się niespokojnie, i objęła ją mocniej, ale ten gwałtowny ruch sprawił, że poleciało kilka kamyków, których dźwięk odbił się głośnie echem w przepastnej jaskini.

Layla uświadomiła sobie, że nie ma przy sobie żadnej broni. Nawet noża.

– Zostań tu i nawet nie drgnij – nakazała szeptem, po czym wstała i wyłoniła się zza skały. Oślepił ją strumień światła.

– To ona. – Głos Nadii pobrzmiwał pogardą. – Dziecko też tu musi być.

– Zahra śpi w swoim łóżku. Zostawiłam ją, kiedy uciekłam. Chodziło wam chyba o mnie. Oto jestem. – Layla podeszła bliżej i zobaczyła błysk w oczach Nadii.

– Kłamie. Nigdy nie oddała się od dziewczynki, bo myśli, że Raz ją dzięki temu pokocha.

Nim Layla zdążyła odpowiedzieć, w kręgu światła pojawił się Hassan. Poczula dreszcz, wspominając koszmarnie chwile z dzieciństwa. Stała wyprostowana, ale on się tylko uśmiechnął.

– Jeśli się czegoś szuka, trzeba na to zapolować, a ja wiem, jak to się robi.

Strzelił palcami i nim Layla zdążyła sobie uświadomić, co to oznacza, do jaskini wpadły cztery charty i ruszyły w jej stronę.

Zatoczyła się w stronę miejsca, gdzie kryła się Zahra, zdecydowana chronić dziecko. Uginały się pod nią kolana.

Słyszała głuchy odgłos ich łap, gdy biegly ku niej, słyszała grzechot kamyków i chrapliwy oddech bestii. Po chwili klęczała obok Zahry, osłaniając ją, zakrywając, gotowa bronić dziewczynki za wszelką cenę.

Była pewna, że zaraz poczuje gorący oddech na szyi i ból, ale nagle rozległo się wściekłe warczenie; Isis i Horus skoczyły do przodu, a potem rozbrzmiewał już tylko budzący grozę jazgot, gdy psy zwarły się ze sobą w makabrycznym tańcu.

– Isis!

Przerażona Zahra próbowała ruszyć za nimi, ale Layla trzymała ją mocno, zastanawiając się rozpaczliwie, jak dwa charty poradzą sobie z czterema, nie mogła im jednak w żaden sposób pomóc. Nie potrafiła nawet odróżnić Isis i Horusa od bestii Hassana.

– Jest drugie wyjście z jaskiń? – spytała pospiesznie, ale dziewczynka pokręciła głową.

– Tak, ale potrzebne są liny.

Nie była to odpowiedź, jaką Layla pragnęła usłyszeć, lecz w tej chwili do jej uszu dobiegł odgłos szybko zbliżających się pojazdów. Nagle rozblęsyło światło i rozległo się coś, co przypominało ogień broni palnej.

Layla przycisnęła Zahrę do ziemi.

Wściekłe warczenie przeszło w skowyt.

Potem usłyszała głos Raza i wiedziała, że broń i światło oznaczają przybycie oddziału jego ochrony. Niemal omdlewając z ulgi, przytuliła Zahrę; bała się poruszyć, zanim zyska pewność, że nic im nie grozi.

– Layla? Layla? – zawołał Raz zdesperowany.

Wiedziała, że musi go uspokoić.

– W porządku! – odkrzyknęła. – Jest bezpieczna. Mam ją. Jest cała i zdrowa.

Nie zdołała powstrzymać Zahry. Dziewczynka wysunęła się spod niej i pobiegła do ojca, ale potem zatrzymała się gwałtownie.

– Isis? Isis!

Layla zobaczyła, że suka leży nieruchomo, jasne futro pokryte było krwią; nad nią, niczym ponury strażnik, warował Horus.

– Och nie...

Layla ruszyła w stronę Zahry, ale dziewczynka klęczała już przy psie, jej piersią wstrząsał szloch.

– Nie umieraj, Isis. Tato, nie pozwól jej umrzeć. Błagam, zrób coś. – Położyła sobie głowę czworonoga na kolanach, zawodząc rozpaczliwie.

Layla poczuła łzy na policzkach.

– Pozwól, że ją obejrzę – powiedział Raz. Jego głos był pewny i spokojny, ale Layla zauważyła, że palce drżą mu nieznacznie, kiedy badał psa. Rzucił przez ramię polecenie i po chwili pojawił się ktoś z latarką. – Jest pogryziona. Musimy powstrzymać krwotok.

– Czekaj... – Layla ściągnęła pleciony pasek od szlafroka i osunęła się na kolana. – Zrób z tego opaskę uciskową.

Razem zawiązali ją mocno. Po raz pierwszy dotknęła psa z własnej woli, ale nie myślała nawet o tym, dopóki nie poczuła, jak coś zimnego i wilgotnego trąca jej dłoń, i zobaczyła stojącego obok Horusa, który patrzył na nią niespokojnie.

– Dobre psisko. – Layla, po chwili wahania, pogłaskała go po głowie. – Nic jej nie będzie.

– Ocaliły nas przed złym człowiekiem – zaszlochała Zahra. – I teraz Isis umrze.

– Nie umrze. – Raz wydał kilka poleceń i podniósł się, odrywając córkę od ukochanego zwierzaka. – Ale musimy zapewnić jej pomoc, *habibti*. I natychmiast zawieźć ją do domu. Ty też musisz tam wrócić. Bądź dzielna i zaufaj innym.

Zahra przylgnęła do niego, jej drobnym ciałem wstrząsał szloch. Layla pomogła ludziom Raza zanieść ostrożnie bezwładną Isis do najbliższego pojazdu; cały czas towarzyszył im Horus, który nie chciał opuścić swej przyjaciółki.

– Gdzie jest Hassan? – spytała Layla.

– Aresztowano go razem z Nadią, która, jak się zdaje, stała za tym wszystkim. Wiozą ich do Taszkanu na przesłuchanie.

Layla patrzyła na niego, wciąż zdumiona udziałem Nadii.

– Myślę, że to Hassan ją zmusił. Po co miałyby to robić?

– Była zazdrosna o swoją siostrę. Najwidoczniej uroiła sobie, że się z nią ożeni. Odkryłem to dopiero kilka godzin temu. Wyjaśnia to jej zachowanie. Nie mogę sobie darować, że wcześniej tego nie zauważyłem.

– Jak miałaś zauważyć? – Layla pogłaskała delikatnie Zahrę po plecach. – Musimy zawieźć ją do domu.

Patrzył na nią długą chwilę.

– Nie wiem, jak ci dziękować.

– Nie musisz.

Raz odetchnął głęboko.

– Mam ci mnóstwo do powiedzenia.

Layla była zbyt zmęczona, by silić się na rozmowę.

– Zaczekajmy z tym.

– Weterynarz mówi, że Isis wyzdrowieje, a Zahra w końcu zasnęła. Położyłem tam dodatkowy materac, śpią z nią teraz Abdul i Horus, a także czterech ludzi z mojej ochrony. Istna menażeria. Jeśli jeszcze przyłączy się do nich Raja, to cyrk, jakim jest nasze życie, osiągnie pełnię.

Słowo „nasze”, jak i jego cierpki humor poprawiły jej nastrój, ale nie dała się zwieść. Wiedziała, co Raz naprawdę czuje, bo sama to czuła. Wciąż nie mogła się po tym wszystkim otrząsnąć.

Ciepły blask słońca i kojący szum wody w fontannie za drzwiami ich sypialni stanowiły kontrast z długimi, koszmarowymi godzinami minionej nocy.

Layla, wiedząc, że i tak nie zaśnie, wzięła gorący prysznic, zmyła z siebie ślady pustynnej ucieczki i włożyła wygodne spodnie i luźną koszulę; zamierzała posiedzieć z Zahrą i Isis.

– Tak się cieszę, że Raja wrócił cały i zdrowy. Zahra rozpaczała, kiedy puściłam go wolno, ale nie wiedziałam, co innego mogę zrobić.

– Postąpiłaś słusznie. Wciąż nie mogę uwierzyć, że dosiadłaś mojego ogiera. – Pokręcił z niedowierzaniem głową. – Jak ci się to udało?

– Nie wiem. To Zahra trzymała wodze. Dobrze, że odziedziczyła po tobie pewne umiejętności.

Oczy błysnęły mu gniewnie.

– Chodziło im o to, żebym wyjechał zeszłego wieczoru. I żebyś została sama. Gdybyś się nie

obudziła... – Przesunął dłonią po włosach. – Dlaczego tak się stało? Usłyszałaś coś? Coś cię zaniepokoiło?

– Nie, nie spałam. – Nie powiedziała mu, że myślała o nim. – Włączyłam lampkę, żeby poczytać, ale się nie zapaliła. W pierwszej chwili myślałam, że to żarówka, a potem uświadomiłam sobie, że jest ciemno w całym pałacu i że nigdzie nie ma ochrony. Podobnie było tamtej nocy... – Poczula, że blednie. – Na pustyni, kilka tygodni temu.

– To była ich pierwsza próba. Chcieli porwać moją córkę i wykorzystać to przeciwko mnie, ale i wtedy pokrzyżowałaś im plany, kładąc się do łóżka z Zahrą. Nie przewidzieli tego. Tym razem byli przygotowani.

– Jak się dowiedziałeś?

– Przyjechałem do Taszkanu i zacząłem rozmowy z przedstawicielami rady. Wszyscy byli zdziwieni moim przybyciem. Gdy tylko się zorientowałem, o co chodzi, wróciłem jak najszybciej, bojąc się, że jest już za późno. – Wziął ją w ramiona. – Byłaś taka dzielna. Zabrałaś na pustynię moją córkę i psy, choć tak bardzo się ich boisz.

– Już się nie boję. Wzięłam je, bo pomyślałam, że mogą obronić Zahrę, i tak też zrobiły. Wykazały się niezwykłą odwagą. – Wzdrygnęła się na wspomnienie tych okropnych chwil. – Nie wiedziałam, jakim cudem potrafią wygrać z czterema przeciwnikami, ale teraz wiem. Tak bardzo kochają Zahrę, że oddałyby za nią życie, i ta miłość dodała im sił. – Poczula łzy w oczach. – Przepraszam... jestem chyba zmęczona.

– Nic dziwnego.

– I martwię się o biedną Isis.

– Weterynarz zapewniał, że wszystko będzie w porządku. A propos „w porządku”, to mam dobre wieści, jeśli chodzi o twoją siostrę. Pół godziny temu skontaktował się ze mną Salem. Zalaż Jasmine. Jest bezpieczna.

– Naprawdę? – Łzy wciąż płynęły i Layla zastanawiała się, co się z nią dzieje. – Jesteś pewien? To na pewno ona?

– Salem mówi, że nigdy nie spotkał kobiety, która by tyle mówiła.

– Czyli to ona. – Layla śmiała się z ulgi i szczęścia, obejmując Raza. – Dziękuję. Miałaś rację, ufając swojemu bratu.

– Zatem teraz, kiedy twojej siostrze nic nie grozi, gdy Hassan i Nadia zniknęli ze sceny, a Isis wyzdrowieje, możemy się skupić na naszym związku, *habibti*. Muszę powiedzieć ci parę rzeczy.

Nie teraz.

Tuliła się do jego piersi, żeby nie widział wyrazu jej twarzy. Miała dość, jak na jedną noc. Nie zniosłaby, gdyby powiedział, że nie może jej kochać.

– Nie ma o czym mówić. I powinniśmy pójść do Zahry...

– Nic jej nie jest. – Odsunął Laylę od siebie, a ona była zmuszona spojrzeć na niego. – Nigdy się tak nie bałem jak tej nocy.

– To musiało być dla ciebie straszne... tak się lękać o córkę.

– Nie tylko o nią się lękałem. – Jego spojrzenie zaparło jej dech w piersiach.

– Raz...

– Nic nie mów. – Położył palec na jej ustach. – Muszę ci coś powiedzieć. Jestem ci winien przeprosiny. Przyszedłaś do mnie tamtej nocy na pustyni, a ja byłem zimny i nieczuły. Postąpiłem z tobą bezwzględnie i jest mi wstyd.

– Niepotrzebnie. Uważam, że w tych okolicznościach zachowałeś się powściągliwie.

– Powinienem był zadać więcej pytań. Mogłem się domyślić, że przeżyłaś coś złego.

– I tak nic bym ci nie powiedziała. Zachowałeś się przyzwoicie, zważywszy na to, co zrobiła ci moja rodzina.

– Nie ponosisz winy za jej grzechy.

– Ale nie wiedziałeś o tym. Jakim byłbyś człowiekiem, gdybyś nie żywił wobec mnie żadnych wątpliwości? Chroniłeś swych bliskich i nie byłbyś sobą, gdybyś tego nie zrobił. To właśnie w tobie kocham. – Dostrzegła, jak ciemnieją mu oczy. – Szanuję i uwielbiam – dodała pospiesznie.

– Naprawdę?

– Tak. – Próbowwała odwrócić głowę, ale ujął jej brodę i zmusił łagodnie, by na niego spojrzała. –

Raz...

– To ty nalegałaś na szczerość w tym związku. Nigdy wcześniej nie bałaś się mówić prawdy. Że się myliłem, ufając Nadii i ukrywając przed tobą istnienie Zahry. Nie wahałaś się pytać mnie o Nisę, choć większość ludzi nie śmie o niej wspominać. Dlaczego miałabyś się bać prawdy o swoich uczuciach?

Dlaczego? Bo nie była pewna, czy potrafi zaakceptować jego odpowiedź.

– Uczucia nie wchodziły w rachubę, kiedy się pobieraliśmy.

– Owszem, ale życie nie stoi w miejscu, o czym się właśnie przekonaliśmy. Uczucia się zmieniają, jak ludzie. Uczymy się żyć z bólem, który wydawał nam się nie do zniesienia. Cieszę się, że darzysz mnie szacunkiem i podziwem, ale zależy mi na czymś innym. – Popatrzył jej w oczy. – Dlaczego nie spałaś w nocy? Powiedz mi prawdę.

– Nie mogłam zasnąć.

– Czemu?

Wiedziała, że nie uniknie odpowiedzi na jego pytanie.

– Bo tęskniłam za tobą. Bo cię kocham... – To wyznanie sprawiło jej zaskakującą ulgę. – Kocham cię. Nie sądziłam, że jestem do tego zdolna, ale się myliłam. Nie powiedziałabym ci o tym, gdybyś mnie nie zmusił, i mam nadzieję, że nie skomplikuje to sytuacji.

– Dlaczego miałoby skomplikować?

Czyż nie wydawało się to oczywiste?

– Zdaję sobie sprawę, że nie jesteś zdolny kochać innej kobiety. Nasze małżeństwo było podyktowane względami politycznymi. Oboje to wiemy.

– Tak się zaczęło, ale czasem koniec jest ważniejszy od początku.

Koniec? Jak szybko szczęście może się przerodzić w cierpienie.

– Chcesz to zakończyć?

– Nie! Nie chcę. Nigdy. Próbuję ci tylko powiedzieć, że wszystko się zmieniło. Także moje uczucia. – Przyciągnął ją do siebie. – To najważniejsza rozmowa w moim życiu, a ja nie umiem sobie z nią poradzić. Próbuję ci powiedzieć, że też cię kocham.

Czuła na swoim policzku mocne uderzenia jego serca. Serca, które nie było lodowate, lecz ciepłe i zdolne do miłości.

Raz odsunął ją od siebie i spojrzał jej w twarz.

– Kochałem Nisę. Nic tego nie zmieni. Zawsze stanowiła część mojego życia. To, że będziemy razem, wydawało się nieuniknione. A kiedy ją straciłem...

Czuła jego ból jak własny.

– Nie musisz o tym mówić.

– Chcę mówić. Od kiedy cię poznałem, przychodzi mi to z większą łatwością. Utknąłem w dawnym życiu, czepiając się wspomnień, bo podążanie bez niej wydawało się zbyt ciężkie. A potem spotkałem ciebie.

– Tamtej pierwszej nocy...

– Nie mogłem się uwolnić od ciężaru winy. Miałem wrażenie, że dopuszczam się zdrady. Nie ze względu na ciebie, ale dlatego, że ta noc była taka szczególna. Oczekiwałem, że nic nie będę czuł, a okazało się, że czuję głęboko. Nie miałem pojęcia, jak sobie z tym poradzić.

– Nie spodziewałam się, że mnie pokochasz. I że pokocham ciebie. Nigdy nie kochałam nikogo z wyjątkiem siostry. Patrzyłam na mężczyzn i nic nie czułam, dopóki nie ujrzałam cię po raz pierwszy tamtej nocy. Nigdy nie spotkałam nikogo takiego. Kogoś, kto wykorzystuje siłę i władzę dla ogólnego dobra zamiast własnych korzyści.

– Byłaś taka dzielna, przybywając do mnie jedynie z dwiema książkami.

– Nauczyłeś mnie wszystkiego. Byłoby miło wnieść coś do tego małżeństwa i w zamian nauczyć czegoś ciebie.

– Zrobiłaś to. – Dotknął jej policzka. – Nauczyłaś mnie, że życie nie stoi w miejscu. Że miłość może pojawić się z niespodziewanej strony. Że zawsze jest nadzieja. I nauczyłaś mnie znowu kochać, *habibti*. Gdy się zjawiałaś, byłem tak bardzo zamknięty w sobie. Nie chciałem nawet dopuścić do swego życia innej kobiety. Ale ty, zamiast żądać czegokolwiek, po prostu zaakceptowałaś mnie takiego, jaki byłem, i nie chciałaś tego zmieniać.

– Nigdy bym tego nie zrobiła. Wiem, że kochałeś Nisę.

– Tak, ale przekonałem się, że to, że cię kocham, nie umniejsza moich uczuć wobec niej. Musiało upłynąć trochę czasu, zanim zaakceptowałem cię bez brzemienia winy. Ona była częścią mojej przeszłości, ale ty jesteś przyszłością. Poczytuję sobie za wielkie szczęście, że zakochałem się w życiu dwukrotnie. Inni nie są do tego zdolni nawet raz.

– Nie sądziłam, że się zakocham. Dorastałam, nie oczekując wielkich uczuć. Kiedy przybyłam tamtej nocy do ciebie, nie myślałam o miłości. Chciałam tylko szacunku. Byłeś dla mnie ucieczką od życia, jakie prowadziłam. Na nic więcej nie liczyłam. Nie spodziewałam się, że obdarzysz mnie taką troskliwością. Zauważyłeś, że boję się psów, i starałeś się trzymać je ode mnie z daleka... Nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego. Nikt nigdy nie chciał mnie chronić.

– Zawsze będę pod wrażeniem twojej determinacji, z jaką stawiasz czoło temu, czego się lękasz. Dosiadłaś nawet mojego konia!

– Był nadzwyczaj przyjazny. Chyba czuł, że nam pomaga. Tak jak Isis i Horus.

– Podczas tej jednej nocy ziściły się wszystkie twoje koszmary. – Poglaskał ją łagodnie po policzku. – Jesteś dla nas wszystkich przykładem, *habibti*.

– Największym koszmarem było to, że coś się stanie twojej córce. Ja też ją kocham.

– Wmówiłaś jej, że to tylko gra. Żeby się nie bała. – Zawahał się. – Widziałem ją przed chwilą. Spytała mnie, czy może nazywać cię mamą.

– Och... – Poczwała ucisk w krtani. – Ale ty...

– Moją największą winą jest to, że powiedziałem ci, żebyś nigdy nie uważała się za matkę mojej córki. – Zbladł na to wspomnienie. – To było okropne. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

– Nie ma co wybaczać. Znalazłeś się w strasznej sytuacji, zmuszony mnie poślubić i... – Poczwała łzy w oczach. – Wiesz co? Podoba mi się to, co powiedziałeś o rozdzielaniu przeszłości i przyszłości. I jeśli Zahra traktuje mnie jak swoją matkę, to nie musimy się martwić o przyszłość.

– Nigdy nie przypuszczałem, że będę taki szczęśliwy.

– Ja też nie. – Objęła go mocno. – Kocham cię tak bardzo.

– Te słowa nigdy mi się nie znudzą.

– To Avery pierwsza spostrzegła, co do ciebie czuję.

Uśmiechnął się.



– Potrafi po mistrzowsku ingerować w życie innych ludzi.

– Ale w pozytywnym znaczeniu. Poradziła mi, żebym była po prostu sobą. Nie miałam pojęcia, co robić. Kochałam cię, nie wiedząc, jak żyć z tym uczuciem i nie dzielić się nim z tobą. To ona mi uświadomiła, że zasługujesz na to, by poznać mnie taką, jaka jestem naprawdę.

– I zakochałam się w tobie takiej, jaka jesteś.

– Możesz to powtórzyć? Tylko raz? Chcę to usłyszeć.

– Będę to mówił wiele razy. Kocham cię. I będę cię kochał zawsze – powiedział, przyciągając ją do siebie. – *Enti hayati*. Jesteś moim życiem, *habibti*.

Tytuł oryginału: Lost to the Desert Warrior  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2013  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Hanna Lachowska

© 2013 by Sarah Morgan  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25  
[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-1715-6

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o.